ROKITA:
IMPORTOWANY ANTYSEMITYZM W EUROPIE
ISREAL TERRORIST
NYKIEL ŻEGNA PROF. WANDĘ PÓŁTAWSKĄ:
„BRONIŁA PRAWDY W SPOSÓB NIEZŁOMNY"
GÓRNY: DOGMATYZM KLIMATYCZNY STOLICY APOSTOLSKIEJ
BUDZISZ:
IZRAEL NIE WYGRA TEJ WOJNY
SIECI
SIECI
NAJWIĘKSZY KONSERWATYWNY TYGODNIK OPINII W POLSCE
Nr 44 (570) 2023
30 X – 5 XI 2023
CENA: 8,90 zł
(w tym 8% VAT)
TYLKO U NAS
PATRYK JAKI OSTRZEGA:
JEŚLI TO PRZEGRAMY,
POLSKI
NIE BĘDZIE
EUROPOSEŁ UJAWNIA PRAWDZIWY PLAN NIEMIEC I FRANCJI.
GDY PRZEFORSUJĄ ZMIANY W UNII EUROPEJSKIEJ, BĘDĄ MOGLI DECYDOWAĆ O NAS BEZ NAS
INDEKS 287393 ISSN: 2544-2694
44
9 772544 269304

wSIECI HISTORII

Nowe wydanie w kioskach!

Zbrodnia i kara
– zamach na króla Zygmunta III Wazę

Nieznana afera
– szpiedzy PRL jak Gang Olsena!

Piłka nożna
– zwycięski remis na Wembley 50 lat temu

Zamów e-prenumeratę SIECI i wSIECI HISTORII
50% taniej!

Wejdź na **www.SiecPrzyjaciol.pl**

eprasa.pl c7a40d0db1

Nikt nie uwierzył opozycji, że „piniendzy nie ma”

Nie jest to wielki triumf, ale na pewno jest to pierwsza po wyborach potyczka, wyraźnie wygrana przez obóz propolski.

Nikt nie uwierzył opozycji, że „piniendzy nie ma i nie będzie”, bo taki przecież sens miała seria wypowiedzi jej polityków o rzekomo zastanym stanie katastrofy finansowej. Zaczęła poseł Izabela Leszczyna, która już 18 października napisała: „PiS to oszuści: ukrywali przed wyborami, że w tegorocznym budżecie jest gigantyczna dziura Morawieckiego”.

Jak ją wykryła, skoro nikt z nich jeszcze nie wszedł do rządowych gabinetów? Jak ją wcześniej mogła przeoczyć, skoro opozycja ma pełne dane o stanie budżetu i finansów publicznych, uważnie monitorowanych także przez Komisję Europejską? Zagadka szybko się wyjaśniła, bo równocześnie posypały się akty wycofywania się z obietnic wyborczych (z wyjątkiem tych głoszących zemstę, prześladowania i odwet). Od wyborów nie minął tydzień, a Polacy dowiedzieli się, że sporo z tego to były przenośnie. Jeśli wzięli je na serio, dosłownie – ich problem. Więcej – zaczęło się kombinowanie wokół tego, co było dane, a na pewno miało nie zostać zabrane, jak 800+. Ujawniono plan rezygnacji z budowy silnej, zdolnej do powstrzymania agresora armii.

Właśnie po to, by wdrożyć to oszustwo, konieczne było narzucenie narracji o rzekomej klęsce budżetu i finansów. I trzeba jasno powiedzieć: to się nie udało. Niezależni ekonomiści wyśmiali platformerskie tezy, nie potwierdziły ich żadne dane. Pani Leszczyna zamilkła. Milczała także, gdy premier Mateusz Morawiecki precyzyjnie pokazał, że w budżecie są pieniądze, także na wszystkie obietnice wyborcze PiS, bo od 2015 r. roczne dochody budżetu wzrosły z 290 mld zł do prawie 595 mld zł w 2023 r. Dodał, że „strategia niektórych odłamów opozycji” polega na tym, by „okłamać Polaków i wykpić się z obietnic wyborczych”.

Inaczej mówiąc – chcą nas oszwabić. Bo przecież wszyscy słyszeliśmy, że 20-proc. podwyżki dla sfery budżetowej i 30- proc. dla nauczycieli będą „natychmiast!”. I kwota wolna od podatków, i babciowe, i w ogóle raj na ziemi. Tylko kłamstwem o jakiejś zastanej dziurze da się przejść z tego w etap tak ukochanych przez ekonomiczne dzieci Balcerowicza „cięć”, które najwyraźniej sprawiają im sadystyczną radość.

Ale bez złudzeń: mimo pierwszej porażki nie zrezygnują. Oni naprawdę chcą zrobić Polsce i Polakom straszne rzeczy i zamierzają to zrobić przy zaciągniętej czarnej kurtynie. Dlatego zaczną od napaści na media publiczne.

Michał Karnowski

Ostrzegamy Polaków – wolność słowa jest zagrożona jak nigdy wcześniej!

W czasie ostatnich dni ze strony przedstawicieli ugrupowań politycznych skupionych wokół Donalda Tuska oraz ich zaplecza medialnego padły bardzo niepokojące stwierdzenia.

Słyszymy skandaliczne zapowiedzi politycznych czystek w mediach publicznych i prywatnych. Grozi się zemstą dziennikarzom pracującym w mediach ogólnopolskich i regionalnych. Tworzone są listy proskrypcyjne dziennikarzy, których ma dotknąć faktyczny zakaz uprawiania zawodu. Taka sytuacja zdarza się po raz pierwszy w Polsce od 1989 r. i przypomina praktyki żywcem wyjęte ze stanu wojennego.

Po 1989 r. już raz próbowano domknąć system medialny – miało to miejsce po katastrofie smoleńskiej, gdy z mediów publicznych zwolniono konserwatywnych dziennikarzy. Teraz jednak środowiska polityczne i medialne skupione wokół Donalda Tuska zapowiadają działania bez poszanowania prawa. Otwarcie planują bezprawny atak na Radę Mediów Narodowych i jej uprawnienia oraz na Krajową Radę Radiofonii i Telewizji.

Zdecydowanie protestujemy przeciw tego typu wypowiedziom i działaniom.

Ostrzegamy, że siły polityczne czujące się zwycięzcami wyborów, już dziś potężne medialnie, dominujące we wszystkich obszarach, zamierzają całkowicie zlikwidować wolność słowa i pluralizm w Polsce. Zapewne po to, by w ciszy i ciemności bezkarnie niszczyć państwo i okradać Polaków, jak to już bywało w przeszłości.

Dziś w zasięgu pilota każdy z nas ma możliwość wyboru stacji telewizyjnych, każdy ma dostęp do wielu mediów różniących się światopoglądem i podejściem do spraw publicznych. Czy stan, w którym wszystkie wielkie telewizje i portale internetowe będą takie same, będzie można w ogóle nazwać demokracją?

Nie. To będzie prawdziwy reżim. Dlatego apelujemy do wszystkich Polaków o zdecydowany opór wobec tego planu zniszczenia pluralizmu w mediach publicznych i prywatnych.

Dziennikarzy, publicystów, ludzi mediów, którzy chcieliby podpisać się pod tym listem, prosimy o korespondencję na adres: redakcja@wpolityce.pl. W tytule prosimy wpisać: „List w obronie wolności słowa”.

Michał Adamczyk, Goran Andrijanić, Wojciech Biedroń, Dominika Ćosić, Maria Dłużewska, Lidia Dudkiewicz, Krzysztof Feusette, Marek Formela, Grzegorz Górny, Piotr Gursztyn, Jolanta Hajdasz, Jerzy Jachowicz, Adam Jakuć, Agnieszka Kamińska, Jaromir Kwiatkowski, Paweł Kwieciński, Dorota Kania, Michał Karnowski, Jacek Karnowski, Piotr Kotomski, Elżbieta Królikowska-Avis, Jędrzej Lipski, Dorota Łosiewicz, Jakub Maciejewski, Lech Makowiecki, Wojciech Majsner, Miłosz Manasterski, Bernard Margueritte, Marzena Nykiel, Mariusz Pilis, Paweł Piszczek, Andrzej Potocki, Samuel Pereira, Marek Pyza, Anna Raczyńska, Wojciech Reszczyński, Arkadiusz Rogowski, Andrzej Rybałt, Aleksandra Rybińska, Piotr Samsik, Daniel Sawicki, Ewa Stankiewicz, Wojciech Surmacz, Przemysław Szymańczyk, Marcin Tulicki, Aleksander Wierzejski, Marcin Wikło, Bronisław Wildstein, Anna Zapert, Marcin Żminkowski, Janusz Życzkowski

(Podpisy w kolejności alfabetycznej)

Autopromocja

eprasa.pl c7a40d0db1

SIECI spis treści

Fot. MOZCO Mateusz Szymański/Shutterstock.com

30 Koniec „rozdawnictwa”
Konrad Kołodziejski

40 Z nienawiścią do rządzenia Polską
Jakub Augustyn Maciejewski

58 Prawicowy populizm będzie głosem większości
Maciej Walaszczyk

NA POCZĄTEK

6 **SYGNALISTA NADAJE**
Nieoficjalny przegląd tygodnia
8 **EXPOSÉ (W PRZENOŚNI)**
Krzysztof Feusette
9 **NOWĄ KADENCJĘ CZAS ZACZĄĆ**
Dorota Łosiewicz
10 **ŚWIATOWE ŻYCIE**
redaguje Konrad Kołodziejski
12 **DEMOKRACJA CZY OKUPACJA?**
Jan Pietrzak
12 **PECHOWA KOLIA – Z ŻYCIA WZIĘTE**
Jerzy Jachowicz
13 **CZAS KANALII**
Bronisław Wildstein
14 **WALIZKA PROF. MARKA LEWANDOWSKIEGO**
Michał Korsun
16 **OGNIEM NA WPROST**
Andrzej Rafał Potocki
17 **ODWRACANIE POJĘĆ BEZ SKRUPUŁÓW**
Marta Kaczyńska-Zielińska
18 **GRA O WYŻSZĄ STAWKĘ**
Samuel Pereira

TEMAT TYGODNIA

20 **Z PATRYKIEM JAKIM**
rozmawiają Marek Pyza i Marcin Wikło
26 **UNIJNA POCZWARKA W DRODZE DO SUPERPAŃSTWA**
Dariusz Matuszak

KRAJ

30 **KONIEC „ROZDAWNICTWA”**
Konrad Kołodziejski
33 **JAK WYGRAĆ OPOZYCYJNOŚĆ**
Stanisław Janecki
36 **BEZ PRACY (W TERENIE) NIE MA KOŁACZY**
Dorota Łosiewicz
40 **Z NIENAWIŚCIĄ DO RZĄDZENIA POLSKĄ**
Jakub Augustyn Maciejewski
42 **BRONIŁA PRAWDY W SPOSÓB NIEZŁOMNY**
Marzena Nykiel

ŚWIAT

44 **IZRAEL NIE WYGRA TEJ WOJNY**
Marek Budzisz
48 **IMPORTOWANY ANTYSEMITYZM**
Jan Rokita
52 **ZMIERZCH SCHENGEN?**
Aleksandra Rybińska
54 **DOGMATYZM KLIMATYCZNY STOLICY APOSTOLSKIEJ**
Grzegorz Górny

OPINIE

56 **PiS, CZYLI NADZIEJA EUROPY ŚRODKOWEJ**
Goran Andrijanić
58 **PRAWICOWY POPULIZM BĘDZIE GŁOSEM WIĘKSZOŚCI**
Maciej Walaszczyk

SIECI KULTURY

61 **SPOTKANIE W DRODZE**
Jolanta Gajda-Zadworna
63 **PADEREWSKI – MUZYKA, PAMIĘĆ, WDZIĘCZNOŚĆ**
Adam Ciesielski
64 **MONOUNIA**
Robert Tekieli
65 **WOJNA CYWILIZACJI**
Robert Tekieli
66 **POLECA**
Łukasz Adamski

NATURA DLA LUDZI

70 **NASZE KRUKOWATE**
Przemysław Barszcz

PODRÓŻE

72 **MOJE SZLAKI: VAN GOGH I PRZYJACIELE**
Jolanta Gajda-Zadworna

KUCHNIA

73 **SŁODKO-SŁONY/WILCZYM OKIEM**
Anna Monicka, Przemysław Barszcz

NA KONIEC

74 **WYBORY – PIERWSZE UWAGI**
Wojciech Reszczyński
75 **PALIWO**
Aleksander Nalaskowski
76 **ŚWIĘTO DEMOKRACJI?**
Ryszard Makowski
77 **PODZIW, ZDUMIENIE, ZADUMA...**
Leszek Długosz
78 **BEZSILNE KALKULOWANIE**
Katarzyna i Andrzej Zybertowiczowie

Reklama | 55/0823/F

eprasa.pl c7a40d0db1

PRZYSZŁOŚĆ JEST
Z MIEDZI

Globalny lider w produkcji miedzi i srebra. Gigant, wizjoner odkrywca w branży wydobywczej i produkcyjnej. Od ponad 60 lat wydobywamy i przetwarzamy cenne zasoby ziemi, skutecznie budując pozycję lidera branży. Dzięki wiedzy i doświadczeniu naszych pracowników tworzymy produkty, które umożliwiają zrównoważony rozwój świata.

www.kghm.com

KGHM
POLSKA MIEDŹ

eprasa.pl c7a40d0db1

Sygnalista nadaje

Marek Jakubiak wraca do parlamentu. I komentuje: „Jestem pierwszy raz w Sejmie po dość długiej przerwie. Muszę powiedzieć, że o ile jestem raczej pogodnym człowiekiem, to spotykam się jednak z nienawiścią w oczach. To bardzo źle wróży Sejmowi. Ci, którzy obejmują władzę – myślę, że to ich przerasta". Poseł PiS sięga też po porównanie: „Sytuacja w 2015 r. była podobna. Zmiana władzy pokazuje, kto będzie rządził, wtedy były uśmiechy, dziś widzę w oczach przyszłej władzy nienawiść". To ich program, lepiszcze, i główna emocja. I to prawda: nienawiść może wiele zniszczyć, ale w końcu przegra.

Czy opozycja uruchomi „przemysł pogardy 2.0", którego celem będzie zniszczenie prezydenta Andrzeja Dudy? Senator Trzeciej Drogi Michał Kamiński: „Na pierwszym posiedzeniu Sejm wybierze nowego marszałka i będzie wiadomo, kto ma większość. Wtedy prezydent będzie miał już tylko jedną drogę – uszanować wolę tej większości albo bawić się w prezydenta". I dalej: „Ten sam suweren, który jego posadził na stołku prezydenta Rzeczypospolitej, dzisiaj ze stołków premiera i jego ministrów wysadza jego kolegów". Cóż za język! Ale mamy złą wiadomość: pierwotny przemysł pogardy nie zaszedłby tak daleko, gdyby wśród „obrońców" prezydenta nie było Michała Kamińskiego.

Europosłanka KO ***Janina Ochojska*** zamieściła na platformie X (d. Twitter) zdjęcie z pieczoną kaczką i podpisem: „15 X Narodowy Dzień Dziękczynienia. Cały Naród piecze Kaczkę". I napisała tak: „Pomysł mi się bardzo podoba. Będzie przypominać nie tylko ten ważny dzień w historii Polski, ale pozwoli pamiętać o zobowiązaniach, jakie podjęliśmy wobec całego Narodu. Temat podjęło już sporo moich przyjaciół, nawet jeżeli nie będzie to oficjalne państwowe Święto Dziękczynienia". Do sprawy odniósł się Jacek Sasin: „»Fajno-Polacy«, europejscy, tolerancyjni, idący po pojednanie. To jest tak głupie, że sprawdziłem, czy to nie fake. Nie, to nie fake. To europosłanka od Tuska". Ależ oni wszyscy skarleli przez te lata. Żółć zalała sumienia, złość uśmierciła dusze.

Pojawiają się zjawiska znane z epoki, wydawało się, minionej. Magdalena Fitas-Czuchnowska, tłumaczka, żona dziennikarza „Gazety Wyborczej" Wojciecha Czuchnowskiego, zamieściła taki oto wpis w mediach społecznościowych: „Właśnie się dowiedziałam. Kolega tłumacz, niby wspierający opozycję, w tajemnicy przed środowiskiem od prawie roku pracuje jako dyrektor u Sasina. I wsadzili go do Sasinowej spółki jako organ nadzoru. Dopiero co kilka dni siedziałam z nim w kabinie… jestem w szoku". My też.

W jednym PO na pewno nie zawiedzie: w zwijaniu państwa polskiego. Na celowniku są m.in. Instytut Pamięci Narodowej i Centralne Biuro Antykorupcyjne. Zdaniem posła KO Sławomira Nitrasa „w IPN historycy czekają na polecenia partyjne: kogo oczernić, a kogo wystawić na piedestał". Z kolei w rozmowie z „Super Expressem" poseł porównuje CBA do instytucji państw totalitarnych: „Jeśli chodzi o CBA, to tak jak SB i Securitate, powinna odejść do przeszłości. Ta służba podsłuchiwała, inwigilowała, a nawet tworzyła fałszywki przeciwko politykom opozycji. [...] To policja polityczna, która musi przejść do historii wraz z rządami PiS". I jak z takimi rozmawiać? Czy można wygrać z taką hucpą?

Bartłomiej Sienkiewicz, poseł KO, były szef MSW, na antenie TOK FM został zapytany: „Jak rządzić, żeby populiści szybko nie wrócili do władzy i nie domontowali ponownie ustroju Polski?". Odpowiedział tak: „Recepta jest bardzo prosta – ta recepta polega na tym, żeby być z ludźmi i wywiązywać się z obietnic, a te obietnice i żądania ludzi są bardzo sprecyzowane – chcą chwili oddechu, normalności, sytuacji, w której

eprasa.pl c7a40d0db1

państwo jest obliczalne, i chcą rozliczenia zła, które się działo przez osiem lat". Czyli czeka nas prześladowanie przyszłej opozycji. Cel prosty: przykryć spektakularny, społeczny, gospodarczy i cywilizacyjny sukces ośmiu lat. Platforma wie, że lepiej nie będzie w stanie rządzić.

Sienkiewicz tak rozwinął swoją myśl o rozliczeniach: „Nie można doprowadzić do sytuacji, w której PiS zachowuje się jak najeźdźcy w obcym kraju, łupiąc Polskę i Polaków, a potem wszyscy mówimy: »Polacy, nic się nie stało«, ponieważ to oznacza, że wszystko wolno. My musimy przywrócić elementarne poczucie sprawiedliwości w przekonaniach Polaków o własnym państwie". To PiS przywróciło elementarne poczucie godności i sprawiedliwości Polakom. To, co opisuje Sienkiewicz, jest jedynie frustracją establishmentu, który przez dekady nie dbał o Polskę, a później na osiem lat stracił poczucie wszechwładzy. Dlatego te igrzyska trafią w próżnię.

W PiS trwa debata o przyczynach politycznego niepowodzenia, którym jest brak większości w Sejmie. Jacek Gądek, dziennikarz portalu Gazeta.pl, przekazał taką oto informację: „Szef sztabu PiS Joachim Brudziński na zamkniętej grupie PiS w komunikatorze tak podziękował parlamentarzystom PiS: »Oczywiście przyjmuję wszystkie krytyczne obelgi pod moim adresem. Nie uciekam od odpowiedzialności za wynik kampanii. Serdecznie dziękuję wszystkim aktywnym na TT i FB. A tym, co latali do Gazety Wyborczej, życzę owocnej współpracy z Michnikiem«". Dołączamy się do tych życzeń.

Sam zainteresowany, czyli Joachim Brudziński, doprecyzował: „Panie redaktorze, ten Pana informator odrobinę »podrasował« ten swój donos, pisałem o krytycznych uwagach, a nie obelgach. Oczywiście potwierdzam, że pokornie przyjmuję wszystkie uwagi do mojej pracy jako szefa sztabu i potwierdzam, że wszystkim tym, którzy latali, aby wypłakać się Panu w mankiet jak ciężko są »mobingowani« do pracy w kampanii, życzę dalszej owocnej współpracy z mediami wspierającymi naszych konkurentów". Niestety obawiamy się, że niewiele się zmieni i również w kolejnej kampanii „GW" oraz inne media III RP będą rozgrywały PiS dość swobodnie, przy wydatnej pomocy wiadomych ludzi.

Zdumiewająca wypowiedź jednego z liderów Konfederacji ***Krzysztofa Bosaka*** w sprawie unijnych traktatów: „Mam wrażenie, że w podawaniu informacji o głosowaniu w komisji Parlamentu Europejskiego nad dokumentem z koncepcjami zmian w unijnych traktatach przemilcza się następujące fakty: negocjowanie treści nowych traktatów dopiero przed nami; nie wiadomo, ile to potrwa i jak to się potoczy; niezależnie co wypracują, Polska może tego nie ratyfikować; potrzebna jest tylko odpowiednia większość w Sejmie i/lub polski patriota na urzędzie prezydenta RP. Możemy zatrzymać traktat lizboński 2.0 i zrobimy to. Wpędzanie Polaków w poczucie, że właśnie trwa jakaś euroapokalipsa to próba gry na złych nastrojach zamiast umacniania morale narodu". To się kupy nie trzyma i coś się za tym kryje. Poza tym potwierdza się teza, że w każdej sprawie mogą wyciąć numer.

Bosak poparł także kurs na rozliczenia i zemstę. „Chcemy, żeby ludzie, którzy są winni złamania prawa, poszli do więzienia, jeżeli będziemy mieli na to wpływ, a przynajmniej zapłacili za to cenę eliminacji z życia publicznego" – mówił w programie „Rzecz o polityce". Cel jasny. „Oni wszyscy powinni tak, jak AWS-Unia Wolności po swoich rządach wylecieć poza politykę parlamentarną, podobnie powinno się stać z PiS, to się nie stało jeszcze w tych wyborach. Mam nadzieję, że stanie się w przyszłych. I Polska będzie miała normalną prawicę" – uważa Bosak. Będzie odwrotnie: to Konfederacja rozpadnie się na małe kawałki. A PiS wróci do władzy.

Kierowana przez ***Janusza Palikota*** firma Manufaktura Piwa Wódki i Wina jest zadłużona na ponad 256 mln zł wobec 1818 podmiotów i osób. Podczas wideoczatu ze sceptycznymi wierzycielami, którzy chcą odzyskać swoje pieniądze, Palikot zapewniał, że po wykonaniu planu restrukturyzacji firmy odzyskają je w ciągu pięciu lat. Po czym błysnął zdaniem, które zapewne przejdzie do historii polskiego biznesu: „Naprawdę, proszę trochę mniej pisowskiego myślenia, tylko bardziej normalnego, europejskiego, liberalnego". Jest w tym szersza refleksja, z którą można się jedynie zgodzić, a której polski biznes w istocie nie zrozumiał.

Michał Gramatyka zadeklarował na antenie radiowej Trójki, że chciałby szkoły, która właściwie nie wymaga. „Chciałbym szkoły bez ocen, bez zadań domowych, szkoły, która rozwija naturalne umiejętności uczennic i uczniów" – mówił poseł Polski 2050. Przekonywał, że „szkoła bez ocen daje to, że nie mówimy o tym, kto jest lepszy, a kto jest gorszy" i postulował: „Szkoła powinna być miejscem spokojnego rozwoju młodych ludzi. [...] Dzisiaj w wielu sytuacjach mamy taką pogoń za tym, żeby mieć jak najlepszą średnią, jak najwięcej punktów, jak najlepsze wyniki. Taki wyścig zupełnie niepotrzebny". Mówiąc wprost: po co Polsce elity, skoro Zachód potrzebuje pracowników do prostych prac fizycznych.

Fot. Andrzej Wiktor x2, Julita Szewczyk x3

eprasa.pl c7a40d0db1

Exposé (w przenośni)

KRZYSZTOF FEUSETTE

Dzień dobry, cześć i czołem, dobrze wiecie, skąd się wziąłem, jestem wesoły Donek, mój konik zwie się Romek... Heloł, witam wszystkich, także tych, których za chwilę wychłoszczemy na molo w Sopocie. Widzę, że jest z nami apolityczny Jurek. Siema, chłopie, dzięki za „sepsę". Oto moje exposé. A nawet „sexposé", biorąc pod uwagę pozycje, które zajęli w negocjacjach moi koalicyjni, za przeproszeniem, partnerzy. Nie chcę się zagłębiać, żeby nie przesadzić – tak jak przesadziliśmy z obietnicami wyborczymi. O tym były te wybory.

Pierwsza sprawa: 500+. Jak pamiętacie, gdy wróciłem na łono ojczyzny Józefa Piłsudskiego, bo i jego myśli cytowałem pod koniec kampanii, natychmiast poinformowałem, że PiS to zło. Powiedziałem też, że jak ktoś powie, iż PiS coś zrobił dobrze, dostanę furii. Nie czas tu, by wspominać wszystkie ataki autoagresji, których musiałem doświadczać na dźwięk swoich własnych słów, iż „nic, co dane, nie będzie zabrane", bo przecież „dane" było przez zło. To może tyle o 500+. Pamiętam, oczywiście, że 800+ chciałem dać już w czerwcu 2023 r., ale i wy pamiętajcie, że wtedy byliśmy w opozycji. Obecnie lewica chce to utrzymać, my udajemy, że podobnie, a trzeciodrożni są przeciw. Pat, proszę państwa. I bardzo dobrze. Myśmy od dawna mówili, że pieniędzy na to nie ma i nie będzie. Więc to „nie będzie" jest właśnie teraz.

Kolejna przykra sprawa, nie lekceważę jej – wiek emerytalny. Mieliśmy nie podnosić, podnieśliśmy, gdyż była konieczność dziejowa i sugestia naszych najlepszych sąsiadów, konkretnie Angeli. Nie chcę teraz zdradzać kulis polskiej polityki zagranicznej w latach 2007–2015, ale myśmy sobie z panią kanclerz takie rzeczy szeptali, że ostatnie tango Macrona to jest przy tym mały Rafał. Pamiętam, jak mi mówiła, że wie, iż Nord Stream 2 jest zły dla Europy, lecz przegrała walkę z niemieckim lobbingiem. Te wybory były również o to, żeby nie wpaść w błoto.

Jak wiecie, redaktorzy Wroński (ale nie od WRON) oraz Kuczyński (tym bardziej nie) postulują w ostatnich dniach delegalizację PiS, jeśli ta partia się nie zmieni. Nie idę w demokracji tak daleko, więc jeśli się zmienią, nie zdelegalizujemy. Podwyższenie wieku emerytalnego i tak nas czeka, i jest to pewne, jak, *nomen omen*, śmierć i podatki. Oczywiście obecnie, do czasu wyborów samorządowych, potem europejskich, mogę o tym nie mówić, a nawet nie powinienem. Dlatego na razie, kolego Siemoniak, bardzo proszę: twarz w lampkę. Pańskie wynurzenia o liczebności armii są dziś nie na miejscu. Sygnał do wszelkich likwidacji daję ja, osobiście, jak trzeba będzie, to gwizdnę albo kopnę w paprotkę trzy razy. Przypominam także kolegom z Onetu, redaktor Żemle i redaktorowi Wyrwałowi, iż czas kampanii wyborczej się skończył i można już mówić prawdę, zarówno o popularności karabinka Grot, jak i roli czołgów w konflikcie zbrojnym. Proszę nie pisać, że „PiS chciał przed wyborami pochwalić się liczbą 300 tys. żołnierzy, ale cel nie został osiągnięty", skoro obiecywali to „w ciągu kilku lat" raptem miesiąc temu. Nie przesadzajcie. Bo i was przesadzą.

I tak wystarczająco dużo problemów z tzw. dobrowolnym ZUS. Koledzy z Trzeciej Drogi obiecali to dokładnie tak samo, jak ja bym obiecał „dobrowolną edukację" dla dzieci. Bo jak chore, to nawet przez miesiąc może nie chodzić. Kolejne nieporozumienie: kredyt 0 proc. Jak się okazuje, wystarczy pominąć słówko „na" i wychodzi coś innego. Nie chodziło o kredyt wzięty z zerowym oprocentowaniem, ale o to, że może zapewnić 0 proc. szans na kredyt, czyli 0 kredytu na 100 proc. Jak już brać kredyt, to lepiej jechać za granicę. Wszystko oczywiście przez dziurę w budżecie, którą oszacowała Izabela Leszczyna. Sama mówi, że nie wie, skąd pomysł, by uznawać ją za ekspertkę od finansów, a jednocześnie liczy na palcach z prędkością światła. Tak np. oszacowała 20-procentową podwyżkę dla budżetówki, że wychodziła jej antyinflacyjnie, dopóki Leszek Balcerowicz jej nie wytłumaczył, że jest dokładnie odwrotnie. I co? I już miała gotowy projekt ustawy, którą tamtą ustawę zdematerializuje.

Przejdźmy do tego, co chcemy stworzyć. Po pierwsze: uśmiercimy Centralny Port Komunikacyjny, gdyż ten projekt, moim zdaniem, nie ma sensu. Bo jaki sens może mieć budowa w Polsce największego portu lotniczego w Europie Środkowo-Wschodniej, który na dodatek wzmocniłby NATO i jego reakcję na konflikt zbrojny w Europie? Przecież tu nie chodzi o żaden nowy „reset", a po prostu o przywrócenie Polsce należnego jej miejsca na świecie. Posłanka Wcisło wyłożyła to już z mównicy sejmowej w słynnym orędziu, zaczynającym się od słów: „Stop PCK, CPK i innym nazwom". Wśród tych innych należy wymienić IPN. Jak celnie zauważył kiedyś redaktor Lis: „Po co nam Instytut Pamięci Narodowej, skoro każdy z nas ma inną pamięć?". Ja np. pamiętam, że troszczyliśmy się o seniorów. Nawet darmowe leki im obiecaliśmy, a potem to cofnęliśmy w ramach oczywiście aktywizacji seniora. Być może oni pamiętają co innego. Zwłaszcza katolicy, którzy są przeciw aborcji (bo u nas są tacy i tacy) na życzenie. Chociaż to jest najwyższe prawo człowieka. Do życia. To znaczy zabijania. Ale tylko dziecka. I wyłącznie własnego. Spokojnie, u Kosiniaka nie będzie dyscypliny. Oczywiście, podtrzymuję wszystko, co zadekretowałem w kampanii. Żaden chrześcijanin nie może głosować na PiS. To jest ten słynny rozdział państwa od Kościoła, gdyż „państwo" to raczej oni, a my, proszę państwa, już wkrótce będziemy federalistami. Ja, ja. To znaczy i ja, i wy.

A reszta na szparagi.

eprasa.pl c7a40d0db1

Nową kadencję czas zacząć

„A może nie wiem?" – odparł świeżo upieczony poseł KO Kołodziejczak na pytanie, czym jest Zgromadzenie Narodowe

W ubiegłym tygodniu w czwartek w Sali Kolumnowej posłowie odebrali zaświadczenia o wyborze na kolejną, X kadencję Sejmu. Ależ to będzie ciekawy parlament.

Choć zabraknie tak barwnych postaci, jak Tadeusz Cymański, Artur Dziambor czy Janusz Korwin-Mikke, to jednak z całą pewnością nudy nie będzie. Choćby dlatego, że w sejmowych ławach ponownie zasiądą postacie, które ubarwią sejmową rzeczywistość. Do parlamentu wraca, choć podobno bardzo nie chciał, Donald Tusk. Przypomnę tylko, że już ponad rok temu użytkownicy platformy TVN24 GO mieli okazję usłyszeć fragment zakulisowej rozmowy przed programem „Jeden na jeden", gdy lider PO zwierzał się Agacie Adamek: „To jest tak upiorna myśl, że ja będę tam z powrotem siedział, na tej Wiejskiej". No cóż – koszmar się ziścił, ale może nie potrwa zbyt długo, bo przecież Tusk prosił wyborców o 400 dni na sprzątanie żelazną miotłą, później mają go zastąpić politycy łagodniejsi.

A on sam? Nie milkną medialne spekulacje, że wróci do roboty w unijnych instytucjach, bo ma się zwolnić wakat szefa Komisji Europejskiej. Tusk nie potwierdza, ani nie zaprzecza, więc jest pewien postęp, bo gdy wybierał się na szefa Rady Europejskiej, zdecydowanie zaprzeczał.

Do Sejmu wraca też Ryszard Petru, który zdobył mandat z listy Trzeciej Drogi, i od razu zabrał się za torpedowanie przedwyborczych obietnic Tuska, mówiąc, że nie jest zwolennikiem kredytu 0 proc., a odnośnie do podwyżek dla nauczycieli, to przecież komuś trzeba zabrać, by komuś dać. Czyli „kręcenie filiżanką w szklance bez cukru" rozpoczęte. Miejmy nadzieję, że choć według pana Ryszarda „głowa psuje się od góry", w tej kadencji głowa i język posła będą współpracowały lepiej niż w poprzednich, ale i tak liczę na nowe bon moty.

Jakoś to wszystko będzie musiał znieść Marek Jakubiak, który także wraca w szeregi parlamentarzystów. Zdaniem świeżo upieczonego posła „statystycznie rzecz biorąc, idioci są wszędzie", więc i w Sejmie trzeba będzie sobie z nimi radzić.

Na Wiejską zawita także mecenas Roman Giertych. Tym razem nie w roli adwokata polityków, a posła. Zdobyty immunitet pozwoli mu znów spokojnie oddychać polskim powietrzem. Szymon Hołownia na pewno pokaże, że ma talent, choć jeszcze nie wiemy, czy będzie go realizował, dzierżąc w dłoni laskę marszałkowską, czy może zajmując jakiś dostojny ministerialny fotel. Wysokie loty na sali sejmowej zapewni nam Apoloniusz Tajner, sensacji na miarę XXI w. dostarczy Bogusław Wołoszański, a w upojny nastrój wprowadzi nas Sławomir Mentzen.

Nie jest do końca jasne, co z jego głową oraz z głowami pozostałych 459 posłów zrobi Michał Kołodziejczak, który podczas pierwszej konwencji Agrounii w Warszawie zapowiadał ostre rozliczenia ze wszystkimi politykami. „Oni dali dupy. Ale ja przyniosę wam na tacy ich świńskie zakłamane ryje i rzucę wam pod nogi" – krzyczał Kołodziejczak, który ostatnio w mediach przekonuje, że zmienił wizerunek i od tej pory będziemy oglądali wyłącznie jego łagodniejsze oblicze. Choć gdy krzyczy, to przynajmniej nie musi odpowiadać na trudne pytania, jak to o Zgromadzenie Narodowe. „A może nie wiem?" – odparł zakłopotany poseł Koalicji Obywatelskiej na pytanie Roberta Mazurka, czym jest owo ciało. Kołodziejczak nie wiedział też, jak wygląda procedura postawienia prezydenta przed Trybunałem Stanu, mimo że chciałby, aby Andrzej Duda przed niego trafił.

Na szczęście dzień przed wręczeniem posłom zaświadczeń w Sejmie odbyło się szkolenie. Jak podało Centrum Informacyjne Sejmu, w Sali Posiedzeń przedstawiciele Kancelarii Sejmu przedstawili posłom elektom zasady organizacji prac izby niższej parlamentu, przebieg procesu legislacyjnego oraz warunki wykonywania mandatu poselskiego. Trzeba mieć nadzieję, że poseł Kołodziejczak słuchał uważnie i już wie nie tylko, czym jest Zgromadzenie Narodowe, lecz także Konwent Seniorów.

Dorota Łosiewicz

Niemcy

Koniec euroislamu?

W 2017 r. Seyran Ateş [na zdj.], niemiecka prawniczka pochodzenia turecko-kurdyjskiego, deklarująca się jako muzułmańska feministka, otworzyła w Berlinie meczet. W jego nazwie znalazło się dwóch patronów: arabski filozof Ibn Ruszd (Awerroes) oraz niemiecki poeta Johann Wolfgang von Goethe, co symbolizowało syntezę dwóch kultur.

W intencji założycielki dom modlitwy miał być głównym ośrodkiem liberalnego i tolerancyjnego islamu w Niemczech, w którym mogłyby się modlić razem kobiety i mężczyźni. Ona sama została tam imamem i zaczęła głosić nauki sprzeczne z nakazami swojej religii, np. wzywając do akceptacji homoseksualizmu czy wyrzeczenia się przemocy. Od tamtego czasu otrzymała od swoich współwyznawców setki gróźb śmierci, stając się jedną z najbardziej znienawidzonych osób w islamskiej diasporze. Z tego powodu została objęta całodobową ochroną osobistą. Niemieckie służby specjalne potwierdziły, że jej meczet był obserwowany przez terrorystów z ISIS.

Seyran Ateş wielokrotnie krytykowała niemieckie elity za tolerowanie i sprzyjanie siłom islamistycznym. W 2021 r. napisała na Twitterze: „Gdyby chusta dla dziewcząt była tradycją chrześcijańską, już dawno zostałaby zakazana". W wywiadzie dla magazynu „Focus" stwierdziła, że największe partie w kraju ignorują problem arabskiego antysemityzmu.

Ostatnio Seyran Ateş ogłosiła, że jej eksperyment zakończył się klęską i w przyszłym roku meczet zostanie zamknięty. Oskarżyła przy tym niemieckich polityków, zwłaszcza z partii Zielonych i SPD, że nie otrzymała od nich dostatecznego wsparcia dla swojego przedsięwzięcia. Czy jednak pomoc europejskiej lewicy mogłaby się przyczynić do pogodzenia islamu z demokracją liberalną? Już wcześniej główni przedstawiciele tzw. euroislamu, czyli demokratyczno-liberalnej wersji tej religii (jak np. Bassam Tibi), ogłosili klęskę tego projektu, mimo że poświęcili mu wiele lat życia. Prawidłowość jest nieubłagana: powstają nowe meczety fundamentalistów, a jedyny liberalny upada.

Grzegorz Górny

Fot. Heinrich-Böll-Stiftung from Berlin, Deutschland

USA

Obce zakusy na „Forbesa"

Amerykański magazyn biznesowy „Forbes" zmienia właściciela. Nie byłoby w tym nic szczególnego, gdyby nie podejrzenie, że to wpływowe pismo może wpaść w ręce chińskie i rosyjskie.

Dotychczasowy właściciel marki „Forbes", firma Integrated Whale Media Investments z Hongkongu, pochwalił się niedawno, że jego czasopismo zdobyło w ostatnim czasie więcej odbiorców w pokoleniu millenialsów oraz wśród generacji X i Z niż jakakolwiek inna konkurencyjna marka. Dzięki temu pismo kształtuje poglądy młodej klasy menedżerskiej, a to pozwala uzyskać pewien wpływ politykę gospodarczą na świecie.

Nic więc dziwnego, że niedawna transakcja sprzedaży „Forbesa" wzbudziła duże zainteresowanie. Ostatecznie dwutygodnik ma trafić w ręce Austina Russella – niespełna 30-letniego założyciela firmy technologicznej Luminar, zajmującej się technologią samochodów autonomicznych. Russell zobowiązał się zainwestować 656 mln dol. i przejąć 82 proc. udziałów w „Forbesie". Problem w tym, że młody amerykański biznesmen nie ma takich pieniędzy. Z własnej kieszeni wyłoży jedynie 10 mln dol., a resztę pokryją zagraniczni inwestorzy.

Natychmiast pojawiły się podejrzenia, że Russell jest jedynie słupem firmującym swoim nazwiskiem przejęcie renomowanego tytułu przez wrogi kapitał. Podejrzenia te przybrały na sile, gdy „Washington Post" przedstawił materiały – nagrania i jeden film – na których właściciel rosyjskiej franczyzy „Forbesa" Magomied Musajew chwali się, że dzięki Russellowi udało mu się przejąć globalną markę. Obaj panowie doskonale się zresztą znają, bo w 2016 r. to właśnie Musajew pomógł uruchomić Russellowi jego technologiczną spółkę. Co więcej, innym inwestorem jest indyjska SUN Group, której wiceszef Shiv Khemka przez 22 lata mieszkał w Rosji, gdzie był nawet członkiem Rady Doradczej ds. Inwestycji Zagranicznych przy rosyjskim premierze.

W sprawie przejęcia „Forbesa" pojawił się także trop chiński. Chodzi o koncern motoryzacyjny SAIC, który inwestował w firmę Russella. Dzięki Chińczykom wartość spółki Amerykanina potroiła się w ciągu zaledwie czterech miesięcy. Wszystkie te okoliczności mogą więc wskazywać, że Russell pełni rolę figuranta lub agenta wpływu Rosji i Chin. On sam oczywiście wszystkiemu zaprzecza, jednak informacje na temat jego dziwnych powiązań biznesowych mają solidne podstawy.

W zeszłym tygodniu senatorowie Marco Rubio i Tom Cotton napisali wspólny list do sekretarz skarbu Janet Yellen z apelem o zbadanie transakcji. Zdaniem senatorów obce mocarstwa mogą wykorzystać szeroki zasięg „Forbesa" do wywierania wpływu na wyborców.

Nie jest tajemnicą, że media są potężną bronią polityczną. Niewykluczone więc, że transakcja sprzedaży „Forbesa" zostanie zablokowana.

Konrad Kołodziejski

Fot. Viktor Prymachenko/Shutterstock.com

eprasa.pl c7a40d0db1

Ekscentryk bez większości

Argentyna

W poprzednią niedzielę 35 mln Argentyńczyków ruszyło do urn, aby wybrać nowego prezydenta. Frekwencja wynosząca 77,67 proc. została uznana za słabą i była drugim najgorszym wynikiem od początku demokracji, czyli od 1983 r.

Wbrew pozorom w przypadku Argentyny nie chodzi o „święto demokracji", ale uniknięcie kary, ponieważ głosowanie jest obowiązkowe dla wszystkich obywateli od 18. do 70. roku życia. Wyborcy, którzy nie mogą usprawiedliwić swojej nieobecności przy urnach, muszą zapłacić grzywnę w wysokości od 50 do 500 peso. Nakazy nie są jednak przestrzegane, a o głos obywateli troszczą się sami politycy, którzy często zapewniają wyborcom bezpłatny dojazd i wyżywienie.

W wyborach prezydenckich największą liczbę głosów, bo aż 36 proc. zgromadził kandydat peronistów Sergio Massa, czyli dotychczasowy minister gospodarki (dodajmy: gospodarki w totalnym kryzysie, przy inflacji 140 proc. i ponad 40 proc. społeczeństwa żyjącego poniżej granicy ubóstwa). Drugi wynik, 30 proc., należał do Javiera Mileia, zwanego przez mainstreamową prasę „ultraliberałem populistą" lub „anarchokapitalistą", choć wielu widzi w nim po prostu przedstawiciela prawicy liberalno-konserwatywnej. Trzeci wynik – 23 proc. uzyskała Patricia Bullrich z koalicji socjalliberalnej JxC.

Jak widać, katastrofalne lata rządów tzw. kirchneryzmu, które doprowadziły Argentynę do bezprecedensowego kryzysu, nie przeszkodziły w zwycięstwie Massy w pierwszej turze. Być może poskutkowała kampania oszczerstw wokół Mileia, który w sierpniu wygrał prawybory prezydenckie. Przylepiono mu łatkę szaleńca, jako że zapowiadał w swoim programie zakaz aborcji i edukacji seksualnej w szkołach, przejście z argentyńskiego peso na dolara oraz redukcję roli państwa do minimum. Jego wzorowanie się na Trumpie i ekscentryczne wystąpienia spowodowały mobilizację elektoratu przeciwnika, toteż losy prezydentury rozstrzygną się dopiero w listopadzie w pojedynku między nim a Massą.

Wielu Argentyńczyków czuje się zawiedzionych wynikiem wyborów, który – przynajmniej na razie – konserwuje stary układ. Po raz kolejny sprawdza się też powiedzenie, że kto wygrywa w Buenos Aires, ten wygrywa w całej Argentynie. Notorycznie zaś przegrywa naród, który nie może wydostać się z zaklętego kręgu kryzysu.

Małgorzata Wołczyk

Fot. Facundo Florit/Shutterstock.com

Potyczki z Chińczykami

W minionym tygodniu dwukrotnie dochodziło do kolizji chińskich i filipińskich okrętów. Ze strony chińskiej w incydentach uczestniczyły kutry straży granicznej, a z filipińskiej – pracujące dla marynarki wojennej jednostki cywilne. To skutek zaostrzającej się sytuacji wokół strategicznie ważnego archipelagu Spratly na Morzu Południowochińskim, do którego pretensje zgłasza łącznie sześć państw.

W 1999 r. filipińscy żołnierze obsadzili pokład Sierra Madre, amerykańskiego okrętu desantowego pochodzącego z czasów II wojny światowej, który osiadł na mieliźnie atolu Ayungin Shoal w archipelagu Spratly i przez dziesięciolecia nie budził niczyjego zainteresowania. Manila zdecydowała się na taki krok, bo tylko w ten sposób można było przejąć kontrolę nad atolem, bardziej przypominającym łachę piasku niż wyspę. Stacjonujący na pokładzie Sierra Madre filipiński kontyngent wojskowy, którego liczebność nie przekracza kilkunastu żołnierzy, musi być regularnie zaopatrywany i z tym związane były wszystkie dotychczasowe incydenty.

Chińskie kutry od dawna starały się uniemożliwić dostawy zaopatrzenia, używając armatek wodnych i prowadząc niebezpieczne manewry. Teraz jednak tych incydentów jest więcej. W br. chińskie okręty użyły przeciwko filipińskim statkom lasera wojskowego, a w sierpniu blokowały atol, zbliżając się na odległość 1 m od jednostek filipińskich.

Napięcie utrzymywało się również w innych rejonach Morza Południowochińskiego. We wrześniu Chińczycy zamontowali podwodną barierę uniemożliwiającą połów ryb wokół atolu Scarborough, kontrolowanego przez Chiny, ale do którego pretensje zgłaszają Filipiny i Tajwan. Na początku października doszło zaś do incydentu, w którym chiński statek marynarki wojennej przeciął dziób filipińskiego statku transportowego w pobliżu Thitu, drugiej pod względem wielkości wyspy spornego archipelagu Spratly.

Ostatnie incydenty, lecz także oficjalne oświadczenie wydane przez dowództwo chińskiej Straży Przybrzeżnej, w którym za przyczynę wydarzeń podano „naruszenie wód terytorialnych" Chin bez zgody stosownych władz, wskazuje na brak gotowości Pekinu do jakiegokolwiek kompromisu wokół spornych wysp i zapowiada zaostrzenie sytuacji w przyszłości.

Marek Budzisz

Filipiny

Fot. Igor Grochev/Shutterstock.com

I ŚMIESZNO, I STRASZNO

Demokracja czy okupacja?

Jan Pietrzak

Zwyciężyła demokracja, powtarzali po wyborach medialni specjaliści. Czy na pewno? Gołym okiem widać, że zwyciężyły niemieckie media. A jak w Polsce zaczyna rządzić partia niemieckich wpływów – Polacy nie mają wiele do gadania.

Paradoks polega na tym, że wybory formalnie wygrała superpolska partia, ale Polska przegrała. Powoływanie się na kwitnącą demokrację jest podszyte szyderstwem. Zbyt mocno narzucają się analogie z czasów rozbiorowych. Nasi zawzięci zaborcy lubili uchodzić za obrońców złotej polskiej wolności i szlacheckiej demokracji. Awantury, rokosze, zrywane sejmy bardzo ich radowały. U siebie dbali o autorytarny charakter władzy.

Minęły wieki, wojny, ustroje i te same, skrajnie nacjonalistyczne, agresywne kraje znowu troszczą się o naszą demokrację. Niepokojące jest to, że część Polaków nie zdaje sobie z tego sprawy. Rosja, zajęta niszczeniem Ukrainy, chwilowo mniej nam zagraża, natomiast Niemcy nie skrywają uciechy, że będą nami pomiatać pod parasolem europejskiej praworządności. Geny „rasy panów" dają o sobie znać. Szykuje się wielki szwindel ze zmianą traktatowych zasad Unii Europejskiej. Ten manewr nie będzie mieć nic wspólnego z demokracją. Raczej należy mówić o okupacji. Pewnie nie tak widowiskowej jak w latach 1939–1945, z szubienicami i egzekucjami na ulicach, ale równie dotkliwej. Komando Webera nie pozostawia złudzeń. Wyraźnie się spieszy z wprowadzeniem ustrojowych „nowinek" à la Spinelli, zdeklarowany komuch tępego gatunku.

Zanim Polacy się zorientują, jaki los sobie wybrali, będą już mieli stada imigrantów, nie będą mieli swojej waluty, ukradzione zostaną lasy, anulowany CPK i elektrownia atomowa, rolnictwo przestawione na hodowlę jadalnych robaków, zminiaturyzowana armia, skasowana zapora na granicy z Białorusią... itd. Ten proces już się toczy. Stąd taki pośpiech, taka nerwowość, żeby Tuska upchnąć w Al. Ujazdowskich, zanim Polacy połapią się, co ich spotkało. Nie wykluczam, że niemieckie szaleństwo zostanie szybko przyhamowane. Jeżeli nie, młode pokolenia Polaków niech trenują walki uliczne...

Pechowa kolia – z życia wzięte

Jerzy Jachowicz

Oto autentyczna opowieść o tym, jak prezent ślubny trafił na doroczną loterię fantową, organizowaną przez samorząd szkolny Gimnazjum Cyfrowej Sztuki Graficznej dla młodych dziewcząt w Gruszewie. Usłyszałem ją od swego przyjaciela, którego po wszczęciu przez jego małżonkę procesu o rozwód i wyrzuceniu go z domu, przyjąłem na jakiś czas pod swój dach. Oto historia, opisana wiernie jego wzruszającymi słowami:

– Moja rodzona siostra wydawała córkę za mąż. Świeżo upieczoną absolwentkę uniwersyteckiej politologii. Panem młodym był niewiele starszy od niej doktorant, również politolog z jej macierzystej, kieleckiej uczelni, na której tak mocno zbliżyli się do siebie.

Siostra i moja małżonka nigdy nie przypadały za sobą. Do Gruszewa na wesele pojechałem więc sam. Wiozłem siostrzenicy piękną kolię, kupioną za ostatnie zaskórniaki. Po przywitaniu gospodarz przyjęcia weselnego, ojciec pana młodego, zapytał, na kogo głosowałem w minionych wyborach. Pytał nie bez powodu. Jego intencje stały się czytelne, kiedy na zapleczu domku pana młodego, w ogrodzie rozstawiono sześć stołów – trzy duże, długie, a pozostałe nieco mniejsze. Na każdym z pięciu stołów – trzech dużych i dwóch mniejszych – oprócz zastawy postawiono metalowy stojak z widocznym na nim na plakietce numerem od 2 do 6. Jeden stół pozostał nieoznakowany. Gospodarz, zapytany, o co chodzi, powiedział, że jedyną szansą, aby wesele odbyło się bez awantur, jest to, by przy każdym stole siedzieli goście, którzy głosowali na tę samą partię. Numery stołów odpowiadają numerom komitetów wyborczych partii. Stół pozbawiony numeru jest pomyślany dla tych, którzy nie głosowali.

Niestety bardzo bogaty „wujek z Wybrzeża" pana młodego, także sponsor przyjęcia, zapowiedział bojkot uroczystości, jeśli stół oznakowany numerem 4 – PiS – nie zostanie postawiony za płotem ogrodu, na pobliskim polu. Majętny wujek swoim bezwzględnym żądaniem doprowadził do odwołania ślubu i wesela, a ja wróciłem do domu z kolią, która stała się powodem rozwodu. „Jak to?" – zapytałem. „Bo żona chciała oddać kolię na WOŚP Jerzego Owsiaka" – odpowiedział.

eprasa.pl c7a40d0db1

BRONISŁAW WILDSTEIN

Czas kanalii

Relatywny sukces antypisu w ostatnich wyborach nie jest zwyczajną demokratyczną zmianą i to nie tylko z powodu znaczenia tego, kto rządził będzie Polską w okresie międzynarodowych wstrząsów: agresji Rosji na Ukrainę, narastającej globalnej polaryzacji, która grozi wybuchem wojny światowej, oraz próby centralizacji UE i podporządkowania jej sobie przez Berlin. To również ponura lekcja triumfu kłamstwa, manipulacji i nienawiści. Na tym ufundowana została wielka propaganda wymierzona w partię Kaczyńskich już od przegranych przez PO i establishment III RP wyborów w 2005 r., a właściwie i wcześniej, chociaż nie w takim natężeniu. Podobne zjawisko możemy obserwować na całym Zachodzie, gdzie rządzące elity wszystkimi środkami walczą o zachowanie władzy. W Polsce jednak, po historycznie świeżym obaleniu komunizmu i wobec niepewnej pozycji naszego państwa, ten stan rzeczy wydaje się jeszcze bardziej groźny.

W dominujących mediach ze szczególnym uwzględnieniem „Wyborczej", której główną racją istnienia jest szczucie krytyków III RP, pojawiają się już listy proskrypcyjne. Teoretycznie rzecz biorąc, ci, którzy najpewniej będą rządzić po wyborach, powinni zmierzać w kierunku odwrotnym i dążyć do uspokojenia nastrojów zwłaszcza w tak niebezpiecznym dla państwa okresie. Nic z tego.

Szef MSW w gabinecie Donalda Tuska Bartłomiej Sienkiewicz wzywa do dintojry, jak zwykle odwracając znaczenia o 180 st.

„To jest kwestia wielu obywateli i obywatelek, którzy się poczuli odzierani codziennie z godności przez PiS, przez kłamstwa premiera Morawieckiego, wygłaszane z patologiczną łatwością" – deklaruje patologiczny kłamca, zajmujący się odzieraniem z godności swoich konkurentów. „Ta nienawiść, która się sączyła z każdego słowa funkcjonariuszy telewizji zwanej dawniej publiczną, to wszystko stało się nie do wytrzymania dla dwóch trzecich Polaków biorących udział w wyborach" – ogłasza osobnik, którego jedynym programem jest nienawiść do politycznych rywali.

Obiecuje wyrzucenie Komendanta Głównego Policji gen. insp. Jarosława Szymczyka. „Odejdzie za całokształt swojej działalności, za te kilkaset wozów policyjnych ochraniających dom Jarosława Kaczyńskiego, za pałki policyjne wyciągane przeciwko kobietom. [...] On nie będzie ani godziny dłużej na swoim stanowisku po zmianie władzy. Ludzie, którzy byli jego gwardią w policji, też muszą odejść".

Elementarnym obowiązkiem policji jest ochrona polityka, organizowana przeciwko niemu nienawiść, m.in. przez Sienkiewicza, doprowadziła do próby jego zabójstwa, a także zamordowania działacza jego partii. „Wyciąganie pałek" przeciwko feministycznym bojówkom nie miało miejsca, bo policja wykazała się zdumiewającą łagodnością wobec ich agresji. Sienkiewicz rozumie, że jego deklaracje dewastują etos służb państwowych, które odbierają sygnał, że przeciwnicy establishmentu nie mogą być chronieni, a łamanie prawa w walce z nimi ma być akceptowane. Nie obchodzi go państwo, ale doraźnie pojmowany interes partyjny.

Równolegle do deklaracji Sienkiewicza Marek Belka, były premier, ale także aktywista PZPR, ten, który głosił, że aby być skutecznym w polityce, trzeba kłamać, a ponieważ „kłamstwo ma szybkie nogi", trzeba je szybko przykrywać kolejnym, wzywa do „odszczurzania" spółek państwa.

Sienkiewicz został nagrany, gdy jako emisariusz przyszedł do Belki, pełniącego wówczas funkcję prezesa NBP, proponując mu rzucenie na rynek przed wyborami większej ilości pieniądza, aby stworzyć wrażenie złudnej prosperity. Apelował o psucie pieniądza w interesie rządzącej partii przez NBP, który jest powołany przez konstytucję do jego obrony. Belce inicjatywa się spodobała.

Sienkiewicz i Belka mają rację. Brak rozliczenia tego typu antykonstytucyjnych działań powoduje, że mogą być one znowu kontynuowane. Brak odszczurzenia kraju z peerelowskiej nomenklatury spowodował, że osobniki takie jak Belka mogą nadal zanieczyszczać przestrzeń publiczną w Polsce.

Sienkiewicz jest innym przypadkiem. W PRL walczył z komuną. Po jej upadku wraz z takimi jak Piotr Niemczyk, pod opiekuńczymi skrzydłami ministra Krzysztofa Kozłowskiego w UOP, stał się pojętnym wychowankiem esbeckich preceptorów.

Należałoby go rozliczyć nie tylko za knowania z Belką. Funkcjonariusze zarządzanego przez Sienkiewicza MSW bili uczestników Marszu Niepodległości i organizowali wiele prowokacji, aby ich skompromitować. To na nim spoczywa odpowiedzialność za podpalenie budki strażniczej przed ambasadą rosyjską. Rządowa propaganda usiłowała obciążyć tym ówczesną opozycję, co stanowi wyjątkowy skandal, nawet w dziejach III RP, oraz przykład działania przeciw racji stanu w imię partyjnych korzyści. Może brak pociągnięcia do odpowiedzialności za te antypaństwowe działania Sienkiewicza odebrał PiS głosy w ostatnich wyborach?

Były szef MSW się nie myli. Nierozliczenie skandali powoduje, że kanalie czują się pewne.

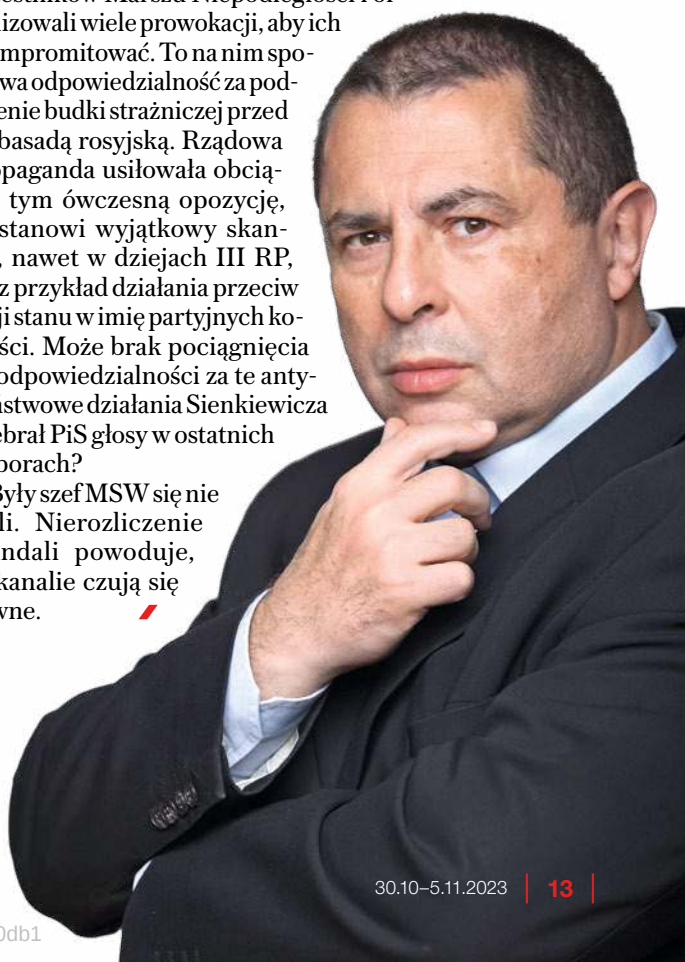

Fot. Andrzej Wiktor

eprasa.pl c7a40d0db1

Walizka prof. Marka Lewandowskiego

z Instytutu Geofizyki PAN, polarnika

Zajmuję się geosystemem, historią wędrówki kontynentów, historią zmian klimatu oraz historią Ziemi od jej narodzin do dziś. Badania w obszarach polarnych zacząłem od Arktyki w 1982 r., skończyłem, póki co, w marcu 2022 r., wracając ze wschodniej Antarktydy. Na Spitsbergenie prowadziłem badania naukowe, lecz z czasem doszły zadania organizacyjne. W 2016 r. dyrektor Instytutu Geofizyki Beata Orlewska-Sikora powołała mnie na stanowisko kierownika do badań polarnych i morskich. Jednym z moich obowiązków jest utrzymanie na wysokim naukowym poziomie stacji w Horsundzie. Kolejnym wyzwaniem było postawienie na nogi nieczynnej od 40 lat pierwszej Polskiej Stacji Antarktycznej im. Antoniego Bolesława Dobrowolskiego, umiejscowionej w Oazie Bungera. Niech nikogo jednak nie zmyli ta nazwa. Jest to surowy skalisty teren, a zarazem tak osamotniona część kontynentu antarktycznego, że można ją przyrównać do Marsa. 10 listopada 2021 r. w składzie: Monika A. Kusiak, Wojtek Miloch, Adam Nawrot oraz ja w roli kierownika ekspedycji wyruszyliśmy w podróż rosyjskim lodołamaczem „Akademik Fedorov", którym dotarliśmy na miejsce po dwóch miesiącach. Zaczęliśmy od porządków w budynkach bazy o dumnie brzmiących nazwach „Warszawa" oraz „Kraków" – przez 40 lat wiatr i mróz mocno nadwerężyły ich pomieszczenia. Po rozkuciu z lodu artefaktów i śmieci pochodzących jeszcze z PRL mogliśmy zacząć pracę naukową. Zainstalowaliśmy przyrządy pomiarowe, badające atmosferę oraz mierzące pola geofizyczne: sejsmiczne, magnetyczne oraz jonosferyczne. Po przeprowadzeniu testów zabraliśmy aparaturę do Polski, wróci jednak do Oazy Bungera, miejmy nadzieję, że na dłużej, z następną wyprawą. W przyszłości chcielibyśmy monitorować w czasie rzeczywistym dane pomiarowe, transmitowane do Polski drogą satelitarną. Dzięki temu będziemy mogli, popijając herbatę w Warszawie, analizować dane sejsmiczne czy magnetyczne na Antarktydzie.

Fot. Andrzej Wiktor

eprasa.pl c7a40d0db1

SŁUCHAWKI
Do podróży helikopterem. Bez nich przez hałas nie idzie wytrzymać.

CZEKAN
Do warunków lodowych, gdy trzeba się przytrzymać lub unieruchomić na większej stromiźnie.

SKAFANDER I KASK
Obowiązkowy strój do jazdy skuterem śnieżnym po lodowcu na Spitsbergenie. Ponieważ można osiągnąć prędkość nawet do kilkudziesięciu km/h, ochrona przed przenikliwie zimnym powietrzem jest tu obowiązkowa.

ZEGAREK G-SHOCK
Taki model jest niezbędny, gdy wybieramy się w kamienisty teren i istnieje ryzyko uderzenia ręką w skałę. Dodatkowe zalety to odporność na wodę i muł. Minusem jest to, że nie nadaje się na noc polarną, ponieważ baterie ma zasilane promieniami słonecznymi.

KRÓTKOFALÓWKA
Do komunikacji między członkami ekipy na stosunkowo nieduże odległości, do kilku km (zależnie od topografii terenu).

BUTY
Można w nich chodzić po terenie niezlodowaconym, ale po założeniu specjalnych gumowych nakładek z wystającymi kolczykami ubity, śliski śnieg już nam nie straszny. Po lodzie chodzimy już z profesjonalnymi kolcami.

KOMPAS
Zawsze zabieram w podróże, choć nie jest najnowocześniejszy – ma numer inwentarzowy z czasów, kiedy jeszcze działał Zakład Geofizyki PAN, liczy więc sobie najmniej 70 lat.

ŚPIWÓR
Do - 25 st. Celsjusza.

GOGLE
Bezbarwne chronią przed pyłem, piaskiem i żwirem, wzniecanymi przez śmigła helikoptera. Z ciemnym szkłem są konieczne na Antarktydzie, ponieważ jest tam większe promieniowanie i nasłonecznienie. Światło odbijane od śniegu czy lodu jest nieznośne dla nieosłoniętych oczu.

KSIĄŻKA „MIĘDZY LODEM A MGŁĄ,
...czyli w siwym Nigdzie". Mój dziennik wydany w formie książki. To historia, dzień po dniu, z naszej wyprawy do jedynej polskiej posiadłości na Antarktydzie. Lektura w sam raz na zbliżającą się zimę.

KURTKA I RĘKAWICE
Gdy na Antarktydzie w połowie lutego nadchodzi zima, a temperatura spada do - 40 st. Celsjusza, taka kurtka ratuje życie.

KIJKI
Szczególnie do chodzenia po terenie gruzowym, np. morenie lodowcowej.

Wysłuchał i zapisał Michał Korsun

eprasa.pl c7a40d0db1

OGNIEM NA WPROST

Cicha śmierć made in Poland

Już wydawało się, że Ruski po pogromie swoich kolumn pancernych pod Awdijiwką dał sobie spokój ze zdobywaniem tej bohatersko bronionej pozycji, a tu nic z tego. Tyle że zmienił taktykę. Sformował grupy szturmowe, które na pole bitwy podwoziły transportery opancerzone, pełniące rolę taksówek dla atakujących jednostek. Moskalom udało się nawet zatknąć flagę na hałdzie górującej strategicznie nad okolicą. Na filmie z góry odpadów powiewa sztandar 114. Jenakijewsko-Dunajskiej Brygady Zmechanizowanej Gwardii nad flagą Federacji Moskiewskiej. Ale radość głodnych sukcesu Kacapów nie trwała długo. Niebawem dron kamikadze Tryzubów trafił bezpośrednio w ruską symbolikę i po kłopocie. Obecnie hałda znajduje się w tzw. szarej strefie. „I tak w zasadzie kończy się na razie dwutygodniowy szturm Moskali na nieistniejącą już wioskę [Awdijiwkę]. Rosjanie, według strony ukraińskiej, rzucili tu do walki równowartość armii (cztery dywizje), z czego ich potwierdzone straty sprzętowe to siła dywizji. Zniszczeniu uległa zatem jedna czwarta tego, co zostało użyte. Co najmniej, bo Moskale rzadko wyposażają nowo tworzone jednostki w sprzęt w ilościach określonych etatem. Z reguły jest go dwa, trzy razy mniej" – pisze „Skipper", współpracownik tej rubryki.

W czasie jednego ze szturmów Awdijiwki ukraiński dron sfilmował kolumnę ciężarówek podwożącą moskiewskich bojców na linię ognia. I nie byłoby w tym nic szczególnego, gdyby nie typ pojazdów wypełnionych piechotą. Jeśli się bliżej przyjrzeć, widać, że są to ciężarówki GAZ-AA bądź M-1 (niewiele się z zewnątrz różniły). W latach 30. XX w. stanowiły podstawę sowieckiego taboru ciężarowego. Była to licencjonowana kopia amerykańskiego samochodu Ford AA z 1927 r. o ładowności 1500 kg, produkowana w Gorkowskiej Fabryce Samochodów w Niżny. Kanciasta sylwetka, wystające owalne błotniki – nawet jak na II wojnę światową było to nieco staroświeckie. Zakłady produkujące te pojazdy otrzymały imię Wiaczesława Mołotowa, dlatego też wszystkie ciężarówki wersji późniejszej posiadały oznaczenie liczbowe wraz z literą M – jak Mołotow. Oglądając filmik, przecieramy oczy ze zdumienia, myśląc, że albo jest to film z ataku Wehrmachtu na pozycje sowieckie z czasów operacji „Barbarossa", albo jesteśmy świadkami rekonstrukcji historycznej. A tu nie! XXI w., bitwa pod Awdijiwką. Widać stare, ale jare.

Odwrotnie u Tryzubów. Rosyjski żołnierz o pseudonimie Vozhak walczący pod Awdijiwką wyraził na Telegramie swoje zdanie, zauważając, że Ukraińcy posiadają rozbudowaną sieć tuneli, które łączą punkty ogniowe, oraz skarży się na używane przez nich moździerze o kalibrze 60 mm pochodzące z Polski. „Ich pociski są ciche i nie generują charakterystycznego świstu, przez co ostrzeliwani żołnierze nie mają czasu na reakcję [ucieczkę do schronienia], co powoduje znaczące straty w postaci zabitych bądź rannych" – pisze Vozhak. Broń ta produkowana jest przez Zakłady Mechaniczne Tarnów i jej pełna nazwa to: moździerz LMP-2017 (Lekki Moździerz Piechoty 2017), których co najmniej 100 sztuk trafiło na Ukrainę. Konstrukcyjnie jest to bardzo lekki moździerz kalibru 60 mm, którego masa wynosi poniżej 8 kg, umożliwiając obsługę nawet przez jednego żołnierza, choć optymalna liczba obsługujących to dwóch. No to mamy nowy hit po Krabach, Piorunach i Grotach w naszej produkcji uzbrojenia, co potwierdza przeciwnik. A to najlepsza rekomendacja.

W okupowanym Berdiańsku ukraińscy partyzanci wysadzili w powietrze samochód z czterema przedstawicielami moskiewskiej Federalnej Służby Bezpieczeństwa – przekazał wywiad Ukrainy, cytowany przez agencję Ukrinform: „Akcję przeprowadzono na ulicy Michurina w pobliżu hotelu Jasmin Guest-House, przekształcony przez FSB w swoją kryjówkę". Jednym z wysadzonych był zbrodniarz wojenny, który brutalnie torturował lokalnych ukraińskich mieszkańców. Po zamachu Kacapy tak się przestraszyły, że w pośpiechu opuścili swoją dotychczasową siedzibę w mieście. „Nie cieszcie się za bardzo, że wyszliście grabarzowi spod łopaty – zwraca uwagę ukraiński wywiad – już wiemy, gdzie jest wasza nowa kryjówka".

Andrzej Rafał Potocki

Fot. Andrzej Wiktor

eprasa.pl c7a40d0db1

Odwracanie pojęć bez skrupułów

Marta Kaczyńska-Zielińska

Komisja Spraw Konstytucyjnych Parlamentu Europejskiego przyjęła raport zawierający propozycje zmian traktatu o Unii Europejskiej oraz traktatu o funkcjonowaniu Unii Europejskiej. Wśród modyfikacji tych dokumentów zawarto eliminację zasady jednomyślności w głosowaniach w Radzie UE w 65 obszarach. Celem zmian jest odebranie państwom prawa weta, m.in. w sprawach polityki bezpieczeństwa, polityki zagranicznej i obronnej, a także przesunięcie wielu kompetencji państw narodowych do Brukseli.

Euro ma stać się walutą wszystkich członków UE. „Równość kobiet i mężczyzn" ma zostać zastąpiona pojęciem „gender equality". Inicjatorzy reform Unii wprost powołują się na idee głoszone przez włoskiego komunistę Altiero Spinellego i sprecyzowane w „Manifeście na rzecz Europy Wolnej i Zjednoczonej". W 1992 r. plan Spinellego stał się oficjalnym programem Wspólnoty Europejskiej, a potem Unii Europejskiej – od dłuższego czasu nad głównym wejściem do gmachu europarlamentu widnieje jego imię i nazwisko. Na podstawie manifestu z Ventotene z 1954 r. został opracowany tzw. plan Spinellego, będący pierwszym projektem konstytucji federalnego państwa w Europie.

Opublikowana przez Komisję Europejską w 2017 r. biała księga w sprawie przyszłości Europy nawiązuje do wizji „pokojowej, wspólnej przyszłości" kontynentu. Nie ma w niej jednak mowy o koncepcji Roberta Schumanna, który chciał oprzeć integrację o płaszczyznę państwowo-narodową. W białej księdze nie powoływano się na podkreślane przez niego chrześcijańskie filary Starego Kontynentu, lecz na Spinellego głoszącego m.in., że warunkiem przeprowadzenia rewolucji socjalistycznej w Europie jest zniesienie podziału Europy na suwerenne państwa narodowe. Celem było ustanowienie państwa federalnego z europejskimi siłami zbrojnymi zamiast armii narodowych i złamanie autonomii ekonomicznej, postrzeganej jako szkielet reżimów totalitarnych. Wedle twórców manifestu z Ventotene „źródłem wizji i pewności [...] nie jest namaszczenie z woli ludu – ona wszak jeszcze nie istnieje, lecz świadomość reprezentowania najgłębszych potrzeb współczesnego społeczeństwa", co do których „nieuformowane jeszcze masy" nie są zorientowane. Skoro zaś „masy" nie są zorientowane, a ich wola jeszcze nie istnieje, decydować powinni ci, którzy posiadają „świadomość reprezentowania najgłębszych potrzeb współczesnego społeczeństwa". W manifeście Spinelli wskazał: „Zostaną wydane pierwsze zarządzenia dotyczące nowego porządku, nieuformowane jeszcze masy otrzymają pierwsze struktury społeczne. Dyktatura partii rewolucyjnej stworzy nowe państwo, a wokół niego – nową, prawdziwą demokrację".

Do tych utopijnych pomysłów wprost nawiązuje preambuła raportu przyjętego przez Komisję Praw Konstytucyjnych Parlamentu Europejskiego. Maski opadły, ale w zachodnich mediach próżno jak dotąd szukać tekstów poświęconych pomysłom przebudowy UE w superpaństwo na wzór komunistycznych koncepcji. Można zatem przyjąć, że opinia publiczna na zachodzie Europy w dużej mierze nie zdaje sobie sprawy, z jak niebezpiecznym procesem mamy do czynienia. Komunista Spinelli został podniesiony do rangi najwyższego autorytetu struktur europejskich. Erensto „Che" Guevara od wielu lat jest ikoną popkultury. Dobrze prezentuje się na koszulkach lewicującej młodzieży, która, głosząc ideały fałszywie rozumianej wolności, gloryfikuje okrutnego zbrodniarza. W prowadzącej konsekwentnie atak na Ukrainę Rosji, której prezydent już wiele lat temu wskazał upadek ZSRR za największą katastrofę tego państwa i od lat dąży do utworzenia wspólnoty od Władywostoku aż po Lizbonę, zlikwidowano „Memoriał", demontowane są tablice upamiętniające Polaków zamordowanych przez radzieckich komunistów, a we wrześniu w Moskwie nowy pomnik zyskał jeden z największych ludobójców – Feliks Dzierżyński. W trakcie odsłonięcia monumentu szef rosyjskiego wywiadu Siergiej Naryszkin powiedział, że Dzierżyński „do końca pozostawał wierny swoim wartościom dobra i sprawiedliwości". Demontaż pomnika tego jednego z największych zbrodniarzy XX w. na pl. Bankowym w Warszawie jesienią 1989 r. dla niektórych symbolizował ostateczny upadek komunizmu.

REKLAMA

46/0923/F

eprasa.pl c7a40d0db1

Gra o wyższą stawkę

Samuel Pereira

Gdy w czasie kampanii parlamentarnej jedna i druga strona przekonywała, że to najważniejsze wybory od 1989 r., mało kto mógł przewidzieć, że ta teza tak szybko znajdzie potwierdzenie w rzeczywistości.

25 października Komisja Spraw Konstytucyjnych Parlamentu Europejskiego przyjęła raport dotyczący zmian traktatowych – najważniejsza z nich likwiduje jednomyślność podczas głosowań w Radzie Europejskiej na rzecz podejmowania decyzji większością kwalifikowaną. Chodzi o eliminację zasady jednomyślności w 65 obszarach, takich jak polityka zagraniczna, bezpieczeństwo, środowisko, edukacja. To prosta droga do likwidacji państw narodowych, a przynajmniej takiej ich roli w stanowieniu prawa i podejmowaniu decyzji, jaką miały do tej pory. Kto tego nie rozumie, ten albo nie rozumie sposobu działania Unii Europejskiej, albo umyślnie wprowadza Europejczyków w błąd.

Obowiązujący jeszcze traktat lizboński chroni mniejsze państwa, np. Austrię, Danię, Czechy, Słowację, przed narzucaniem im rozwiązań korzystnych dla większych graczy, jak Francja czy Niemcy. To dzięki prawu weta nie udał się niemiecki pomysł na przejęcie pełnej kontroli nad kontynentem. Zmiana władzy w Polsce przybliża naszych zachodnich sąsiadów do celu, jaki wyznaczyła Angela Merkel. „Musimy zdobyć się na odwagę i zgodzić na to, by niektóre państwa szły do przodu, jeżeli nie wszystkie chcą iść wspólną drogą. Europa różnych prędkości jest konieczna, w innym przypadku staniemy w miejscu" – powiedziała w marcu 2017 r. w Wersalu ówczesna kanclerz. W tym samym duchu procedowane są dziś zmiany, których głównym hamulcowym jest (na razie) Polska.

Co Europa dwóch prędkości oznaczałaby dla Polski? Najważniejsze decyzje byłyby podejmowane przez Niemcy i podległe im kraje, a pozostałe mogłyby je co najwyżej zaakceptować, bez wpływu na ich tworzenie. Np. za dwa lata Niemcy zdecydują, że wracają do robienia biznesów z Putinem, ale już nie tylko oni, lecz także cała Unia Europejska będzie do tego zmuszona. Rozprowadzającym rosyjską energię i tym samym uzależniającym nas od Kremla będzie Berlin, a reszta nie będzie miała nic do gadania.

Autor jest dyrektorem TVP Info

Bliskie mojemu sercu

Z aktorem Dawidem Dziarkowskim rozmawia Jolanta Gajda-Zadworna

Pańską twarz znamy dobrze z małego ekranu, ale z zupełnie innej historii.

Dawid Dziarkowski: Ma pani na myśli serial „Ludzie i bogowie" i Tadeusza Korzeniewskiego „Dagera", postać wyjątkową, okupacyjnego zabójcę na zlecenie. Łukasz Gral z „Dewajtis" to zupełnie inny bohater. Nie skrzywdziłby nawet muchy.

Akcja „Ludzi i bogów" rozgrywała się w okupacyjnej Warszawie, a jak odnalazł się pan na serialowej Żmudzi?

Bardzo dobrze, i to z osobistego powodu. Miejsca, w których kręciliśmy zdjęcia, są bardzo bliskie mojemu sercu. W okolicach Suwałk urodziła się moja babcia, mama mojej mamy. Potem mieliśmy plenery niedaleko Ostrołęki, w Nowogrodzie, a stamtąd pochodzi mój dziadek, tata mamy. Można więc powiedzieć, że dzięki „Dewajtis" wróciłem do korzeni. Wcześniej nie było okazji, żeby dotrzeć w tamte rejony, a teraz miałem to szczęście. Krajobrazy są tam wyjątkowe, niezwykłe.

Jaki okazał się pana bohater?

Uwikłany w niełatwą uczuciową relację – z jednej strony miłość, z drugiej wierność przyjacielowi. Myślę, że wychodzi z tej sytuacji jak człowiek honoru. Tragiczna postać, ale do zrozumienia i pokochania.

Co się teraz dzieje u pana zawodowo?

Mam bardzo dobry czas w karierze. Nie boję się go tak oceniać. Przede mną sporo projektów. I telewizyjnych, i może kinowych, ale dopóki nie stanie się przed kamerą, nie można być pewnym realizacji. Na razie więc nie mogę powiedzieć nic więcej.

eprasa.pl c7a40d0db1

Rysują ***Mr Donk & dr Fish***

SIECI

ISSN 2544-2694

www.wSIECIprawdy.pl

REDAKTOR NACZELNY: JACEK KARNOWSKI

ZASTĘPCY REDAKTORA NACZELNEGO: DOROTA ŁOSIEWICZ, TOMASZ OZDOWY, MAREK PYZA, MARCIN WIKŁO

E-MAIL: REDAKCJA@FRATRIA.PL; TEL. (22) 616 36 00, (22) 255 93 32; UL. FINLANDZKA 10, 03-903 WARSZAWA

AUTORZY: ŁUKASZ ADAMSKI, GORAN ANDRIJANIĆ, PRZEMYSŁAW BARSZCZ, MAREK BUDZISZ, ADAM CIESIELSKI, PIOTR CYWIŃSKI, LESZEK DŁUGOSZ, KRZYSZTOF FEUSETTE, JOLANTA GAJDA-ZADWORNA, GRZEGORZ GÓRNY, JERZY JACHOWICZ, STANISŁAW JANECKI, MARTA KACZYŃSKA-ZIELIŃSKA, MICHAŁ KARNOWSKI, KONRAD KOŁODZIEJSKI, CEZARY KOWALSKI, ANDRZEJ KRAUZE, JAROMIR KWIATKOWSKI, JAKUB MACIEJEWSKI, RYSZARD MAKOWSKI, MAJA NARBUTT, MARZENA NYKIEL, SAMUEL PEREIRA, JAN PIETRZAK, JAN POSPIESZALSKI, ANDRZEJ RAFAŁ POTOCKI, WOJCIECH RESZCZYŃSKI, JAN ROKITA, ALEKSANDRA RYBIŃSKA, WOJCIECH STANISŁAWSKI, WIKTOR ŚWIETLIK, ROBERT TEKIELI, MACIEJ WALASZCZYK, BRONISŁAW WILDSTEIN, PIOTR ZAREMBA, DOMINIK ZDORT, ANDRZEJ ZYBERTOWICZ

WYDAWCA: FRATRIA SP. Z O.O.
PREZES: ROMUALD ORZEŁ
UL. LEGIONÓW 126-128, 81-472 GDYNIA
REDAKCJA@FRATRIA.PL, WWW.FRATRIA.PL

FRATRIA grupa medialna

DYREKTOR WYDAWNICZY: MACIEJ WOŚKO

PRODUKCJA I DYSTRYBUCJA: MARIOLA BARCIKOWSKA, MARIOLA.BARCIKOWSKA@FRATRIA.PL

DYREKTOR ARTYSTYCZNY: MICHAŁ KORSUN, MICHAL.KORSUN@FRATRIA.PL

STUDIO GRAFICZNE: ANDRZEJ SKWARCZYŃSKI (KIEROWNIK), ANDRZEJ.SKWARCZYNSKI@FRATRIA.PL, LIDIA SŁOWIKOWSKA-SMOLIŃSKA, KATARZYNA LASKOWSKA
PROJEKT GRAFICZNY: MICHAŁ KORSUN
FOTOEDYCJA: ANNA ŁABĘCKA, ANIA.LABECKA@FRATRIA.PL,
OBRÓBKA ZDJĘĆ: TOMASZ KIERAS

PRENUMERATA WYDANIA PAPIEROWEGO:
TEL. (22) 616 36 00 (GODZ. 9.00 – 17.00), (22) 255 93 32
PRENUMERATA@FRATRIA.PL
REGULAMIN ORAZ WARUNKI PRENUMERATY NA STRONIE WWW.WSIECIPRAWDY.PL

WPŁAT ZA PRENUMERATĘ PROSIMY DOKONYWAĆ NA KONTO:
91 1240 5354 1111 0010 7713 6290
FRATRIA SP. Z O.O., UL. LEGIONÓW 126-128, 81-472 GDYNIA,
W TYTULE WPŁATY WPISUJĄC PEŁNE DANE ADRESOWE DO WYSYŁKI ORAZ RODZAJ PRENUMERATY

PRENUMERATA REALIZOWANA PRZEZ RUCH S.A.:
ZAMÓWIENIA NA PRENUMERATĘ W WERSJI PAPIEROWEJ I NA E-WYDANIA MOŻNA SKŁADAĆ BEZPOŚREDNIO NA STRONIE WWW.PRENUMERATA.RUCH.COM.PL.

EWENTUALNE PYTANIA PROSIMY KIEROWAĆ NA ADRES E-MAIL: PRENUMERATA@RUCH.COM.PL LUB KONTAKTUJĄC SIĘ Z CENTRUM OBSŁUGI KLIENTA „RUCH" POD NUMERAMI: 22 693 70 00 LUB 801 800 803 – CZYNNE W DNI ROBOCZE W GODZINACH 7^{00} – 17^{00}.
KOSZT POŁĄCZENIA WG TARYFY OPERATORA.

DRUK: WALSTEAD KRAKÓW SP. Z O.O.

DYREKTOR DS. ROZWOJU BIZNESU:
KATARZYNA MARCHEWKA – KATARZYNA.MARCHEWKA@FRATRIA.PL

BIURO REKLAMY:
REKLAMA@FRATRIA.PL, TEL. (22) 463 49 93
PAULINA KĄKOL – PAULINA.KAKOL@FRATRIA.PL
MARCIN DĄBROWSKI – MARCIN.DABROWSKI@FRATRIA.PL

KOLPORTAŻ: KOLPORTAZ@FRATRIA.PL

REDAKCJA ZASTRZEGA SOBIE PRAWO DO REDAGOWANIA I SKRACANIA TEKSTÓW. COPYRIGHT © FRATRIA SP. Z O.O. WSZYSTKIE PRAWA ZASTRZEŻONE (WŁĄCZNIE Z TŁUMACZENIEM NA JĘZYKI OBCE). REDAKCJA NIE ZWRACA MATERIAŁÓW NIEZAMÓWIONYCH. OGŁOSZENIA I REKLAMY NIE STANOWIĄ MATERIAŁU POCHODZĄCEGO OD WYDAWCY. BEZUMOWNA SPRZEDAŻ NUMERÓW BIEŻĄCYCH I ARCHIWALNYCH PO CENIE NIŻSZEJ OD USTALONEJ PRZEZ WYDAWCĘ JEST ZABRONIONA, NIELEGALNA I GROZI ODPOWIEDZIALNOŚCIĄ KARNĄ.

FOT. NA OKŁADCE: ARCH.PJAKI, A.MICHAILIDIS 3X, CHAMELEONSEYE, OLGATLT63, BUMBLE DEE, S.KALVAN, LIMPICTURE64, DROP OF LIGH, D.HERDIANSYAH, T.SUKHITASHVILI /SHUTTERSTOCK

Jak zamówić papierową prenumeratę tygodnika SIECI ?

1 Wybierz swoją prenumeratę

	3 miesiące	6 miesięcy	12 miesięcy
SIECI	82 zł	149 zł	265 zł
SIECI + SIECI HISTORII	-	169 zł	295 zł

2 Zamów i opłać:

- Zamów prenumeratę przez stronę **www.sieciprawdy.pl/prenumerata** i opłać przelewem ze swojego konta
- **Jeśli nie korzystasz z internetu**, opłać prenumeratę na poczcie, podając dane do wpłaty w okienku

Informacje o prenumeracie:
tel. 22 616 36 00
(poniedziałek-piątek w godz. 9-16)

Wytnij karteczkę-niezbędnik na pocztę

Dane do opłacenia prenumeraty SIECI na poczcie:

Nazwa odbiorcy: Fratria sp. z o.o.

Nr konta: 91 1240 5354 1111 0010 7713 6290

Tytuł wpłaty: .....

.....
(tu wpisz adres dostawy prenumeraty – to warunek otrzymania prenumeraty)

Kwota: .....
(tu wpisz cenę wybranej prenumeraty, np. 265 zł)

eprasa.pl c7a40d0db1

Niemcy szykują pistolet na Polskę

Żaden Niemiec ani Francuz nie czuje fizycznego zagrożenia ze strony Rosji, a Polak już tak. W przyszłości, w „nowej Unii", ta różnica będzie oznaczała, że Polska stanie się przedmiotem targów pomiędzy Berlinem a Moskwą – mówi europoseł ***Patryk Jaki*** w rozmowie z Markiem Pyzą i Marcinem Wikło

eprasa.pl c7a40d0

Czy obserwujemy początek końca Unii Europejskiej?

Patryk Jaki: Niemcy i Francja mają pewien plan, oznaczający koniec takiej Unii, jaką do tej pory znaliśmy. Wciąż mówią o tzw. autonomii strategicznej. Chodzi o konsolidację kontynentalną i stworzenie formy państwa europejskiego, które miałoby wypchnąć ze Starego Kontynentu wpływy Stanów Zjednoczonych. Z Wielką Brytanią już sobie poradzono. W dłuższej perspektywie jest dogadanie się z Rosją i dokonanie z nią podziału wpływów w Europie. Według autorów tego projektu będzie to oznaczało stworzenie podmiotu, który byłby w stanie rywalizować z Chinami czy USA. My zaś powinniśmy sobie postawić pytanie: czy to realne, a przede wszystkim, czy jest to w interesie Polski?

> Kiedy historycznie Polska była najsilniejsza? Gdy nie wybierała drogi zależności od kogoś, lecz samodzielności. To zawsze trudne, ryzykowne, ale warte walki

Postawmy je zatem. W ubiegłym tygodniu Komisja Spraw Konstytucyjnych Parlamentu Europejskiego przegłosowała 267 poprawek traktatowych. Do jakiej pozycji we Wspólnocie może zostać sprowadzona Polska?

Nowy traktat zabiera Polsce uprawnienia w 65 dziedzinach i przenosi je do biurokracji europejskiej. Czasem w formie kompetencji wyłącznych czy dzielonych, a czasem w postaci likwidacji weta w Radzie Europejskiej. Ale efekt sprowadza się zawsze do tego samego: Polsce będzie można narzucić wszystko wbrew jej woli.

Mówimy o obszarach kluczowych dla każdego państwa, w których mieliśmy mieć pełną samodzielność. Na takich zasadach wchodziliśmy do UE.

To już ma nie mieć znaczenia. Obserwujemy zamach na naszą suwerenność. Mówimy przecież o polityce zagranicznej, obronnej, energetycznej, rodzinnej, społecznej, zdrowotnej, socjalnej, edukacji, lasach, podatkach, ostatnich elementach polityki gospodarczej itd. W zamyśle ma powstać coś na kształt rządu europejskiego, który będzie się składał z 15 osób, wybieranych przez następcę szefa Komisji Europejskiej. Łatwo sobie wyobrazić, że w przyszłości, gdy w Polsce ponownie powstanie rząd konserwatywny, walczący o niezależność naszego kraju, nie będzie miał nawet przedstawiciela w tej egzekutywie, która zabierze nam wszystkie kompetencje.

Ale za to możemy zakładać, że pewne państwa zawsze będą miały w niej swojego przedstawiciela – np. Niemcy.

Tu się zakłada totalne odwrócenie ról. To szef egzekutywy będzie mianował komisarzy, a państwa zostaną pozbawione jakiegokolwiek wpływu na kształt tego gremium. Podsumowując, cały ten plan jest z naszej perspektywy propozycją likwidacji państwa polskiego. Ono oczywiście formalnie będzie dalej istniało, ale samodzielną decyzję będzie mogło podjąć co najwyżej na temat np. organizacji jakiegoś festynu – i to pod warunkiem, że będzie on poświęcony sprawom gender.

Trzeba zatem zapytać, czy Polskę stać na samodzielność i podmiotowość.

Osoby popierające te zmiany podzieliłbym na dwie grupy: jedna (większa) to ludzie zmanipulowani, nieświadomi konsekwencji zmian w traktatach, a druga (mniejsza) doskonale orientuje się, co to wszystko oznacza, lecz się na to godzi, bo uważa, że w tych trudnych czasach tylko rządząca nami Unia zapewni bezpieczeństwo. Taki sposób myślenia jest fundamentalnie błędny. Popatrzmy na to poprzez analogie historyczne. Kiedy Polska była najsilniejsza? Gdy nie wybierała drogi zależności od kogoś, lecz właśnie samodzielności. To zawsze trudne, ryzykowne, ale warte walki. Poczynając od Bolesława Chrobrego.

Ambitnie pan myśli. Porównania do głębokiego średniowiecza są oczywiście słuszne, bo warto pamiętać, jak rodziła się polska państwowość, której przecież nie byłoby bez suwerennej polityki pierwszego króla. Ale czy to trafi do opinii publicznej w XXI w., ledwie ślizgającej się po rzeczywistości?

Jeśli sposób myślenia Chrobrego jest dla kogoś zbyt odległy, to przenieśmy się do czasów Jagiellonów, kiedy nasze elity wielokrotnie rozważały: czy dołączyć do szeroko rozumianego Zachodu, szukać oparcia w Habsburgach, a może na Wschodzie, w Rosji? Za każdym razem, kiedy wygrywała opcja samodzielności, okazywała się opłacalna i premiowana. Ciężka praca nad suwerennością sprawiła, że

Fot. materiały prasowe

eprasa.pl c7a40d0db1

Polska była jednym z najważniejszych rozgrywających w ówczesnym świecie. A dodatkowo grała rolę gwaranta i twórcy najważniejszych praw i wolności politycznych na kontynencie.

Potem takiego rozumowania zabrakło, nastąpiły rozbiory i 123 lata niewoli.

A w II Rzeczpospolitej znów potrafiliśmy postawić na samodzielność i widoczne były sukcesy tego państwa – oczywiście poza końcówką, już po śmierci Piłsudskiego. Jednak przez pierwsze kilkanaście lat Polska pozytywnie zaskakiwała cały świat, a bogactwo obywateli rosło. To była nagroda za samodzielność. Natomiast po drugiej stronie była podległość. Nawet po rozbiorach duża część Polaków była bierna albo popierała zniknięcie naszego państwa z mapy – bo rzekomo znaleźliśmy się pod opieką bogatszych państw. Dziś nikt nie ma wątpliwości, że okres zaborów czy PRL to był najpodlejszy czas w historii naszej ojczyzny – wysysania bogactwa i dorobku pokoleń. Podległość nigdy nie oznacza niczego dobrego.

Polska jest dużym krajem, z dorobkiem, dobrymi tradycjami, również politycznymi. To wszystko ma zostać zaprzepaszczone?

Niestety tak. Dlatego naszym zadaniem jest przekonanie Polaków, że ta samodzielna droga zawsze się opłaca. To klucz do zrozumienia dyskusji o traktatach. Musimy potrafić zważyć racje związane z wzięciem udziału w projekcie państwa europejskiego i walką o samodzielność.

Co w tych zapisach jest, z polskiego punktu widzenia, najgroźniejsze: kontrola Brukseli nad krajowymi finansami, uznaniowe odbieranie funduszy unijnych, wspólna polityka zagraniczna i obronna, narzucanie ideologii LGBT czy zniesienie prawa weta? To ostatnie dotychczas bywało jedynym atrybutem resztek samodzielności, o której pan mówi.

W większości przypadków głosowań w „nowej Unii" ma obowiązywać zwykła większość, nowa podwójna większość lub większość kwalifikowana. Każdy z tych przypadków oznacza radykalne osłabienie naszego głosu, a *de facto* jego unieważnienie i w konsekwencji realne zagrożenie naszego bezpieczeństwa. Co się stanie, jeżeli przekażemy Brukseli nasze kompetencje w sprawie prowadzenia polityki zagranicznej i obronnej? Aby to zrozumieć, trzeba sobie uświadomić, że mamy całkowicie inne interesy w stosunkach z Rosją niż Niemcy czy Francja, które zapewnią sobie jeszcze większą wagę swoich głosów.

> Unia chce stworzyć bardzo mocno naładowany pistolet, który będzie można każdemu przystawić do głowy. A w konsekwencji odebrać prezydencję, głos w Radzie czy zablokować pieniądze

W odpowiedzi może pan usłyszeć, że przecież Europa zjednoczyła się przeciw Rosji, solidarnie nałożyła sankcje na Moskwę itd., więc czego tu się obawiać?

Żaden Niemiec ani Francuz nie czuje fizycznego zagrożenia ze strony Rosji, a Polak już tak. W przyszłości ta różnica będzie oznaczała, że Polska stanie się przedmiotem targów pomiędzy Niemcami a Rosją. A co do tej rzekomej solidarności, po wybuchu wojny Niemcy i Francja czekały, aż Ukraina szybko upadnie. Gdy ambasador Melnyk poszedł do Niemców z prośbą o pomoc, to usłyszał, że „wam nie ma sensu pomagać, bo i tak za chwilę przegracie". Nie wiem, czy można jakoś jaśniej wytłumaczyć, iż opowieść o bezpieczeństwie zapewnionym przez Europę, czyli *de facto* przez Niemcy, to kompletna brednia.

Te oczekiwania Paryża oraz Berlina w sprawie sytuacji na Ukrainie mogły się ziścić, gdyby nie trójkąt państw: USA, Wielkiej Brytanii i Polski.

Oczywiście. Przy okazji są to państwa będące notorycznie na celowniku instytucji unijnych.

Co będzie oznaczać wspólna unijna polityka dotycząca granic zewnętrznych? Mogą kazać rozebrać zaporę albo narzucać nam politykę migracyjną?

Dokładnie. Jeżeli zarządzanie granicami przejdzie do kompetencji unijnych, należy się spodziewać ogromnej władzy Frontexu, czyli unijnej agencji. Zasiadam w komisji zajmującej się tym obszarem i powiem panom, że tam się mało rozmawia o obronie granic, lecz głównie o przestrzeganiu praw człowieka, pushbackach itd. Okaże się, że nasza Straż Graniczna będzie mieć związane ręce, a decyzje podejmuje szef Frontexu, na którego wybór Polska będzie mieć bardzo ograniczony wpływ.

Kolejna zmiana – ułatwienie stwierdzania naruszenia traktatów przez państwo członkowskie. Ma do tego wystarczyć większość kwalifikowana państw Rady zamiast dotychczasowej jednomyślności minus państwo oskarżone. To przepis wynikający z wojny Brukseli z Warszawą, mający uniemożliwić krnąbrność państwom członkowskim?

To oczywiste, ale ułatwienie decyzji o wejściu w procedurę naruszeniową to tylko jeden kłopot. Drugi dotyczy tego, kto będzie decydował o naruszeniu. Ta kompetencja ma zostać przeniesiona do TSUE – najbardziej upolitycznionego sądu w Unii, stworzonego wbrew zasadom trójpodziału władzy, wybieranego przez rządy, działającego na zasadach koterii, od którego postanowień nie ma odwołania – wbrew europejskim systemom prawnym. Unia chce stworzyć bardzo mocno naładowany pistolet, który będzie można każdemu przystawić do głowy. A w konsekwencji odebrać prezydencję, głos w Radzie czy zablokować pieniądze.

eprasa.pl c7a40d0db1

I to już nie tylko jakieś dodatkowe, ze specjalnych funduszy, lecz wszelkie środki, również te z zasadniczego budżetu, i to znów tylko większością kwalifikowaną. To usankcjonowanie tego, czym w tej chwili grozi się Polsce zupełnie bezprawnie.

A dodatkowo wedle zasad kompletnej nierówności. Bo przecież według projektu nowego traktatu siła głosu nie będzie równa dla wszystkich państw i np. Niemiec będzie wielokrotnie większa, wbrew założeniom ojców założycieli Wspólnoty.

Co nam mówi o planowanej „reformie" to, że wśród pięciu sprawozdawców raportu z poprawkami do traktatów czterech to Niemcy (piątym jest Belg – aż za dobrze nam znany Guy Verhofstadt), zaś same proponowane zmiany są zbieżne z niemiecką wewnętrzną umową koalicyjną? Cóż to za przypadek!

Dotykają panowie klucza do zrozumienia powagi sytuacji, w jakiej Polska się znalazła. Teoretycznie istnieje zapis mówiący o tym, że na stanowiskach unijnych powinny być zachowane proporcje w stosunku do wielkości poszczególnych państw członkowskich. Wobec naszego kraju ten przepis od dawna jest łamany, zwłaszcza na wyższych stanowiskach, kierowniczych. Tam jest dobrze pilnowane, by zasiadali na nich nasi zachodni sąsiedzi. Polacy owszem, mają jakieś funkcje, lecz ich przełożonymi są Niemcy. To oni przygotowują projekty prawa, nadzorują jego wdrażanie albo stwierdzają naruszenia praworządności. W naszych sprawach też tak się akurat składało, że to Niemcy mieli najważniejszy głos w sprawie rzekomych naruszeń praworządności w Polsce. Jeśli Unia ma stać się superpaństwem z szerokimi kompetencjami, wiadomo już, kto w nim będzie szefem, a kto podwładnym.

Dlaczego w innych państwach nie protestują przeciw ograniczaniu ich suwerenności – na Bałkanach, w Beneluksie, w Skandynawii?

Po pierwsze, mniejsze państwa uważają, że nie ma co się stawiać, że więcej osiągną, siedząc cicho. Po drugie, w państwach średnich i większych socjalizacja społeczeństwa jest posunięta o wiele dalej. Tam szaleją media liberalne, często finansowane przez George'a Sorosa, tam też ogromne pieniądze idą na NGO, które „wychowują" młodych Europejczyków w myśl nowych haseł. I dlatego te społeczeństwa albo nie wiedzą, z czym może wiązać się dyktat urządzanej teraz na nowo Unii Europejskiej, albo – nie wykluczam tego – popierają takie rozwiązanie. Na tej mapie niewątpliwie wyjątkiem są Węgry, które potrafią się jeszcze skutecznie bronić.

> Waga tej sprawy jest dla Polski największa po 1989 r., bo chodzi o oddanie całej suwerenności i przekazanie kompetencji do instytucji zewnętrznej. A w Polsce nie toczy się w zasadzie żadna poważna debata na ten temat

Polska także wciąż się nie daje?

Tak i wiąże się to z powodem trzecim, o którym chcę powiedzieć. Wkład w historię Europy Polski a wielu mniejszych państw UE to przepaść. Długo można by mówić, ale prekursorem Unii Europejskiej była przecież unia lubelska, pierwsza europejska konstytucja to też polskie dzieło, tolerancja religijna, czyli konfederacja warszawska, uratowanie Europy przed Turcją czy bolszewikami itd. Zatem Polska jest inna w sposobie myślenia o wolnościach i marksistowskich pomysłach oraz ma w swoim DNA opór przeciwko nim.

Marksistowskie pomysły urzędników UE to właściwe porównanie?

Zdecydowanie tak! Na pierwszej stronie nowego traktatu jest odwołanie do komunistycznego manifestu z Ventotene, który wprost mówił o likwidacji państw narodowych. Polska ma najdłuższą tradycję walki z komunizmem. Została, poza Rosją, okupiona największą liczbą ofiar. W Polsce wciąż jest, choć ta liczba spada, najwięcej zwykłych ludzi czy intelektualistów, którzy rozumieją istotę tego sporu.

Czy wychowanie młodych pokoleń przez organizacje pozarządowe miało wpływ na wynik wyborów w Polsce? Widzieliśmy plakaty potężnej organizacji, które w mało finezyjny sposób namawiały do głosowania przeciwko Zjednoczonej Prawicy.

Oczywiście trzeba patrzeć na to jak na emanację całego systemu. Mnóstwo pieniędzy przyszło w tym czasie do polskich NGO albo bezpośrednio z UE, albo przez pośredników. Kasa idzie do dużego think tanku, tam są rozpisywane konkursy, których beneficjentami stają się mniejsze organizacje. Tak to się robi, ale nie możemy tego sprawdzić, bo w Polsce przez lata była blokowana ustawa o jawności organizacji pozarządowych.

Często słychać też taki argument: „Perspektywa przyszłych rozszerzeń sprawia, że reforma traktatów jest nieunikniona". Jaki związek z federalizacją ma mglista obietnica członkostwa w UE dla Ukrainy?

Według mnie kluczowy. Dziś sporo rzeczy głosuje się większością kwalifikowaną, ale w traktacie jest zapis mówiący o tym, że można stworzyć tzw. mniejszość blokującą. To muszą być co najmniej cztery państwa, które reprezentują co najmniej 35 proc. ludności UE. Wejście dużej Ukrainy do Wspólnoty i jej sojusz w jakichkolwiek sprawach np. z Polską całkowicie zmieniłby układ sił. Berlin już teraz zakłada, że w przyszłości będzie chciał powrócić do porozumień z Moskwą, a to wywoła oczywisty konflikt z Kijowem. Blokada takich poczynań byłaby zbyt łatwa do osiągnięcia. Niemcy nie

eprasa.pl c7a40d0db1

mogą sobie na to pozwolić, nie pozwolą więc na rozszerzenie UE na wschód bez likwidacji mechanizmu mniejszości blokującej.

A może zagrożenie nie jest aż tak wielkie, jak pan opowiada? Aby zmiany traktatowe weszły w życie, potrzeba jeszcze co najmniej kilku kroków.

Niemcom się spieszy, to widać gołym okiem, przede wszystkim dlatego, że walki na Ukrainie mogą się potoczyć różnie. My tego może jeszcze nie czujemy, ale w tym kontekście ważne są słowa prezydenta Bidena, mówiącego ostatnio o rosyjskim zagrożeniu nawet dla Polski. Amerykanie muszą coś wiedzieć, skoro prezydent podpisał właśnie decyzję o bezprecedensowej pomocy dla Ukrainy. A wracając do pośpiechu Niemiec – chcą oni domknąć projekt superpaństwa do czasu negocjacji w sprawie porozumienia z Rosją. Być pewni, że będą kluczowymi rozgrywającymi w nowym układzie w Europie, a bez nowego traktatu nie uda im się tego osiągnąć. Należy się więc spodziewać, że kolejne kroki mogą postępować bardzo szybko. Jeszcze w tym roku głosowanie w Parlamencie Europejskim, potem zwołanie Konwentu. A nawet jeśli zostanie dołączony do niego przedstawiciel Polski, to ja nie mam wątpliwości – nikt z ekipy Tuska nie będzie tego blokował.

Ale to wszystko musi się skończyć ratyfikacją przez polski parlament i oczekiwaniem na podpis prezydenta. Czy to są nasze ostateczne bezpieczniki?

Myślę, że ekipa Tuska wspomagana przez zagranicę liczy na to, że za dwa lata w Polsce będzie prezydent z ich obozu. Bardziej więc oparłbym się na parlamencie. Art. 90. polskiej konstytucji mówi o ratyfikacji traktatu, do którego wymagane jest dwie trzecie głosów. W dzisiejszych realiach Tusk nie ma na to szans, ale czy to jest stuprocentowe zabezpieczenie? Uważam, że będą próbowali przeprowadzić tę operację przez zmianę podstawy prawnej. Mają już precedensy, przez ostatnie osiem lat ręka w rękę z Unią wyczyniali już nie takie cuda. Słyszeliśmy, że jest jakieś pierwszeństwo prawa unijnego nad krajowym w dziedzinach, o których traktaty mówią coś dokładnie odwrotnego. Mają też swoich sędziów, którzy znów mogą zaangażować się politycznie. Musimy więc być czujni i pilnować całego procesu.

> Mamy całkowicie inne interesy w stosunkach z Rosją niż Niemcy czy Francja, które zapewnią sobie jeszcze większą wagę swoich głosów

Aby wprowadzić nowe zasady, trzeba będzie działać na starych, a te mówią o jednomyślności. Co nam zostanie, jeśli przyszły polski rząd się ugnie? Mamy liczyć na opór Węgier?

Tak, ale to się okaże skuteczne tylko wówczas, jeśli nie znajdą sobie jakiejś innej podstawy prawnej i tym samym wywrócą stolik z obowiązującymi zasadami. Dziś jednomyślność obowiązuje, ale co będzie za chwilę? Kwestia przyjmowania uchodźców też jest zapisana w traktatach jako uzależniona od jednomyślności. I co się stało? Wysłali wniosek do TSUE, który im to klepnął. Niemcy mają przecież wiedzę o tym, że w Polsce nie będzie większości dwóch trzecich do ratyfikacji tej umowy i że są oporne Węgry. Oni muszą mieć na to jakiś plan.

A może już należy zabiegać o referendum w tej sprawie – o to, by głos mogli zabrać wszyscy Polacy, a nie tylko krucha większość parlamentarna?

Gdyby się okazało, że nasz obóz nie jest w stanie wygrać wyborów prezydenckich w 2025 r., a oni będą forsowali inną podstawę prawną, to tylko referendum stanowi uczciwe wyjście. Waga tej sprawy jest dla Polski największa po 1989 r., bo chodzi o oddanie całej suwerenności i przekazanie kompetencji do instytucji zewnętrznej. A w Polsce nie toczy się w zasadzie żadna poważna debata na ten temat.

Donald Tusk mówi, że rewolucje ustrojowe nie są Unii do niczego potrzebne i jest sceptyczny wobec wielu propozycji zmian traktatowych. Czy można to traktować jako zapowiedź trzeźwej polityki szefa PO, czy to jakiś PR-owy pic, po którym i tak się zgodzi na zasadnicze założenia tej federalizacji?

Spodziewam się, że powie, iż coś tam wywalczył, pochwali się jakimś mechanizmem niby-blokującym, ale powie, że na resztę to już trzeba się zgodzić, bo albo jesteśmy za Unią, albo – jak my – przeciwko. I jak zwykle dyskusja uprości się do takiego pustosłowia.

Unia Europejska w nowej konfiguracji to będą bardziej Stany Zjednoczone Europy czy Związek Socjalistycznych Republik Europejskich?

Projekt nowego traktatu sprawi, że Polska będzie miała w Europie mniejsze kompetencje niż poszczególne stany w USA, gdzie jest jednak dużo autonomii. Najtrafniejsze wydaje mi się porównanie do projektu Mitteleuropy Friedricha Naumanna z 1916 r., który mówił, że Polska może sobie istnieć, nawet mogą się tam odbywać wybory, ale kluczowe zasoby tego państwa i tak będą zarządzane przez wielkie Niemcy. I, jak się okazuje, w białych rękawiczkach, bez jednego wystrzału, są bliscy realizacji swojego planu, o którym marzyli od dawna, tj. podporządkowania sobie Polski. W polskiej klasie politycznej wciąż jest silna chęć oddania się w opiekę sąsiadom, niechęć do samodzielności. Wierzę jednak, że większość Polaków, gdy dotrą do nich nowe plany traktatowe, powstanie przeciwko tym lokajskim kompleksom i wygra wola walki o samodzielność. To polskie przeznaczenie.

Reklama | 7/1023/F

eprasa.pl c7a40d0db1

Masz jedno **życie i zdrowie**. **Ubezpiecz je**

Wystarczy **jedna polisa**, żeby zabezpieczyć **życie i zdrowie** całej rodziny

Dowiedz się więcej u agenta, w oddziale lub na **pzu.pl/masz-wplyw-na-swoje-zycie**

PZU

Materiał PZU Życie SA. Szczegółowe informacje, w tym wyłączenia i graniczenia odpowiedzialności znajdziesz w aktualnych OWU poszczególnych indywidualnych ubezpieczeń na życie na pzu.pl

eprasa.pl c7a40d0db1

Unijna poczwarka w drodze do superpaństwa

Brukselski walec ruszył. 25 października Komisja Spraw Konstytucyjnych Parlamentu Europejskiego przegłosowała sprawozdanie, w którym rekomenduje 267 poprawek w traktatach o Unii Europejskiej (TUE) i jej funkcjonowaniu (TFUE). Unia ma stać się inną organizacją niż ta, do której wstąpiliśmy – quasi-państwem skonstruowanym przez urzędników i władców Europy

DARIUSZ MATUSZAK

Już sam skład posłów przedstawiających Parlamentowi Europejskiemu (PE) raport komisji o zmianie traktatów ma wymiar symboliczny. Sprawozdawcami są bowiem: przewodniczący tejże Belg Guy Verhofstadt i czworo Niemców, w tym jeden zdeklarowany komunista, dawny działacz z NRD Helmut Scholz. Pozostali to przedstawiciel Zielonych, reprezentantka socjalistów i poseł z Partii Ludowej Manfreda Webera. To pokazuje, że w samym PE zbudowano już wystarczającą koalicję władzy Berlina, by przeprowadzić poprawki.

GENDER W NATARCIU

Nie sposób w krótkim tekście omówić wszystkie, więc zwrócimy uwagę tylko na kilka. Te, które najlepiej oddają istotę zmian, nowe mechanizmy oraz ich wpływ na suwerenność państw i wolności. 267 poprawek do TUE i TFUE ma sprawić, że Unia stanie się nie tylko przestrzenią gospodarczą, lecz także już oficjalnie polityczną i ideologiczną. Symbolem tej ostatniej przemiany jest propozycja zastąpienia we wszystkich dokumentach „równości kobiet i mężczyzn" „równością płci", i to nie rozumianej naukowo – biologicznie, ale zgodnie z ideologią LGBT – jako konstruktu kulturowego, społecznego, czyli gender. Za tym idą zapisy o zaprowadzaniu parytetów i niedyskryminacji. „Komisja proponuje zastąpienie wyrażenia »równość kobiet i mężczyzn« zwrotem »równouprawnienie płci« w całym tekście traktatów; podkreśla, że skład instytucji Unii oraz ich organów zarządzających i konsultacyjnych musi być niedyskryminacyjny i odzwierciedlać równouprawnienie płci oraz różnorodność społeczeństwa" – czytamy w raporcie.

Abstrakcyjne zapisy mają praktyczny wymiar. Do tej pory całkowicie bezprawne było zablokowanie przez Komisję Europejską (KE) pieniędzy z funduszy spójności na projekty polskich samorządów, które podjęły uchwały o ochronie rodziny, co kłamliwie nazwano stworzeniem „stref wolnych od LGBT". Teraz, po poprawkach do art. 7 TUE, narzędzie to będzie miało umocowanie traktatowe.

DOKTRYNA BARLEY O ZAGŁODZENIU NARODÓW

Obecnie państwa nieprawomyślne, jakim według eurokratów jest Polska, można dyscyplinować zawieszeniem niektórych praw – np. do głosowania, stosowaniem bezprawnych kar finansowych, jak przy okazji KPO. Te pożyczkowe pieniądze są poza budżetem Unii, więc ich zablokowanie było batem jednorazowego użytku. Teraz mechanizm szantażowania wstrzymaniem funduszy nieposłusznym prowincjom ma być wpisany na stałe i będzie mógł być używany bez żadnych ograniczeń za dowolne „przestępstwo" naruszające art. 2 TUE czy art. 19 TFUE. Mowa w nich o tolerancji, demokracji, walce z dyskryminacjami, choćby ze względu na orientację seksualną. Są to nieostre pojęcia, które można dowolnie interpretować i robić z nich użytek polityczny. Więc jeśli Robert Biedroń nakłamie i doniesie, a RE i europarlament uznają, że w Polsce jest dyskryminowana czternasta jakaś tam płeć, to zgodnie z traktatowymi poprawkami będą mogły już legalnie pozbawić nas dowolnych funduszy, a nawet wszystkich. Sformułowana w 2020 r. przez niemiecką wiceszefową PE Katarinę Barley doktryna o zagłodzeniu finansowym

eprasa.pl c7a40d0db1

Nie ma wątpliwości, że nowa władza w Polsce nie sprzeciwi się nawet najbardziej szkodliwym dla naszego kraju unijnym pomysłom. Donald Tusk z Ursulą von der Leyen w ubiegłym tygodniu w Brukseli, czyli radość eurokratów

eprasa.pl c7a40d0db1

nieposłusznych prowincji ma więc znaleźć się w unijnym traktacie.

Jej stosowanie będzie o tyle łatwiejsze, że zasada jednomyślności zostanie całkowicie zniesiona. Ma ją zastąpić większość kwalifikowana, a tam, gdzie obowiązuje ona do tej pory, większość zwykła. Kwalifikowana – np. cztery piąte głosów – oznacza, że eurokraci będą mogli przeforsować dowolną rzecz nawet bez zgody pięciu prowincji.

POŻEGNANIE ZE ZŁOTYM

Poprawki do traktatów trzeba rozpatrywać w zestawach, bo wtedy ujawnia się cała groza stojącego za nimi centralistycznego projektu.

I tak art. 113 TFUE mówi o tym, że Rada Europejska jednomyślnie uchwala przepisy o harmonizacji podatków, co w praktyce oznacza ich nakładanie, ale tylko w zakresie, w jakim harmonizacja jest niezbędna do „ustanowienia i funkcjonowania rynku wewnętrznego oraz uniknięcia zakłóceń konkurencji". Nowe zapisy zakładają zaprowadzanie owej harmonizacji podatków procedurą zwykłej większości. Zlikwidowane jest ograniczenie, by harmonizacja odnosiła się do wewnętrznego rynku unijnego. To oznacza, że dowolna większość państw w PE będzie mogła ustanawiać podatki w Polsce. Ponieważ dochodowy mamy jeden z najniższych w Europie, to aby niszczyć konkurencję, Niemcy, Bruksela i reszta będą go mogły w Polsce podnieść. Podobnie ustalą nam VAT i np. akcyzę.

W tym kontekście szczególnie złowieszczo brzmi poprawka do art. 3 TUE. Ust. 4 brzmiał do tej pory: „Unia ustanawia unię gospodarczą i walutową, której walutą jest euro". To oznacza, że w ramach UE funkcjonuje strefa euro, ale są państwa, które mają waluty narodowe. Zmieniony ustęp mówi teraz: „Walutą Unii jest euro".

„Przyjęcie poprawionego traktatu oznaczać będzie likwidację złotego, koniec naszej waluty narodowej, koniec naszej niezależności, koniec naszej własnej polityki pieniężnej" – mówił na konferencji o zmianie traktatów Adam Glapiński. Profesor ma nadzieję, że do przyjęcia euro zgodnie z polskim prawem niezbędny będzie podpis jego, czyli prezesa Narodowego Banku Polskiego. Myli się.

Eurokraci pogwałcą prawo i zgodnie z poprawkami to TSUE będzie rozstrzygać o wieczystej wyższości prawa unijnego nad krajowymi. Na wniosek KE, która po zmianach będzie się nazywać Europejskim Organem Wykonawczym, unieważni polską ustawę o NBP. To Europejski Bank Centralny z Frankfurtu będzie odtąd prowadził nam politykę monetarną, w jego skarbcach wylądują nasze rezerwy złota i walut, a Bruksela, na głos Berlina i Paryża, ustanawiać nam będzie podatki.

> Dowolna większość państw w Parlamencie Europejskim będzie mogła ustanawiać podatki w Polsce. Ponieważ dochodowy mamy jeden z najniższych w Europie, to aby niszczyć konkurencję, Niemcy, Bruksela i reszta będą go mogły w Polsce podnieść. Podobnie ustalą nam VAT i np. akcyzę

UNIJNA ARMIA

Zapisy proponowanych poprawek są niejasne jak całość dokumentów unijnych, sprzeczne i tysiące prawników będzie dokonywało ich egzegezy. Doświadczenie jednak uczy, że ich interpretacja zawsze rozszerza władztwo eurokracji, a ogranicza suwerenność państw.

Tak jest np. z pojęciem „zasady solidarności", zapisanym w art. 67 TFUE, gdzie mowa o polityce imigracyjnej. Teraz po ustaleniach w tzw. pakcie imigracyjnym należy ją rozumieć jako mechanizm przymusowych przesiedleń i nadziałów nielegalnych imigrantów do poszczególnych unijnych prowincji oraz haraczu na ich utrzymanie. I tak: jeśli Polska nie przyjmie przybyszy, których Niemcy czy Holandia będą się chcieli pozbyć i wysłać do nas pod egidą Unii w kontyngentach, to będziemy na nich płacić.

Podobnie rozszerzająco należy interpretować nowy zapis w art. 43 TUE o polityce bezpieczeństwa. „Unia ustanawia Unię Obrony, posiadającą zdolności cywilne i wojskowe w celu realizacji wspólnej polityki bezpieczeństwa i obrony. Obejmuje to stale stacjonujące wspólne europejskie jednostki wojskowe". Oznacza to, że RE i PE mogą przegłosować bez naszej zgody utworzenie europejskiej armii, a my będziemy musieli dołożyć do niej swój kontyngent. Wojsko będzie pod dowództwem Brukseli, a wyposaży je Europejska Agencja Obrony. Na ten cel zostanie stworzony specjalny budżet. Oczywiście z nowych podatków. Wyobraźmy sobie powierzenie naszego bezpieczeństwa mocarzom Europy: Niemcom, Francji, Hiszpanii, Włochom.

Unijna armia to element wspólnej, czyli dzielonej z Brukselą, polityki zagranicznej i bezpieczeństwa. Tak ma być też m.in. z polityką energetyczną, a przypomnijmy – o wszystkich decyzjach rozstrzygać się będzie większością głosów w RE i PE. Bruksela będzie mogła więc przegłosować, czy możemy mieć np. elektrownię atomową. By wszystko funkcjonowało zgodnie z życzeniem jej i Berlina, w art. 207 TFUE zapisano: „Ustanawia się stały mechanizm monitorowania i badania bezpośrednich inwestycji zagranicznych w Unii. Mechanizm ten może być stosowany do ochrony interesu europejskiego". Chodzi o to, że UE będzie kontrolować, jak np. Amerykanie czy Koreańczycy stawiają nam owe elektrownie.

Wyłączną kompetencją Unii ma być ochrona klimatu – wszędzie wciśnięto frazy o walce z globalnym ociepleniem oraz ochroną bioróżnorodności. Na to trzeba patrzeć nie tylko przez pryzmat obłąkańczej wizji Fit for 55, lecz także wspólnej polityki rolnej i leśnictwa. Razem oznacza to, że to Bruksela będzie decydować o tym, gdzie i ile ziemi pod jakie uprawy można przeznaczyć w gminie Włodawa, a gdzie będą parki i rezerwaty.

Fot. Virginia Mayo/East News

eprasa.pl c7a40d0db1

Zmiany w procedurach powoływania i sprawowania władzy w nowej Unii to formalistyczne zwieńczenie mające ułatwiać centralizację. I tak komisarzy, którzy po nowemu będą członkami Europejskiego Organu Wykonawczego, będzie 15. Ma ich powoływać przewodniczący owego organu, wybierany przez PE. Państwa nie będą miały nawet swych przedstawicieli w unijnym rządzie. Dokładnie na takiej zasadzie, kiedy to nie Polska przez swój rząd wskazała kandydata Tuska na szefa RE, ale Niemcy, a konkretnie Angela Merkel.

STANY ZJEDNOCZONE EUROPY

Zmiany traktatowe są proponowane zgodnie z amerykańską zasadą, że żaden kryzys nie może się zmarnować. Eurokraci przyznają to, gdy piszą w raporcie, że „Unia Europejska zmaga się z bezprecedensowymi wyzwaniami i licznymi kryzysami, w szczególności z wojną napastniczą Rosji przeciwko Ukrainie". Ci, którzy swą polityką wywołali dewastujące Unię kryzysy – imigracyjny, energetyczny, bezpieczeństwa – żądają teraz większej władzy, by móc im zaradzić. To mentalność jak z bloku sowieckiego, gdzie odpowiedzią na problemy socjalizmu była większa dawka socjalizmu.

Tak naprawdę nie chodzi o walkę z kryzysami, bo przecież Brukseli nie obchodzi los jakiegoś pospólstwa z miasteczek, do których zwieziono tysiące imigrantów. Chodzi o budowę superpaństwa, ale zanim do tego dojdzie, potrzebna jest forma przejściowa – nowa Unia. Droga jest długa i trudna, ale sama historia tzw. konstytucji europejskiej podmienionej na traktat lizboński – manipulacje, naciski Brukseli na rządy, w tym Polski, zlekceważenie głosów obywateli Francji, Holandii, Irlandii w referendach, uczą, że władcy Europy i ich urzędnicy sztuczkami prawnymi oraz intrygami są w stanie przepchnąć wszystko.

Podobnie teraz. W Polsce można się spodziewać zgody nowego rządu na zmianę unijnego ustroju i przepychania ratyfikacji przez parlament. Wiele zależy od prezydenta, ale wyobraźmy sobie, że będzie nim Rafał Trzaskowski i Polska stanie się europejskim prymuskiem w pozbawianiu państw suwerenności oraz budowaniu brukselsko-berlińskiego urzędniczego molocha. My, obywatele, nie będziemy mieć wpływu na kształt Unii i nasza zgoda nie będzie potrzebna. Co najwyżej usłyszymy kłamliwe zaklęcie, że w 2003 r. w referendum zgodziliśmy się na wszystko. Drugi raz nikt nie będzie nas pytać, zwłaszcza że opozycji udało się zniszczyć instytucję referendum i pokazać, że politycy mogą sobie głosami kilkunastu milionów obywateli podetrzeć, co chcą.

> Bruksela będzie mogła przegłosować, czy możemy mieć np. elektrownie atomową. By wszystko funkcjonowało zgodnie z jej i Berlina życzeniem, to w art. 207 TFUE zapisano: „Ustanawia się stały mechanizm monitorowania i badania bezpośrednich inwestycji zagranicznych w Unii". Chodzi o to, że UE będzie kontrolować, jak np. Amerykanie czy Koreańczycy stawiają nam owe elektrownie

Czym się stanie Unia po wprowadzeniu zmian? Tworem przejściowym, poczwarką do przeobrażenia w państwo europejskie. Nie będzie to byt spajany poczuciem wspólnoty mieszkańców, ale konstrukcja urzędników i eurokratów. Całość będą wiązać w jedno tylko przepisy, jak choćby te traktatowe, bo przecież nie tożsamość i wspólne interesy. Ostateczny twór może być bałamutnie nazwany Stanami Zjednoczonymi Europy, by było wrażenie, że nawiązuje do Stanów Zjednoczonych Ameryki, ale nijak by ich nie przypominał. Nikt nie wyobraża sobie, by poszczególne prowincje europejskiego imperium mogłyby wprowadzać u siebie np. karę śmierci, a taką swobodę mają amerykańskie stany z własnym prawem. Już u zarania istnieje fundamentalna różnica. Kolonie, terytoria, tworząc USA, budowały swą suwerenność, niepodległość, a nie zrzekały się jej. Czy komuś się wydaje, że Estończycy lub Polacy w obronie Berlina będą masowo zaciągać się do wojska, tak jak obywatele Teksasu, Iowa, gdy islamscy terroryści zaatakowali w 2001 r. Nowy Jork?

Wezwania do budowy Stanów Zjednoczonych Europy, choćby infantylne jak w Onet.pl, już się pojawiają. Jednym z wabików dla ludu ma być poczucie, że dzięki superpaństwu będziemy przynależeć do jednego z czterech imperiów świata i uczestniczyć w globalnych grach. Ekscytacja wielkością ma rekompensować utraconą wolność i klęski związane z funkcjonowaniem biurokratycznego monstrum. Coś jak w Rosji, gdzie jedna czwarta mieszkańców nie ma w domach toalet i nawet bieżącej wody, więc nieczystości są wylewane na ulicę i ludzie całe życie taplają się w takim gnoju – za to wszyscy się cieszą, że to największy kraj świata, bo tylu milionów kilometrów kwadratowych błota i lodowej pustyni nigdzie nie ma.

W istocie unijne państwo będzie narzędziem do realizacji mocarstwowych ambicji Niemiec i Francji, zabezpieczania interesów przystawek, jak Belgia czy Holandia, a także korporacji. Mają temu służyć zasoby całej Europy. I ty, Polaku, Chorwacie, masz budować pomyślność Berlina, Paryża, Rheinmetall AG, które uzbroi europejską armię, by ta pilnowała porządku w prowincjach. Choćby w takiej Holandii, gdzie farmerzy protestowali przeciwko masowym wywłaszczeniom. Sowicie opłacanemu Rumunowi czy Finowi będzie znacznie łatwiej bić Europejczyków z odległych prowincji, tłumić tam bunty, niż mieliby to robić krajanie. I o taką nową Unię i Stany Zjednoczone Europy właśnie chodzi.

eprasa.pl c7a40d0db1

Wraz z odsunięciem PiS od władzy kończą się wyrównywanie szans w Polsce i nadzieje na zrównoważony rozwój. Strumień pieniędzy będzie znacznie mniejszy i zasili przede wszystkim duże miasta oraz najbogatszą część społeczeństwa, a więc tych, którzy najmocniej poparli w tych wyborach PO

Koniec „rozdawnictwa”

KONRAD KOŁODZIEJSKI

Przed wyborami Donald Tusk zapowiedział Polakom, że nic, co zostało im dane, nie zostanie przez niego odebrane. W ten sposób próbował uspokoić tych wyborców, którzy obawiali się, że jego powrót do władzy będzie oznaczał koniec programów społecznych wprowadzonych w ciągu ośmiu lat rządów PiS.

Jednocześnie Tusk przygotował własny pakiet propozycji programowych, wśród których znalazło się m.in.: podwojenie kwoty wolnej od podatku, dopłata 600 zł do czynszu oraz 20 proc. podwyżki dla budżetówki. Realizacja tak szeroko zakrojonej polityki społecznej, w ramach której miały się zmieścić zarówno istniejące już programy w rodzaju

Fot. Shutterstock

eprasa.pl c7a40d0db1

800+ czy 13. oraz 14. emerytura, jak i propozycje wyborcze Tuska, musi jednak oznaczać ogromny wzrost wydatków budżetowych państwa. Trudno więc uniknąć wrażenia, że Tusk po prostu wodzi za nos wyborców i nie po raz pierwszy składa im obietnice bez pokrycia.

Tym bardziej że podczas kampanii wyborczej i wcześniej po stronie antypisowskiej opozycji pojawiały się głosy nawołujące do eskalacji obietnic wyborczych. W polityce trzeba kłamać – radził w swoim wywiadzie dla portalu Onet.pl Marek Belka. Niewykluczone więc – i wiele na to wskazuje – że Tusk zastosował się do tej rady.

FALSTART LESZCZYNY

Z pustych obietnic trzeba się jednak jakoś przed ludźmi wytłumaczyć. Przytomni obserwatorzy sceny politycznej już wiele miesięcy temu wiedzieli, jak to będzie wyglądało. Po prostu Tusk po objęciu władzy ogłosi, że budżet jest pusty, bo PiS wszystko zmarnotrawiło lub ukradło. Takim prostym, by nie rzec – prostackim sposobem winę za cięcia programów społecznych można będzie zrzucić na poprzednią władzę i skierować pod jej adresem całą niechęć zawiedzionych obywateli.

Tak się też stało. Nie minął nawet tydzień od wyborów, a Izabela Leszczyna ogłosiła odkrycie dziury budżetowej. „PiS to oszuści: ukrywali przed wyborami, że w tegorocznym budżecie jest gigantyczna dziura Morawieckiego" – napisała. W sukurs Leszczynie przyszła Paulina Henning-Kloska z Trzeciej Drogi, która alarmowała, że „PiS nie zostawił pieniędzy na 800+".

Takie twierdzenia nie mają jednak żadnego pokrycia w rzeczywistości. Zaprotestowali ekonomiści. „Nie ma czegoś takiego jak dziura Morawieckiego" – stwierdził Michał Możdżeń z krakowskiego Uniwersytetu Ekonomicznego w rozmowie z portalem Gazeta.pl. Jak dodaje, tegoroczny deficyt był szacowany na 100 mld zł, a przyszłoroczny na 200 mld zł. „Rynki to wszystko wiedzą, zaakceptowały to, rentowności obligacji są stabilne i o wiele niższe niż jeszcze rok temu" – wyjaśnia.

W tej sprawie zabrał głos nawet były minister w rządzie Tuska Adam Jasser. „W ostatnich tygodniach rozmawiałem o stanie finansów publicznych w Polsce z wieloma ekonomistami sektora prywatnego oraz reprezentującymi zagranicznych inwestorów. Nikt, zaprawdę powiadam, nikt, nie podziela alarmistycznych ocen, którymi żyją media" – stwierdził.

Jeszcze inni apelowali do polityków o więcej odpowiedzialności. Opowiadanie o rzekomych kłopotach budżetowych może bowiem wywołać niepotrzebne zamieszanie wśród inwestorów i zepsuć dobry wizerunek gospodarczy Polski. A to Platformie i jej koalicjantom po prostu się nie opłaca.

> Platforma powoli odwraca kierunek transferu pieniędzy – do tej pory płynął on w stronę mniej zamożnej części społeczeństwa, a teraz będzie odwrotnie – zyskają ci najbogatsi

Podstawy ekonomiczne Polski po ośmiu latach rządów Zjednoczonej Prawicy są bowiem naprawdę solidne. Mimo poważnych problemów związanych z pandemią i wojną parametry gospodarcze mogą imponować: największy wzrost PKB w Unii, najniższe bezrobocie od 1990 r. (a być może i w całym stuleciu, jeśli potwierdzą się dobre prognozy październikowe), rekordowe wpływy z eksportu (343 mld euro w 2022 r.) itd.

Ostatecznie wyszło więc na to, że Leszczyna nie zrozumiała mądrości etapu i po prostu wyskoczyła przed szereg. W przyszłym roku czekają nas wybory europejskie i samorządowe, a w 2025 – prezydenckie. Nie warto więc straszyć wyborcy tak szybko, jego głos będzie bowiem jeszcze bardzo potrzebny. Zamiast terapii szokowej bezpieczniejszy jest więc stopniowy demontaż programów socjalnych.

STOPNIOWE WYGASZANIE

Oficjalne deklaracje Tuska zakładają utrzymanie programu 800+ oraz 13. i 14. emerytury. Wiadomo jednak, że zarówno 800+, jak i dodatkowe emerytury należą do sztandarowych pomysłów PiS. Choćby z tego powodu są znienawidzone przez PO i od dawna ostro zwalczane jako czołowy przykład „rozdawnictwa" oraz „kupowania głosów hołoty". Mimo dzisiejszych zapewnień Tuska będą więc prawdopodobnie stopniowo wygaszane.

Może to wyglądać w prosty sposób. Otóż program 800+ zostanie ograniczony przez kryterium dochodowe. Pojawiają się też głosy, aby skierować go wyłącznie do osób posiadających stałe zatrudnienie. Tym sposobem, zwłaszcza przy umiejętnym zakreśleniu kryterium dochodowego, można zmniejszyć liczbę beneficjentów 800+ o kilkadziesiąt procent.

Podobnie jest w przypadku 13. i 14. emerytury, które proponuje się zastąpić waloryzacją oraz zwolnieniem od podatku. Przy czym już dziś emerytury do wysokości 2,5 tys. zł są zwolnione z podatku, teraz ta kwota miałaby zostać podwyższona do 5 tys. zł.

Cięcia programów społecznych są oczywiście w większości przypadków niemożliwe bez zgody prezydenta, który już zapowiedział, że nie zgodzi się na pogorszenie standardu życia Polaków. Dlatego do czasu wyborów prezydenckich wyborcy być może wcale nie odczują poważnych zmian w tej kwestii. Gdyby jednak w 2025 r. Platformie udało się przejąć prezydenturę, to wtedy nic nie będzie stało na przeszkodzie, aby zlikwidować lub mocno ograniczyć transfery socjalne wprowadzone za rządów PiS.

Argumentacja PO jest doskonale znana. Jej zdaniem pieniądze z programu 800+ nie trafiają do najbardziej potrzebujących (stąd pomysł kryterium dochodowego), a ponadto promują patologię i nieróbstwo (stąd ograniczenie programu wyłącznie do osób stale

eprasa.pl c7a40d0db1

zatrudnionych). Trzeba przyznać, że ten rodzaj argumentacji – na co wskazują badania socjologiczne – przemawia do sporej części społeczeństwa, dlatego nie należy się spodziewać powszechnego buntu w obronie 800+.

Nie ulega najmniejszej wątpliwości, że sprowadzanie programu 800+ wyłącznie do patologii, co chętnie podchwytuje wielkomiejski elektorat liberalny, ma przyczyny kulturowe. Ich podłożem jest pogarda aspirujących wyborców wobec mniej zamożnej części społeczeństwa i przekonanie, że ci ludzie nie zasługują na żadną pomoc. Dlatego wielkomiejskiego leminga łatwo było przekonać, że z powodu redystrybucji środków w rodzaju programu 500+, 13. i 14. emerytury wiedzie mu się gorzej. Taki wyborca uważa się za człowieka ciężko pracującego, który musi oddawać część swoich dochodów na „nierobów". Z tego powodu zawsze będzie się domagał cięć w programach społecznych i ukarania „patologii".

ROSYJSKI STANDARD

Ten silnie rozbudowany egoizm, na którym z powodzeniem żeruje PO, widać było także w trakcie dyskusji o zniesieniu handlu w niedzielę. Platforma zapowiedziała już, że zostanie przywrócone funkcjonowanie sklepów w dni wolne, przy czym pracownicy tych sklepów będą mogli liczyć na wyższe stawki za pracę w niedzielę.

Liberalny wyborca uważa po prostu, że zakupy w dzień wolny są jego świętym prawem. Bo on przecież zasuwa w ciągu tygodnia i jest zbyt zmęczony, aby jeszcze biegać po sklepach. Kompletnie nie obchodzi go fakt, że personel sklepu również pracuje w tygodniu i – podobnie jak on – zasługuje na wolny weekend. Bo przecież każdy, nie tylko ekspedient w sklepie, kto jest niżej w majątkowej hierarchii od leminga, ma być po prostu jego służącym. Warto zauważyć, że to standard kulturowy typowy dla Rosji.

Co ciekawe, tego rodzaju podejście widać nie tylko wśród liberalnego elektoratu z dużych miast. Gorącymi zwolennikami przywrócenia handlu w niedzielę często byli również pracownicy sektora usług: gastronomii, hoteli, kin itp. Wielu z nich twierdziło, że skoro oni muszą pracować w niedzielę, to dlaczego pracownicy sklepów mają mieć wtedy wolne. Trochę na zasadzie – jeśli ja mam gorzej, to ty też musisz mieć. Oczywiście to głupie i zawistne rozumowanie, bo praca w niedzielę co do zasady powinna być wyjątkiem ograniczonym do zawodów działających w trybie ciągłym oraz do sektora wypoczynkowego (kina, restauracje itp.), a nie regułą, do której wszyscy dążymy.

> Solidarność społeczna i sprawiedliwość wcale nie są powszechnie wyznawanymi wartościami. To m.in. dlatego polityka społeczna PiS nie odniosła w wyborach takiego sukcesu, na jaki zasługiwała

Opisuję to wszystko, aby wskazać, że solidarność społeczna i sprawiedliwość wcale nie są powszechnie wyznawanymi wartościami. To m.in. dlatego polityka społeczna Zjednoczonej Prawicy nie odniosła w ostatnich wyborach takiego sukcesu, na jaki zasługiwała.

NAGRODA DLA WYBRANYCH

Wielu ludziom wmówiono, że PiS poprzez swoje programy społeczne kupuje sobie wyborców i tworzy klientelę wśród najniższych, najmniej świadomych warstw społeczeństwa. I że ci wyborcy odwdzięczają się potem głosami w zamian za pieniądze, które pochodzą z budżetu. To chyba najbardziej irytowało elektorat liberalny, przekonany, że z własnej kieszeni finansuje rządy PiS.

W rzeczywistości wcale tak nie było. Programy społeczne, takie jak 800+, były adresowane do wszystkich: korzystali z nich zarówno mieszkańcy wsi, jak i miast. Można raczej odwrócić sytuację i wskazać, że to właśnie PO dzieli społeczeństwo według kryteriów majątkowych i szuka klienteli wśród jego najbogatszej części.

Wystarczy spojrzeć na pierwsze zapowiedzi Tuska. Przewiduje on m.in. obniżenie podatku VAT za usługi w branży „beauty" oraz ulgi dla informatyków, które pozwolą najlepiej zarabiającym z nich oszczędzić nawet 1 tys. zł miesięcznie. Również kredyt 0 proc. na pierwsze mieszkanie, na pierwszy rzut oka bardzo ładnie wyglądający, będzie w istocie zasileniem z budżetu branży deweloperskiej.

Platforma powoli odwraca kierunek transferu pieniędzy – do tej pory płynął on w stronę mniej zamożnej części społeczeństwa, a teraz będzie odwrotnie – zyskają ci najbogatsi.

Głównym źródłem finansowania programów społecznych mają być – jak twierdzą politycy PO – odblokowane środki z KPO. Tyle że to nie jest prawda. Cele Krajowego Programu Odbudowy są dość jasno sprecyzowane: w pierwszej kolejności mają iść na infrastrukturę, środowisko, cyfryzację czy ekologiczny transport. Trudno sobie wyobrazić, żeby z KPO szeroko finansować programy socjalne. Dlatego środki na wsparcie informatyków, deweloperów czy branży „beauty" pójdą najprawdopodobniej z naszych kieszeni. W tym również ze ściętych programów społecznych wprowadzonych przez PiS.

Trzeba sobie jasno powiedzieć, że wraz z odsunięciem PiS od władzy kończą się wyrównywanie szans w Polsce oraz nadzieje na zrównoważony rozwój. Strumień pieniędzy będzie znacznie mniejszy i zasili przede wszystkim duże miasta oraz najbogatszą część społeczeństwa, a więc tych, którzy najmocniej poparli w tych wyborach PO. Publiczne pieniądze mają być nagrodą za właściwą postawę, a nie pomocą dla potrzebujących.

eprasa.pl c7a40d0db1

Jak wygrać opozycyjność

Robiąc niezbędne rzeczy w opozycji, PiS jest w stanie odzyskać władzę szybciej, niż wynikałoby to z cyklu wyborczego

Fot. PiS

STANISŁAW JANECKI

Funkcjonowanie w opozycji jest normalnym elementem cyklu politycznego i nie powinno oznaczać końca świata, tym bardziej jeśli w wyborach uzyskało się najlepszy wynik. Wprawdzie ci, którzy mają szansę rządzić, czyli dotychczasowa opozycja, chcieliby, żeby Prawo i Sprawiedliwość poza rządzeniem pozostało do końca świata albo w ogóle zniknęło ze sceny politycznej, lecz demokratycznymi metodami tego zrobić się nie da. I nawet gdy pojawiają się osoby nawołujące do delegalizacji PiS, jest to jedynie propagandowa próba ułatwienia sobie zadania, gdy jeszcze nie zdążyło się niczego zrobić w roli rządzącej większości. Nie jest żadnym epokowym wydarzeniem to, że dopiero trzy ugrupowania są w stanie stworzyć większość. I ta zdolność niczego jeszcze nie rozstrzyga, skoro dzieli je bardzo wiele, a łączy tylko to, że są w stanie odsunąć PiS od władzy.

To, z czym mamy do czynienia po 15 października 2023 r., nie przypomina tego, co się stało z Sojuszem Lewicy Demokratycznej w 2005 r. (spadek poparcia o 29,73 pp.) oraz po 2015 r. (nieprzekroczenie 8-proc. progu dla koalicji). Nie przypomina też przypadku Akcji Wyborczej Solidarność z 2001 r. (spadek poparcia o 28,23 pp. i znalezienie się poza Sejmem). Nawet gdy w 2007 r. PiS nie wygrało wyborów i przeszło do opozycji, to poprawiło swój wynik o 5,12 pp. w stosunku do wyborów w 2005 r. I gdy w 2011 r. pozostało w opozycji, to straciło tylko 2,22 pp. poparcia (zwycięska Platforma Obywatelska straciła 2,33 pp.). Z kolei gdy w 2015 r. PO została odsunięta od władzy, w wyborach straciła 15,09 pp. głosów. W 2019 r. była to strata, wtedy już Koalicji Obywatelskiej, tylko 4,29 pp., ale PiS mogło rządzić samodzielnie. W 2023 r. PiS straciło 8,21 pp. głosów, lecz wygrało wybory, zaś KO zyskała tylko 3,30 pp. głosów i nie może samodzielnie rządzić. Widać więc spłaszczanie wyników i trwałość zarówno PiS, jak i PO, z tym że partia Jarosława Kaczyńskiego wciąż ma lepsze tendencje wieloletnie niż partia Donalda Tuska, gdy chodzi o poparcie. No i żadna partia po 1989 r. nie miała takiej siły w opozycji, jak PiS (194 mandaty), nawet po odjęciu mandatów Suwerennej Polski to jest najlepszy wynik jednej partii w historii III RP – 176 mandatów.

Biorąc pod uwagę obecną skalę trudności rządzenia, oznacza to, że funkcjonowanie PiS w opozycji może być krótkie (nawet nie do końca rozpoczynającej się kadencji). W polityce nie ma jednak prezentów, które gdzieś czekają, trzeba więc pracować nad tym, żeby w opozycji się wzmocnić i by ten czas nie był stracony. Wszystkie rozważania wciąż są obarczone warunkiem, że PiS nie stworzy większości, a Koalicja Obywatelska, Trzecia Droga i Nowa Lewica utrzymają zdolność jest sformowania.

NICZEGO NIE ODPUSZCZAĆ

Z chwilą przejścia do opozycji następuje czas przygotowywania się do wygrywania kolejnych wyborów. Żadnych nie można odpuszczać. Wręcz przeciwnie – w roli opozycji jest znacznie większa motywacja do mobilizacji i większej pracy niż rządzący, zwykle przez wiele miesięcy odcinający kupony od sukcesu i uwikłani w trudy rządzenia, szczególnie w pierwszych miesiącach, gdy po długim odstawieniu od władzy bardzo duża grupa stara się wreszcie uzyskać korzyści i stanowiska. A ten bieg do konfitur komplikuje jeszcze to, że uczestniczą w nim trzy bloki składające się z 10 mniejszych podmiotów. Łatwo, lekko i przyjemnie jest tylko na wyborczych wiecach przed głosowaniem.

Wyborów samorządowych w 2024 r. nie można odpuszczać z tego powodu, że szybko ujawnią się skutki odejścia od prowadzonej przez PiS polityki równomiernego rozwoju całej Polski, więc można się spodziewać szybkiego rozwarstwienia dochodów samorządów. Stracą mniejsze jednostki, straci Polska Wschodnia, którą PO i Donald Tusk zawsze traktowali jak „inną" Polskę. W wyborach samorządowych słabo działa czynnik manipulacji wyborcami, gdyż to, co ma znaczenie w wyścigu do Sejmu i Senatu, lokalnie jest drugoplanowe. Nie będzie więc raczej tego efektu, który w wyborach parlamentarnych skutkował zmobilizowaniem dodatkowych 3 mln wyborców, głosujących głównie na ówczesną opozycję. Poza tym w wyborach lokalnych dużo lepiej zna się kandydatów, a mniejsze znaczenie mają rekomendacje z centrali. Nie musi też działać czynnik zwycięskiej fali po wyborach parlamentarnych, gdyż minie kilka miesięcy i ujawnią się wszelkie mankamenty nowej władzy, a ludzie zobaczą, czy sobie radzi z bieżącymi problemami, czy wręcz przeciwnie, np. skokiem cen energii od stycznia 2023 r. nawet o 70 proc., gdyby nowy rząd nie poradził sobie z dalszym mrożeniem cen energii, co gabinet PiS zrobił w 2022 i 2023 r.

Atutem PiS przed wyborami europejskimi (także w 2024 r.) jest to, że już od wielu miesięcy badania prowadzone w całej Unii Europejskiej wskazują na możliwość wymiany rządzącego dotychczas w UE czteropartyjnego układu lewicowo-liberalnego przez partie konserwatywne. Nie ma powodów, żeby Polska wyłamała się z tych tendencji. Na rzecz PiS działa też pospiesznie przeprowadzana zmiana ustroju Unii Europejskiej, pozbawiająca państwa członkowskie suwerenności w większości obszarów, a na co nowa władza się zgodzi, i to bez żadnych warunków, szczególnie jeśli premierem zostanie Donald Tusk. Zmiany oznaczają też przyjęcie wspólnej waluty, co prowadzi do podwyżek cen w wypadku każdego nowego państwa wchodzącego do strefy euro. To będzie skutkowało kosztami ponoszonymi przez Polaków i będą one działać przeciw tym, którzy nie zgodzili się na ograniczenie suwerenności. Kapitałem początkowym PiS w opozycji jest zderzenie się Koalicji Obywatelskiej, Trzeciej Drogi i Nowej Lewicy ze ścianą rzeczywistości. Ok. 90 proc., a może nawet więcej najważniejszych celów tych ugrupowań jest niemożliwe do szybkiego wdrożenia.

eprasa.pl c7a40d0db1

Nowa władza może wprawdzie najwięcej w pierwszych miesiącach urzędowania, lecz tym razem będzie raczej mogła najmniej (wojna Rosji przeciw Ukrainie, zmiana ustroju UE, konieczność wielomiesięcznego uczenia się nowych ministrów), a potem już tylko myślenie o tym, jak nie tracić poparcia ryzykownymi czy kosztownymi decyzjami. Najważniejsze będą jednak wybory prezydenckie w 2025 r. Przegrana w nich bardzo skomplikowałaby rządzenie po odzyskaniu władzy.

MONITORING ZŁEJ WŁADZY

PiS w opozycji może prowadzić monitoring skutków decyzji władzy (albo jej zaniechań) i np. co miesiąc przedstawiać wyniki, czyli pokazywać, posługując się konkretami i liczbami, w których obszarach jest gorzej w stosunku do lat 2015–2023. Jednym z takich konkretów mógłby być portfel np. przeciętnej polskiej rodziny (z podziałem na różne wydatki), przeciętnego emeryta, młodego małżeństwa, w którym by odnotowywano każdą niekorzystną zmianę i podawano do publicznej wiadomości. PiS w opozycji może prowadzić i na bieżąco prezentować (np. w podziale na regiony, powiaty czy miasta) indeks tego, co robią konkretni przedstawiciele władzy, w tym wojewodowie i marszałkowie województw. Można by z tego stworzyć odwrotny ranking, czyli od najgorszych przedstawicieli władzy poczynając. Jeśli doszłoby do odbierania świadczeń lub takiej ich zmiany, że duże grupy zaczęłyby tracić, można by wyliczać te straty na bieżąco i pokazywać, w jakim tempie oraz skali biednieje społeczeństwo. Bieda jako ważny czynnik w polityce zyskuje na znaczeniu dopiero wtedy, gdy realnie zaczyna rosnąć. Od 2016 r. szybko znikała, więc Polacy przyzwyczaili się do stałej poprawy swojej sytuacji. Tym bardziej więc zauważą, gdy zacznie być gorzej. A powrót do narracji, że „pieniędzy nie ma i nie będzie", i to jeszcze przed przejęciem władzy, wskazuje, że trzeba się spodziewać zarówno cięć, jak i odkładania w czasie realizacji różnych obietnic, mimo że w wypadku niektórych Donald Tusk przysięgał, iż je zrealizuje.

Działając w opozycji, PiS może stworzyć wiele lokalnych wspólnot, organizacji, stowarzyszeń, klubów, które w sposób ciągły mobilizowałyby własnych wyborców i przyciągały nowych. Przedstawiałyby rozwiązania możliwe do realizacji nawet w opozycji. Chodzi o stworzenie sieci działającej niejako równolegle do struktur partyjnych. I ta sieć powinna mieć konkretne zadania do zrealizowania w konkretnym czasie. Żeby Polacy widzieli, że opozycja jest przygotowana do rządzenia następnego dnia po przejęciu władzy, podczas gdy ta, która do władzy doszła, traci bardzo dużo czasu na zrobienie czegokolwiek. Tym bardziej że ujawnią się sprzeczne interesy koalicjantów tworzących większość oraz odmienne priorytety, gdyż inne są elektoraty i czego innego oczekują od władzy. Nie można im powiedzieć, że powinni poczekać, bo w koalicji są inne cele. Oczekuje się działania oraz korzyści od razu, i to bez względu na to, co myślą o tym koalicjanci.

> Wyborów samorządowych w 2024 r. nie można odpuszczać z tego powodu, że szybko ujawnią się skutki odejścia od prowadzonej przez PiS polityki równomiernego rozwoju całej Polski. Stracą mniejsze jednostki samorządu, straci Polska Wschodnia

WŁADZA TYMCZASOWA

Pozostając w opozycji, Prawo i Sprawiedliwość zyskuje czas na zmiany w strukturach partii, zamawianie badań pokazujących, jak się zmienia polskie społeczeństwo, struktura społeczna oraz oczekiwania ideowe i światopoglądowe. Przy okazji mogą zostać rozbite lokalne zależności personalne, faktycznie działające przeciw własnej partii i mające wpływ np. na kształt list wyborczych, zwykle negatywny. Oczywiście to nie może iść za daleko, czyli przekształcić się w rodzaj rozliczeń, bo wtedy członkowie partii uznają takie działanie za rodzaj kary, wotum nieufności, co ich raczej zdemobilizuje i wzbudzi negatywne emocje, niż zmobilizuje do nowych zadań. Często szczegółowa wiedza o przyczynach porażki bądź zaniechaniach wystarcza, by coś zmienić, nie zniechęcając jednocześnie ludzi. A trzeba pamiętać, że polski system partyjny jest bardzo płytki, partie nie mają masowego charakteru, więc liczba tych, którzy są zdolni do skutecznego działania czy działania w ogóle, jest ograniczona. Dlatego czas w opozycji może zostać wykorzystany na wyłonienie co najmniej tysiąca nowych liderów w różnych społecznościach i grupach, najchętniej młodych, dobrze radzących sobie podczas publicznych występów, dysponujących dużą wiedzą, najlepiej solidnie zakorzenionych we własnych środowiskach. To pozwoliłoby dokonać stopniowej zmiany pokoleniowej. W opozycji konieczne jest też przestawienie się na nowe źródła informacji oraz nowe sposoby docierania do społeczeństwa. Na to powinny iść największe wydatki.

Co najważniejsze, korzystając z porażek rządzących, PiS w opozycji powinien przedstawiać ich jako eksperyment, jako tymczasowych administratorów, którzy w każdej chwili mogą być zmienieni na lepszych, także wbrew cyklowi wyborczemu, bo zwyczajnie sobie nie radzą. A każdy dzień ich rządów przynosi wymierne straty. Nie abstrakcyjne, w postaci braku środków z Krajowego Planu Odbudowy, lecz konkretne, dotyczące każdej polskiej rodziny, każdego obywatela.

eprasa.pl c7a40d0db1

Bez pracy (w terenie) nie ma kołaczy

W Sali Kolumnowej Sejmu odbyła się w ubiegły czwartek uroczystość wręczenia nowym posłom zaświadczeń o wyborze. Dokument z rąk szefa PKW Sylwestra Marciniaka odebrała także Marlena Maląg

Choć od wyborów parlamentarnych minęły już dwa tygodnie, politycy i sztaby wciąż analizują wyniki partii. W pierwszej dziesiątce najlepszych osobistych wyników w skali kraju jest aż siedmiu polityków z PiS. Zdobyli oni łącznie niemal milion głosów (dokładnie 914 551). Gdy weźmiemy pod uwagę, że Zjednoczonej Prawicy do samodzielnej większości zabrakło ok. 750 tys. głosów, widać, jak ważne są osobiste wyniki poszczególnych osób. Skąd się biorą i jak pracować, by je osiągać?

eprasa.pl c7a40d0db1

Najlepszy wynik w Prawie i Sprawiedliwości (i drugi w skali kraju) osiągnął Jarosław Kaczyński, który zdobył 177 228 głosów w okręgu nr 33 (woj. świętokrzyskie). Prezes PiS po raz pierwszy startował spoza Warszawy. W Kielcach uzyskał najlepszy wynik i sam zebrał więcej głosów niż wszyscy kandydaci z listy Koalicji Obywatelskiej (137 941). To jednak mniej niż w 2019 r. – wówczas na prezesa PiS, startującego z Warszawy, głos oddało 248 935 wyborców.

GŁOSUJE TEREN

Drugi najlepszy wynik w PiS i piąty w skali kraju – 135 339 głosów – należy do ministra Piotra Glińskiego, startującego w okręgu nr 19 (Warszawa). Cztery lata temu ten polityk, kandydując z Łodzi, zdobył 43 626 głosów, a więc w tym roku zagłosowało na niego ponadtrzykrotnie więcej Polaków niż w 2019 r. Szósty w kraju i trzeci w PiS był szef MON Mariusz Błaszczak, startujący w okręgu nr 20 (tzw. warszawski obwarzanek), z wynikiem 127 578 głosów. Cztery lata wcześniej w tym samym okręgu zagłosowało na niego 135 189 wyborców. Siódmy w skali kraju i czwarty w PiS wynik uzyskała Małgorzata Wassermann, startująca w Krakowie (okręg nr 13) – zdobyła ona poparcie 125 786 Polaków, pokonując jedynkę KO Bartłomieja Sienkiewicza, który wyborczy wyścig zakończył z 95 873 głosami. Cztery lata wcześniej na tę polityczkę zagłosowało 140 692 Polaków. Ósmy w kraju i piąty w PiS był minister edukacji i nauki Przemysław Czarnek, który w okręgu nr 6 (Lublin) zgromadził 121 686 głosów. Ten wynik sprawił, że PiS w tym okręgu pokonało konkurencję (PiS zdobyło 45,48 proc. głosów, wyprzedzając KO, którą poparło 20,32 proc.). Prof. Czarnek poprawił swój wynik sprzed czterech lat o 34 343 głosy. Dziewiąty w kraju i szósty w PiS wynik należy do premiera Mateusza Morawieckiego, który zdobył 117 064 głosy w okręgu nr 31 (Górny Śląsk). Cztery lata wcześniej

DOROTA ŁOSIEWICZ

uzyskał on poparcie 133 687 wyborców. I wreszcie listę dziesięciu najlepszych (siódmy wynik w PiS) zamyka minister rodziny i polityki społecznej Marlena Maląg z wynikiem 109 870 głosów w okręgu nr 36 (południowa część woj. wielkopolskiego). Znokautowała ona rywali, ponieważ uzyskała dwukrotnie wyższe poparcie niż jej główny przeciwnik – Jarosław Urbaniak z KO (50 724 głosów). Parlamentarzystkę PiS wsparło 20,26 proc. głosujących w tym okręgu. Ale uwaga! Pani minister zdobyła ponad cztery razy więcej głosów niż w wyborach cztery lata wcześniej i pod tym względem jest rekordzistką wśród wspomnianych rekordzistów. W 2019 r. na Marlenę Maląg zagłosowało 25 695 osób. Co o swoim wyniku mówi sama zainteresowana?

– Ten wynik bardzo cieszy i na pewno stoi za nim ciężka praca, nie tylko moja, ale całego zespołu. W polityce praca zespołowa jest bardzo ważna, a lider listy musi ją koordynować i pobudzać do działania osoby, które są na dalszych miejscach listy. Głosy indywidualne są istotne dla listy Prawa i Sprawiedliwości oraz tego, czy my wybory wygrywamy i jak wygrywamy. Najważniejsze jest to, ile głosów zdobędzie lista, a ta musi być dobrze skonstruowana, żeby umieszczone na niej osoby chciały walczyć – powiedziała mi w studiu wPolsce.pl minister Maląg.

Jej współpracownicy po cichu mówią, że gdyby wszyscy pracowali tak ciężko, jak ich szefowa, wówczas sytuacja PiS wyglądałaby zupełnie inaczej. „Co zagrało? Pani minister była aktywna przez cztery lata, a w czasie kampanii była ekstra aktywna. Była nie tylko w polityce ogólnopolskiej, robiła w niej duże, zauważalne rzeczy – 800+, 13. i 14. emerytura – ale cały czas była też w terenie, spotykała się z ludźmi. Kampania outdoorowa (billboardy) jest może ważna jako utrwalenie twarzy i nazwiska, ale bez obecności w terenie, witania się, podawania rąk ludziom, bez tego nie ma sukcesu. A ona z Polakami, z którymi się spotykała, rozmawiała ich językiem" – słyszę w resorcie. „Premier Morawiecki był w dużej krajowej polityce, ale był mało we własnym okręgu. No ale taka rola premiera, że musi być wszędzie. Minister Gliński był bardzo aktywny w Warszawie na ostatniej prostej, natomiast Małgorzata Wassermann ma ugruntowaną pozycję w środowisku krakowskim" – słyszę kolejne komentarze w środowisku polityków PiS.

> „Oprócz tego, że były błędy w układaniu list, to zbyt wielu ludziom po prostu nie chciało się pracować. Byli zadowoleni, że mają swoje małe księstwa, którymi mogą zarządzać, spoczęli na laurach, rozleniwili się" – słyszę od jednego z polityków PiS

LISTY, LISTY

W ubiegłym tygodniu analizowałam pojedynki na listach wyborczych różnych komitetów. Dziś przyjrzę się wyłącznie temu, co działo się na listach PiS.

I tak np. w Warszawie (okręg nr 19) Marek Jakubiak, który kandydował z miejsca ósmego, osiągnął drugi wynik, zdobywając 39 151 głosów. Jak to możliwe? Wyjaśnia mi sam zainteresowany. – Te wybory pokazały, że bliska mojemu sercu demokracja bezpośrednia zaczyna brać górę, ponieważ wyborcy szukali na listach swoich kandydatów. To, że z ósmego miejsca na liście

Fot. Mateusz Wlodarczyk/MRiPS

eprasa.pl c7a40d0db1

warszawskiej zrobiłem drugi wynik, to na to najlepszy dowód. W USA ludzie jechali kilkaset kilometrów, żeby zagłosować na Marka Jakubiaka, a to dowód na to, że każdy polityk musi zweryfikować swoje podejście do polityki. Ktoś, kto nie lubi ludzi, nie lubi z nimi być i rozmawiać, jest urzędnikiem, nie politykiem. Na naszych oczach dokonuje się cicha rewolucja w podejściu do polityki. W takiej sytuacji na Jakubiaka czy innego polityka, mającego swoje grono odbiorców, zwolenników, mówiącego ich językiem, myślącego jak oni, czującego się dobrze w ich towarzystwie, głosują ludzie, którzy czują, że mają swojego reprezentanta. To jest taka inna forma JOW, dla zwolenników takiej osoby. Dlatego tak bardzo chcemy z Pawłem Kukizem mieszanej ordynacji wyborczej. Nasz wynik byłby zdecydowanie lepszy, gdybyśmy byli na krajowej liście. Wtedy mogliby na mnie głosować wszyscy zwolennicy, którzy tłumnie zbierają się na moich live'ach – nie kryje zadowolenia z wyniku Marek Jakubiak.

Także na innych listach widać wyraźnie, że wyborcy nie dali się zwieść kolejnością kandydatów, tylko szukali tych, na których chcą oddać swój głos. Politycy Zjednoczonej Prawicy po cichu przyznają, że samym ułożeniem list można było zrobić lepszy wynik i niestety pojawiły się błędy, które sprawiły, że choć PiS wybory wygrało, bo na tę partię swój głos oddała największa liczba Polaków, to jednak rząd utworzą (a przynajmniej na razie wszystko na to wskazuje) partie dzisiejszej opozycji.

Wróćmy do pojedynku, który rozegrał się w Łodzi. To z tego okręgu do Warszawy przeniósł się minister Piotr Gliński. Jego miejsce na jedynce zajął szef MSZ Zbigniew Rau. Poparło go 32 387 wyborców. Lepszy okazał się Waldemar Buda, startujący z miejsca drugiego w tym okręgu – minister rozwoju i technologii zdobył 45 474 głosy. Cztery lata temu Buda także przeskoczył lidera listy (wówczas był nim Piotr Gliński) – wtedy z trzeciego miejsca osiągnął wynik 50 114 głosów. To znaczy, że potencjał tego kandydata można było lepiej wykorzystać.

Rzućmy teraz okiem na okręg nr 2 (Wałbrzych), gdzie startujący z miejsca trzeciego Michał Dworczyk zdobył 40 264 głosy, czyli niemal dwa razy więcej niż będący jedynką Marcin Gwóźdź. Druga na tej liście Zuzanna Bielawska zgromadziła 7229 głosów.

Szef PKW pogratulował wyboru do Sejmu X kadencji również Piotrowi Glińskiemu

Fot. sejm.gov.pl

Wielkie emocje wzbudził też pojedynek, który toczył się w okręgu nr 35 (Olsztyn). Tam z listy PiS o mandat biło się aż trzech ministrów! Ostatecznie mandat zdobyli: minister cyfryzacji Janusz Cieszyński, wiceminister rozwoju i technologii Olga Semeniuk-Patkowska – startując z piątego miejsca, pokonała Błażeja Pobożego, wiceszefa MSWiA, który na liście był czwarty i do Sejmu się nie dostał. Z tego okręgu posłami PiS zostali także Artur Chojecki i Iwona Arent.

Jacek Sasin, były wicepremier, minister aktywów państwowych, cztery lata temu startował w Chełmie. Teraz zwolnił ten okręg dla swojego współpracownika Ryszarda Madziara, który dostał szansę na start do Sejmu z drugiego miejsca. Był za Mariuszem Kamińskim, szefem MSWiA. To jednak nie wystarczyło, by zdobyć mandat, choć na PiS zagłosowało w tym okręgu ponad 50 proc. wyborców, a lista zdobyła aż siedem mandatów. Ale nie zdobył go akurat kandydat z miejsca drugiego, co znaczy, że dobra pozycja już nie wystarcza, by zyskać zaufanie wyborców. Mariusz Kamiński zdobył w okręgu nr 7 44 195 głosów. Drugi był trzeci na liście Jarosław Sachajko, a trzeci, startujący z miejsca szóstego, Dariusz Stefaniuk. Marcin Romanowski, startujący z miejsca siódmego był czwarty, a mandatu nie zdobyła startująca z czwórką Monika Pawłowska. Uzyskał go za to 11. na liście Sławomir Zawiślak.

Podobna sytuacja miała miejsce na liście sieradzkiej PiS. Tam dwójką, za Joanną Lichocką, był Krzysztof Ciebiada, współpracownik Janiny Goss. Choć w tym okręgu PiS zdobyło połowę wszystkich mandatów, do Sejmu Ciebiada się nie dostał. Mandat w tym okręgu zdobyli za to Joanna Lichocka, Marek Matuszewski, Piotr Polak, Marcin Przydacz, Paweł Rychlik i Tadeusz Woźniak. Widać wyraźnie, że wyborcom coraz trudniej wcisnąć kandydata w worku.

„Oprócz tego, że były błędy w układaniu list, to zbyt wielu ludziom po prostu nie chciało się pracować. Byli zadowoleni, że mają swoje małe księstwa, którymi mogą zarządzać, spoczęli na laurach, rozleniwili się" – słyszę od jednego z polityków PiS.

W związku z wyborczym wynikiem Prawa i Sprawiedliwości oraz tym, że w partii dość powszechne jest rozżalenie związane z ułożeniem list wyborczych, do dymisji podał się Krzysztof Sobolewski, dotychczasowy sekretarz generalny PiS i pełnomocnik komitetu wyborczego tej partii. A w Prawie i Sprawiedliwości wciąż trwają analizy wyniku wyborczego i dyskusja nad tym, co można było zrobić lepiej. A to trzeba wiedzieć z całą pewnością, by wygrywać kolejne wybory.

Autopromocja

eprasa.pl c7a40d0db1

TYLKO DLA PRENUMERATORÓW WERSJI PAPIEROWEJ

SIECI | wSIECI HISTORII

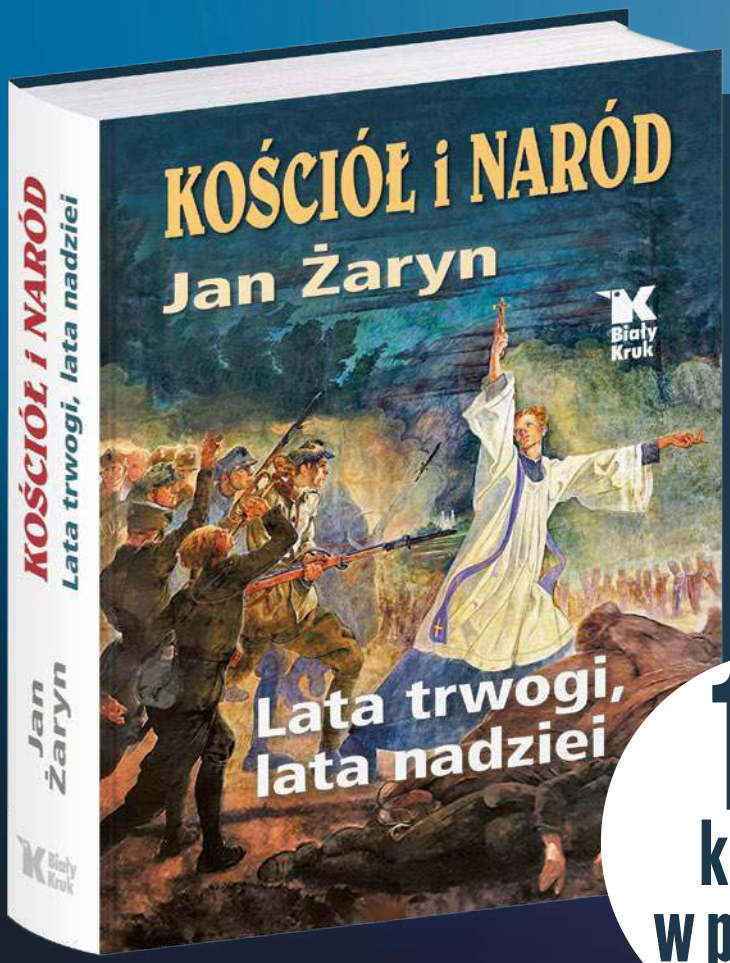

Kościół i naród polski – to nierozłączne pojęcia. Prof. Jan Żaryn przywołuje kilkadziesiąt wydarzeń i ponad sto postaci wyznaczających katolicki szlak polskich dziejów aż po lata najnowsze.

Dramatyczne wydarzenia z historii Polski, szlachetne postawy patriotów, ale też podłość i zdrady m.in. czasów komunizmu.

568 STRON | TWARDA OPRAWA | ŚWIETNE ILUSTRACJE | DLA WIELBICIELI HISTORII

150 książek w prezencie

Książkę prof. Jana Żaryna **„Kościół i naród. Lata trwogi, lata nadziei”** otrzymasz **GRATIS**, zamawiając roczną prenumeratę pakietu: tygodnik SIECI i magazyn wSIECI HISTORII za **295 zł**.

Fot. Shutterstock

Zamów już dziś na: **www.sieciprawdy.pl/prenumerata**

Przed zamówieniem prenumeraty upewnij się, że książka jest nadal dostępna:
prenumerata@fratria.pl | tel. 22 616 36 00 w godz. 9-16

Wpłat za prenumeratę prosimy dokonywać na konto: 91 1240 5354 1111 0010 7713 6290, Fratria sp. z o.o., ul. Legionów 126-128, 81-472 Gdynia, w tytule wpłaty wpisując pełne dane adresowe do wysyłki.

eprasa.pl c7a40d0db1

Z nienawiścią do rządzenia Polską

Polityka w Polsce zawsze była ostra, ale kiedyś w łonie obozu postsolidarnościowego nie przekraczano pewnej retorycznej granicy. Tę niepisaną umowę złamał Donald Tusk, a nienawiść zatruła krew posłów, senatorów i dziennikarzy. Duch tej liberalnej nienawiści będzie nam towarzyszył przez kolejne lata

JAKUB AUGUSTYN MACIEJEWSKI

Pięć dni po wyborach Jarosław Kaczyński komentował w Spale wynik wyborczy. Nie po raz pierwszy wspomniał postać krakowskiej psycholog, która, jego zdaniem, odpowiada za przełom w podejściu Donalda Tuska do polityki. „[Tusk] 12 czerwca 2005 r. wygłosił zaskakująco agresywne przemówienie na Torwarze w Warszawie – opowiadał lider Zjednoczonej Prawicy. – Tamta kampania była prowadzona wedle zaleceń, dziś autorki bardzo bogobojnych artykułów i książek, Natalii de Barbaro". Kaczyński wspominał, że już wówczas czytał jej niepublikowane raporty dotyczące kampanii wyborczych, które streścił w następujący sposób: „Metodami socjotechnicznymi można z najuczciwszego człowieka zrobić ostatniego łotra. I *vice versa* – z ostatniego łotra zrobić dobrego człowieka". Kaczyński mówi o de Barbaro nie pierwszy raz, już w 2006 r. krytykował ją za skierowanie kampanii wyborczej Tuska na emocjonalne tory atakowania przeciwnika, którym była przecież druga partia postsolidarnościowa. Wcześniej atakowały się nawzajem dwa obozy – postkomunistyczny z postsolidarnościowym, ale nie potępiano się wewnątrz tych środowisk. Tusk to zmienił i tamten język nienawiści trwa do dziś. Jeszcze w czasie pierwszych rządów PiS tak Kaczyński mówił w rozmowie z „Dziennikiem": „Jeśli tam ciągle będzie obowiązywać reguła pani de Barbaro, że trzeba za wszelką cenę prowadzić wojnę, bo to droga do sukcesu, to [...] polska demokracja może stracić wiele".

„DOBRE RADY" DE BARBARO

Faktycznie, Natalia de Barbaro wraz z mężem, prof. Bogdanem de Barbaro, są wpływowymi postaciami polskiej psychologii i psychoterapii. Oboje zajmują się dzisiaj koncyliacyjnymi teoriami i ładem życiowym, harmonią, spokojem. Kariera Natalii de Barbaro miała jednak bardziej drastyczne epizody. W 1991 r. udała się do USA jako uczestnik programu National Forum Foundation, gdzie była zaangażowana w prawybory Billa Clintona. Tamta kampania, jak wiele ostatnich zresztą, była brudna, pełna kłamstw i oszczerstw. Clinton musiał się z tłumaczyć e swojego romansu z modelką Gennifer Flowers, a jego żona udawać przed kamerami, że jest szczęśliwa. Wówczas też wobec jego kontrkandydata Jerry'ego Browna sypały się donosy w łonie samej Partii Demokratycznej. Na tle sztywnych i parcianych kampanii wyborczych w Polsce amerykańska walka polityczna, pełna przebojowych zwrotów akcji i bezpośredniego atakowania przeciwnika, była nowoczesną metodą demokratycznych zmagań. Po powrocie de Barbaro przez 15 lat uczestniczyła we wszystkich kam-

eprasa.pl c7a40d0db1

paniach wyborczych, parlamentarnych i samorządowych. „Pracuję dla tych, na których z pełnym przekonaniem jestem gotowa głosować" – napisze po latach. W swojej książce „Dojść do głosu. Radykalnie praktyczny przewodnik po kampanii wyborczej" autorka nie wspomina o tak drastycznych metodach, o których musiała pisać w niepublikowanych raportach. Ale i z tej pracy widać porady dwuznaczne moralnie. „Naginamy prawdę, gdyż nie piszemy o porażkach ani o rzeczach w kampanii nieistotnych". Sugerując coraz mniej etyczne rozwiązania, pisarka uspokaja, że póki nie zastanawiasz się nad moralnością tej strategii, póty jest dobrze. W zakresie technik de Barbaro radzi, by ataki na przeciwnika formułowali nie politycy, lecz zaprzyjaźnieni dziennikarze – tak będzie wiarygodniej. Gdy przypomnimy sobie Andrzeja Stankiewicza, w 2020 r. z pasją zarzucającego prezydentowi Andrzejowi Dudzie „ułaskawienie pedofila" albo Tomasza Sekielskiego i Andrzeja Morozowskiego, którzy „pożyczyli" Renacie Beger kamery, by nagrała tajne rozmowy z Adamem Lipińskim, widzimy, jak wiele porad pani de Barbaro weszło w życie. Jej zdaniem uporządkowanie kampanii „nie jest jednak możliwe inaczej jak poprzez wprowadzenie elementu negatywnego". Słowem: bez podsycania niechęci i nienawiści, w jej opinii, kampania wyborcza nie będzie skuteczna.

Na fundamencie takiego myślenia wyrosły zatem późniejsze akcje Stefana Niesiołowskiego, Janusza Palikota czy Sławomira Nitrasa. Oprócz zdemolowania pewnego ładu politycznego polegającego na mniejszym bądź większym szacunku do przeciwnika politycznego, do partyjnej polityki włączyli się dziennikarze, którzy pod pozorem obiektywizmu zaczęli podsycać emocje przeciwko konserwatywnemu środowisku. Dżin nienawiści raz wypuszczony z butelki jest trudny do powstrzymania.

ZAPOWIEDŹ ZEMSTY

Liberalny mainstream dziennikarski dzieli media na trzy grupy: „pisowskich propagandystów", „symetrystów" i ich samych, czyli obiektywnych oraz profesjonalnych dziennikarzy. Ci pierwsi to tacy, którzy mieli odwagę bronić osiągnięć rządu Prawa i Sprawiedliwości i mówić o takich zakazanych tematach, jak centralizacyjna polityka Unii, presja Berlina na inne państwa kontynentu czy funkcjonowanie postpeerelowskiej agentury w III RP. Ci drudzy, symetryści, to tacy, którzy potrafili skrytykować czasem Platformę Obywatelską i Donalda Tuska. Ci ostatni to autorzy „Gazety Wyborczej", Onet.pl czy dziennikarze stacji TVN24.

Co ciekawe, żądza zemsty dotyka nie tylko „pisowskich" dziennikarzy, ale nawet tych, którzy za mało krytykowali PiS, a mieli czelność nie cenić wszystkiego u Tuska. Wojciech Czuchnowski napisał ostatnio tyradę na temat rozliczeń właśnie tych, którzy niewystarczająco atakowali PiS. Dostało się np. radiu RMF FM: „Redakcja nie angażowała się w obronę Konstytucji czy niezawisłości sądownictwa, nie broniła prześladowanych i pokrzywdzonych przez reżim. RMF nie było też w sierpniu 2021 r., gdy ponad 1 tys. dziennikarzy podpisało list w obronie TVN" – krytykował Czuchnowski. Nie chodzi już więc o tzw. łamanie konstytucji, ale nie dość gorliwe jej bronienie. Skala tego potępienia przypomina przymusowe pochody 1 maja, kiedy za nieobecność mogły grozić konsekwencje w pracy. „Pod rządami Marka Balawajdra radio, które kiedyś było symbolem niepokorności i niezależności, stało się milczącym uczestnikiem postępującego procesu niszczenia demokracji w Polsce" – forsuje swoją doktrynę dziennikarz „GW". Czuchnowski domaga się niczego innego, jak samokrytyki à la partia komunistyczna, pisząc o dziennikarzach RMF FM, że „muszą też zrobić własny rachunek sumienia, wyznać winy i obiecać poprawę".

Słowem: salon III RP zapowiada zemstę nie tylko na tych, którzy pozytywnie oceniali rządy PiS, ale także tych, którzy niedostatecznie je krytykowali!

KONIEC PLURALIZMU

Z tych mało demokratycznych zapowiedzi zrodził się list otwarty środowiska dziennikarskiego, chcącego bronić autentycznego pluralizmu medialnego w Polsce (redakcja „Sieci" jest podpisana pod jego treścią). „Po 1989 r. już raz próbowano domknąć system medialny – miało to miejsce po katastrofie smoleńskiej, gdy z mediów publicznych zwolniono konserwatywnych dziennikarzy. Teraz jednak środowiska polityczne i medialne skupione wokół Donalda Tuska zapowiadają działania bez poszanowania prawa. Otwarcie planują bezprawny atak na Radę Mediów Narodowych i jej uprawnienia oraz na Krajową Radę Radiofonii i Telewizji" – czytamy w liście.

Ludzie Tuska chcą zawłaszczyć TVP, choć kadencja Rady Mediów Narodowych trwa sześć lat, z czego członkom zostało jeszcze pięć. Opozycja – uznawszy, że nie pozyska podpisu prezydenta na ustawie oddającej w jej ręce media publiczne – rozważa m.in. „zagłodzenie" telewizji przez nieprzekazanie jej pieniędzy tytułem rekompensaty za braki w abonamencie albo postawienie spółki w stan likwidacji. Jak słyszymy z rozmów z ekspertami PO, szuka się także kruczków prawnych, by zlikwidować Radę Mediów Narodowych lub odwołać jej członków – wszystko po to, by z TVP znowu zrobić łagodniejszą wersję TVN. W amoku żądzy zemsty chcą więc pozbyć się inaczej myślących dziennikarzy, a następnie przejąć media, tak by dominował jeden „prawomyślny" przekaz.

Być może Polakom przyjdzie wkrótce bronić swoich mediów. Nawet w najtrudniejszych czasach hegemonii PO-PSL udało się zorganizować stutysięczny marsz w obronie Telewizji Trwam, zaś o. Tadeusz Rydzyk budował swoje radio od podstaw, od zera, zaczynając od skromnych wpłat słuchaczy. Jeśli czytelnicy i widzowie niepodległościowych mediów nie włączą się w nagłaśnianie prawdziwych intencji tej władzy, polska suwerenność będzie zarzynana po cichu, w szumie krzykliwych programów rozrywkowych liberalnych mediów.

eprasa.pl c7a40d0db1

Broniła prawdy w sposób niezłomny

Była uosobieniem tego, czego dzisiejszemu światu brakuje najbardziej – jednoznaczności w prawdzie i dobru. Niestrudzenie i niezłomnie broniła życia oraz godności człowieka. Uczyła, jak żyć pełnią człowieczeństwa i miłości. 25 października, tydzień przed swoimi 102. urodzinami, zmarła prof. Wanda Półtawska

MARZENA NYKIEL

Wanda Półtawska w rozmowie z Marzeną Nykiel. Wywiad z panią profesor ukazał się wówczas w tygodniku „Sieci" oraz na portalu wPolityce.pl

Fot. Archiwum prywatne

„Odeszła Dama Orderu Orła Białego Pani Profesor Wanda Półtawska. Lekarz, przyjaciółka św. Jana Pawła II, więźniarka niemieckiego obozu koncentracyjnego w Ravensbrück. Niezłomna obrończyni życia. Wielka Osobowość w drobnej budowy Kobiecie. Niezapomniana" – napisał Prezydent RP Andrzej Duda, żegnając tę wybitną, krakowską postać, której działalność i nauczanie wpisało się głęboko w rozwój katolickiej nauki społecznej, stanowiąc niezrównaną pomoc małżeństwom, rodzinom i młodym ludziom poszukującym własnej tożsamości.

Była doktorem psychiatrii, profesorem Papieskiej Akademii Teologicznej. Zajmowała się badaniami „dzieci oświęcimskich", czyli ludzi, którzy jako dzieci trafili do obozów koncentracyjnych. Zagadnienie niemieckich obozów zagłady było jej boleśnie bliskie. Jako młoda harcerka prowadząca podczas II wojny światowej działalność konspiracyjną została wraz z koleżankami aresztowana przez Niemców i osadzona w lubelskim więzieniu. Tam przeżyły katusze tortur podczas śledztwa. Po siedmiu miesiącach grupa kilkunastu lubelskich harcerek została przewieziona do niemieckiego obozu koncentracyjnego w Ravensbrück, gdzie przeżyła piekło. Poza ciężką codzienną pracą w obozie więźniarki z Lublina zostały wytypowane do eksperymentów medycznych. Testowano na nich sulfonamidy, rozcinano nogi, do ran wkładano odłamki szkła, metalu, ziemię, watę drzewną. Tylko części z nich podawano leki. Na innej grupie prowadzono operacje kostne, wymagające łamania kończyn. Z 74 operowanych kobiet zaraz po zabiegach zmarło pięć. Sześć zostało rozstrzelanych. 63 z nich przeżyły obóz. Wanda Półtawska musiała wykonywać najcięższe prace. Stała się też ofiarą potwornych eksperymentów pseudomedycznych (głównie chirurgicznych

eprasa.pl c7a40d0db1

okaleczeń kończyn), przeprowadzanych przez niemieckich lekarzy – w tym prof. Gebhardta, prezesa niemieckiego Czerwonego Krzyża, oraz dr. Fischera, Rosenthala i Oberheusera. „Chirurg raz za razem torturował Wandę i jej współtowarzyszki w najokrutniejszy sposób" – pisał „Der Spiegel". „Cierpiały niewyobrażalny ból. Kto nie umarł, natychmiast stawał się inwalidą na ciele i duszy". Wspomnienia z niemieckiego piekła Wanda Półtawska opisała w książce „I boję się snów".

Nie złamano jej! Poraniona, wyniszczona i zgnębiona przeżyła, by nieść światu prawdę, dobro i siłę. Skąd ją wzięła? „Miałam to szczęście, że należałam do pokolenia, które było wierzące. Polska przedwojenna nie miała grzechu ani zabójstwa, ani zdrady. Całe pokolenie Kolumbów to jest wyjątkowa sytuacja" – mówiła w 2020 r. w wywiadzie dla tygodnika „Sieci" i portalu wPolityce.pl.

Prof. Wanda Półtawska poświęciła się poradnictwu rodzinnemu i małżeńskiemu, przestrzeni w komunistycznej rzeczywistości zupełnie zaniedbanej, skazanej na demoralizację. Była depozytariuszką tradycji i etosu niepodległej II Rzeczypospolitej, żarliwą patriotką, mającą ogromne zasługi w upamiętnianiu prawdy o wojennych losach Polaków. Walczyła o wierność i trwałość rodziny, prawo do życia dzieci nienarodzonych. Jako społecznik oraz lekarka współpracowała z kard. Karolem Wojtyłą. Była dla niego jak siostra. Wraz z mężem przyjaźnili się ze św. Janem Pawłem II do końca jego dni. Nie była to jednak relacja jedynie sentymentalna. Wspólnie pracowali na rzecz budowania cywilizacji życia. Prof. Półtawska była długoletnim członkiem Papieskiej Rady ds. Rodziny oraz Papieskiej Akademii Pro Vita. W 2016 r. została odznaczona najwyższym polskim odznaczeniem – Orderem Orła Białego – w uznaniu znamienitych zasług dla Rzeczypospolitej Polskiej, za propagowanie wartości i znaczenia rodziny we współczesnym społeczeństwie, za chrześcijańskie świadectwo humanizmu i wkład w rozwój katolickiej nauki społecznej. Otrzymała Krzyż Komandorski Orderu św. Grzegorza Wielkiego, Nagrodę im. Antona Neuwirtha Słowackiego Stowarzyszenia Forum Życia za obronę życia w kategorii osobowość zagraniczna oraz Krzyż Komandorski z Gwiazdą Orderu Odrodzenia Polski i Medal św. Jadwigi Papieskiej Akademii Teologicznej w Krakowie.

Jej książki to m.in.: „Z prądem i pod prąd", „Jestem odpowiedzialny za swój kwiat", „By rodzina była Bogiem silna?", „Miłość, małżeństwo, rodzina", „Uczcie się kochać", a także „Beskidzkie rekolekcje. Dzieje przyjaźni księdza Karola Wojtyły z rodziną Półtawskich".

Miała niesamowity kontakt z młodzieżą. Nawet pod koniec życia, dotknięta już chorobą, gromadziła na spotkaniach pełne sale zasłuchanych młodych ludzi. Wiedziała, że ich życiowe błędy najczęściej są spowodowane brakiem prawdziwej, czystej miłości, stanowiącej fundament ludzkiego rozwoju. Przypominała, że podstawowym zadaniem każdego człowieka jest dążenie do świętości. „Człowiek zjawia się na świecie nie na zielonej łące, tylko na polu walki. Mężczyzna i kobieta są na świecie, w którym jest konieczność wyboru. Albo jesteś po stronie diabła, albo jesteś po stronie anioła. Od ciebie to zależy. Musimy wybierać. I tu jest zasadnicza rzecz. Ludzie dzisiejsi, zwłaszcza młodzi, nie wiedzą, co to wybór. Wybierać to znaczy, że jedną rzecz bierzesz, a wszystko inne zostawiasz. Nie możesz wybrać wszystkiego. A dzisiaj oni chcą mieć wszystko" – mówiła w wywiadzie dla „Sieci".

Nieustannie odnosiła się do nauczania św. Jana Pawła II, wskazując, że właśnie tam znajdują się odpowiedzi na wszystkie bolączki świata i recepty na wyjście z dramatycznego stanu naszej cywilizacji. „Jestem przekonana, że Polacy dokumentów papieskich nie znają wcale. Nie czytają tego, co św. Jan Paweł II napisał. Jestem zaniepokojona sytuacją Polski, która, mając szansę obserwowania świętego człowieka, genialnego filozofa i poety, nie zauważyła tego, co naprawdę przyniósł światu. Polacy nie zrozumieli wagi tego wspaniałego pontyfikatu. Nie zrozumieli jego nauczania" – ubolewała w rozmowie z portalem wPolityce.pl. „Karol Wojtyła powinien być dla Polaków drogowskazem, bo pokazywał właściwy kierunek życia ludzkiego. Całe swoje życie poświęcił ratowaniu świętości człowieka. Jego pragnieniem było, żeby człowiek współczesny zrozumiał, kim jest. Powtarzał młodym, że osoba ludzka jest w stadium stawania się. *Persona humana in fieri est*. Człowiek powinien dążyć do pełni człowieczeństwa. Mówiła: „Bądź człowiekiem takim, jakim zaprogramował cię Stwórca. Nie jesteś byle kim. Zadaniem człowieka jest rozwój. Masz sam dla siebie być terenem działania. Są trzy władze duszy – rozum, wola i sumienie – które musisz rozwijać. I temu światu dzisiaj trzeba pokazać, że człowiek jest wspaniałym dziełem" – podkreślała. „Cała kultura Europy jest w fatalnej kondycji. 50 lat komunizmu zrobiło swoje. Książki mają wydrukowane wyrazy, których dawniej ludzie nie śmieli powiedzieć głośno. Polska jest poniżej przeciętnej sprzed wojny" – mówiła, stale wskazując na nauczanie św. Jana Pawła II. „Jego nauka nie jest o nim ani ja nie mówię o nim. Uczę tych wszystkich młodych, kim są. Ojciec Święty mówił, że światu brakuje mądrości – mądrości Bożej, która jest inna niż ludzka. Są ludzie, którzy nie rozwinęli siebie, bo przeżyli kryzys ideowy. Bo zafascynowani materią, nie zauważają, kim są. A Ojciec Święty mówił: uczcie się, bo tylko to, co macie w sobie, ma dla was znaczenie. Nic nie weźmiesz z tej ziemi. Pójdziesz w wieczność nago" – mówiła w wywiadzie dla wPolityce.pl.

Kilka dni temu sama poszła w wieczność. Z całym ogromnym bagażem zasług, z całożyciową służbą Bogu, ojczyźnie i drugiemu człowiekowi. Nie poprzestawała na mówieniu o świętości. Każdego dnia stawiała ją sobie za cel. Wielokrotnie pokazywała, że nie oznacza to cichej bierności. Przeciwnie. Potrzeba czynu, stanowczości i bezkompromisowości. Broniła prawdy w sposób niezłomny, konsekwentnie walczyła o dobro, twardo wskazywała błędy i krytykowała zło. Zostawiła potężną spuściznę tych zmagań o godność i pełnię człowieczeństwa. Do samego końca przypominała też, że ratunku mamy szukać w nauczaniu św. Jana Pawła II, ponieważ „wszystkie problemy życiowe człowieka – osobiste, rodziny, narodu, wręcz ludzkości – rozwiązuje genealogia divina". Może więc żegnając śp. prof. Wandę Półtawską, najwyższa pora posłuchać jej rad?

eprasa.pl c7a40d0db1

Izrael nie wygra tej

MAREK BUDZISZ

Izrael przygotowuje się do operacji lądowej w Strefie Gazy. Czy jest w stanie pokonać Hamas? Wielu ekspertów w to wątpi. Jedno jest pewne – walka o zdobycie ufortyfikowanego miasta może potrwać wiele tygodni i kosztować życie tysięcy ofiar po obu stronach

Wygłoszone w minioną środę przez premiera Benjamina Netanjahu przemówienie do narodu zostało uznane za zapowiedź spodziewanej ofensywy lądowej Izraela przeciw Hamasowi w Strefie Gazy. „Jesteśmy synami światła, a oni są synami ciemności" – powiedział premier Izraela, zapowiadając wojnę „na lądzie, pod ziemią, w Strefie Gazy i poza nią". Te słowa o zbliżającej się operacji lądowej potwierdził też opublikowany kilka godzin później komunikat izraelskich sił obrony IDF, które poinformowały o nocnym rajdzie brygady Givati – ona weszła do Strefy Gazy, atakując wyznaczone cele, a następnie wycofała się.

Do tej pory siły zbrojne Izraela atakowały punkty dowodzenia, magazyny broni Hamasu i siedziby tej terrorystycznej organizacji, prowadząc bombardowania i ostrzał artyleryjski. Tylko jednego dnia, poprzedzającego wystąpienie Netanjahu, Izrael przeprowadził 250 nalotów i ataków od strony

Fot. ChameleonsEye/Shutterstock.com

eprasa.pl c7a40d0db1

wojny

morza, by niszczyć stanowiska ogniowe Hamasu. Skuteczność tych uderzeń, które według informacji ministerstwa zdrowia Strefy Gazy w ciągu 18 dni wojny spowodowały śmierć co najmniej 5,7 tys. osób, jest ograniczona, bo ostrzał rakietowy izraelskich miast nie ustaje.

OPÓŹNIONA OPERACJA

Zainteresowanie ekspertów analizujących sytuację wzbudzały do tej pory dwie kwestie. Dlaczego uderzenie sił lądowych opóźniało się mimo powszechnego oburzenia i żądzy rewanżu ze strony społeczeństwa i – co znacznie ważniejsze – czy Izrael w ogóle jest w stanie wygrać wojnę z Hamasem? Nie tylko politycznie – tu większość analityków jest zdania, że szanse na sukces są ograniczone – ale również militarnie. Dziennik „The Wall Street Journal" napisał, że zwłoka z rozpoczęciem inwazji lądowej w Strefie Gazy wynikała z prośby Waszyngtonu, który chciał mieć czas, aby wzmocnić ochronę przeciwlotniczą amerykańskich baz, a także po to, aby dyslokować we wschodnią część Morza Śródziemnego dwie grupy okrętów wojennych. Czas był też potrzebny, bo w rękach Hamasu znajduje się 222 zakładników, w tym kilkunastu obywateli Stanów Zjednoczonych. Od pierwszego dnia wojny trwały zakulisowe negocjacje w celu ich uwolnienia.

> Największym problemem jest jednak „Gaza metro", czyli rozbudowany w ostatnich 20 latach, mający ponad 300 km długości system podziemnych korytarzy, magazynów i schronów. Z wojskowego punktu widzenia zdobywanie takiego podziemnego miasta jest niezwykle trudne

Grigorij Tamar, oficer armii Izraela, powiedział w wywiadzie dla ukraińskiego portalu NV, że jego zdaniem powód zwłoki mógł być inny. Otóż, jak zauważył, po ataku 7 października do niewoli Hamasu dostało się kilku oficerów wyższych szarż armii Izraela. To oznacza, że plany ewentualnościowe mogą być już znane przeciwnikowi, a to nakazywało zapewne zmianę założeń przygotowywanej operacji i sposobów jej przeprowadzenia.

WYSZKOLONY PRZECIWNIK

Jeszcze inni specjaliści zastanawiają się, czy izraelskie siły zbrojne są w ogóle przygotowane do rozpoczęcia wojny lądowej z przeciwnikiem silnym liczebnie, dobrze wyszkolonym i przygotowanym do walki. Przywoływani w amerykańskich mediach przedstawiciele administracji i służb wywiadowczych mówią o tym, że tylko we wrześniu instruktorzy QUDS, zagranicznego ramienia irańskiej Gwardii Strażników Rewolucji, przeszkolili co najmniej 500 bojowników Hamasu w Libanie. Co najmniej od kilku lat Iran, który przeznaczył 12 mld dol. na finansowanie rozmaitych grup terrorystycznych aktywnych na Bliskim Wschodzie, szkoli ochotników również ze Strefy Gazy. To oznacza, że Izrael będzie miał do czynienia z dobrze przygotowanym wrogiem. Sam nie jest za to w najlepszej dyspozycji, bo 360-tysięczna armia rezerwistów, która została zmobilizowana i czeka na rozkaz do ataku, szkoliła się w ostatnich miesiącach, jak wielu uważa, „na pół gwizdka" w związku z konfliktem politycznym w Izraelu. Widać to zresztą, kiedy przeanalizuje się, co się stało 7 października. Jak poinformował przedstawiciel izraelskiej policji, do tej pory, czyli niemal trzy tygodnie po ataku Hamasu, udało się zidentyfikować 808 osób, co stanowi 88 proc. wszystkich cywilnych ofiar ataku. Łącznie zginęło ok. 1,4 tys. ludzi i z tego smutnego rachunku wynika, że niemal 400 zabitych to funkcjonariusze policji oraz zaskoczeni przez Hamas żołnierze. Nie świadczy to dobrze o ich poziomie wyszkolenia i gotowości do walki.

Tygodnik „The Economist" informuje też o „tarciach" między dowództwem sił zbrojnych a premierem Netanjahu, który, co nie jest nowiną, pozostaje również w konflikcie z ministrem obrony Yoavem Gallantem.

Zwłoka w rozpoczęciu operacji lądowej jest też zapewne związana z tym, że Izrael chciał zmusić ludność cywilną zamieszkującą Strefę Gazy do przemieszczenia się na południe. Chodziło o to, aby Hamas nie traktował ich jak żywych tarcz, co zresztą już ma miejsce. „The Jerusalem Post" przytacza relacje jednego z chcących opuścić

eprasa.pl c7a40d0db1

Gazę mieszkańców, który powiedział dziennikarzom, że „Hamas zablokował wszystkie drogi", nakazuje cywilom powrócić do ich miejsc zamieszkania, a nawet strzela w stronę zmierzających na południe. To oznacza, że jeśli zacznie się operacja lądowa, skala ofiar wśród ludności cywilnej, w tym dzieci, może znacząco wzrosnąć, co politycznie będzie niekorzystne dla Izraela.

PODZIEMNE MIASTO

Największym problemem jest jednak „Gaza metro", czyli rozbudowany w ostatnich 20 latach, mający ponad 300 km długości system podziemnych korytarzy, magazynów i schronów. Z wojskowego punktu widzenia zdobywanie takiego podziemnego miasta jest niezwykle trudne. Tym bardziej że część tuneli jest zapewne zaminowana, a w niektórych atakujący natkną się nie tylko na obrońców, ale również zmyślne, uruchamiane zdalnie pułapki.

Dr Daphné Richemond-Barak, specjalistka w zakresie walki podziemnej na Uniwersytecie Reichmana w Izraelu, powiedziała BBC, że tunele znajdujące się w Strefie Gazy są znacznie lepiej zbudowane niż te, które służyły do ataku na Izrael. Znajdują się też głębiej, co najmniej 30 m pod ziemią, co oznacza, że są odporne na penetrujące uderzenia z powietrza. Yocheved Lifshitz, 85-letnia zakładniczka uwolniona przez Hamas, przetrzymywana w tunelach, porównała je do „sieci pająka". Prof. Joel Roskin, izraelski geolog, autor książki na temat tuneli drążonych zarówno przez Hamas w Strefie Gazy, jak i inne organizacje ekstremistyczne aktywne na Bliskim Wschodzie, powiedział „The Jerusalem Post", że w czasie ostatnich 20 lat te konstrukcje, które początkowo służyły głównie przemytowi, przeszły długą ewolucję. „To nie są już długie trasy tranzytowe z punktu do punktu – zauważył – mamy do czynienia ze złożonym systemem wielopiętrowych podziemnych jaskiń i tuneli, z pokojami, halami i magazynami". Wejścia do tego systemu są zamaskowane, znajdują się zarówno w prywatnych domach, jak i szkołach czy szpitalach. To zresztą jedna ze specjalności Hamasu, który np. swe wyrzutnie rakietowe często umieszczał w tego rodzaju instytucjach.

W Gazie rozwinęła się też, jak zauważył Roskin, „kultura tunelowa", która obejmowała wizyty edukacyjne uczniów szkół podstawowych i średnich, zdjęcia ślubne i wycieczki po systemie podziemnych korytarzy. Ze względu na ograniczoną widoczność i możliwości rozpoznania terenu walka w takim środowisku przypomina bardziej bój pod wodą, powiedział dziennikarzom brytyjskiego „The Telegraph" jeden z ekspertów w zakresie walki miejskiej.

> Co najmniej od kilku lat Iran, który przeznaczył 12 mld dol. na finansowanie rozmaitych grup terrorystycznych aktywnych na Bliskim Wschodzie, szkoli ochotników również ze Strefy Gazy. To oznacza, że Izrael będzie miał do czynienia z dobrze przygotowanym wrogiem

Oczywiście izraelska armia nie jest bezbronna, od lat przygotowywała się do boju w takich warunkach. W jednym z ośrodków wojskowych na pustyni Negew zbudowano nawet makietę palestyńskiego miasta, określanego mianem „małej Gazy", z podziemnym systemem umocnień, którego zdobywanie intensywnie ćwiczono w ostatnich latach. Dziennikarze piszą też o nowych, specjalnie skonstruowanych do walki pod ziemią systemach broni. Jedną z nich jest „bomba gąbczasta", która swym działaniem przypomina piankę budowlaną. Zdetonowana uszczelnia puste przestrzenie, powodując zablokowanie tunelu. Izraelska firma Robo-team Technology opracowała też mały pojazd bezzałogowy, przypominający uzbrojoną wersję zdalnie sterowanego samochodu. Inna konstrukcja przeznaczona do walki w tunelach to niewielki, wielkości dłoni dron rozpoznawczy.

Wszystkie te rozwiązania nie zmieniają faktu, że walka o zdobycie ufortyfikowanego miasta może potrwać wiele tygodni i kosztować życie tysięcy ofiar po obu stronach. Tym bardziej jeśli Hamas, będzie się skrywał za plecami ludności cywilnej – a robi to. W takich warunkach, jak mówią eksperci, zdobywanie 2-milionowej aglomeracji albo skończy się rzezią na wzór Aleppo czy Groznego, albo walki będą długie i mogą przypominać odbijanie z rąk ISIS Mosulu, co siłom irackim i amerykańskim zajęło dziewięć miesięcy.

KOLEJNE FRONTY WOJNY

Rozpoczęcie oblężenia Gazy przez siły izraelskie może doprowadzić do otwarcia kolejnych frontów wojny – z Zachodnim Brzegiem oraz na granicach z Libanem i Syrią. W połowie minionego tygodnia izraelski dziennik „Haaretz" informował o spotkaniu Hasan Nassrallaha, przywódcy Hezbollahu, z liderami Islamskiego Dżihadu i Salehem al-Arourim z kierownictwa palestyńskiego Hamasu. Te organizacje zapowiadają, jeśli Izrael rozpocznie wojnę lądową w Strefie Gazy, nie tylko „koordynację działań", lecz także użycie własnych sił i otworzenie nowych frontów. Hezbollah, który według Amerykanów dysponuje potencjałem nawet 150 tys. rakiet, jest uznawany przez ekspertów za groźniejszego rywala od Hamasu. Niektóre z nich, takie jak rakiety Fateh 110, irańskiej konstrukcji, mają zasięg nawet 300 km i głowicę bojową zawierającą 500 kg materiałów wybuchowych.

Sytuacja jest niestabilna także w Jordanii. „Iran chce zamienić Jordanię w obszar tranzytowy dla broni dostarczanej do Izraela" – powiedział dziennikarzom „The Wall Street Journal" Amer Al-Sabaileh, założyciel działającego w Ammanie think tanku Security Languages. Kraj jest dosłownie zalewany bronią, na wiele sposobów przemycaną do Zachodniego Brzegu

Fot. A-One Rawan/Shutterstock.com

eprasa.pl c7a40d0db1

– ostatnio „modne" jest używanie w tym celu dronów – którego mieszkańcy są w większości już uzbrojeni. Nie dlatego, że chcą wyruszyć na świętą wojnę przeciwko Izraelowi, lecz dlatego, że przez lata broń i amunicje kupowano głównie w celach samoobrony przed szerzącą się przestępczością. To może się jednak szybko zmienić, jeśli izraelska armia utknie w Gazie, zacznie ponosić straty i nie będzie w stanie odnieść szybkiego zwycięstwa.

ROŚNIE POLITYCZNE NAPIĘCIE

Obecnie nie ma już właściwie mowy, aby Izrael mógł wygrać tę wojnę w sensie politycznym. Proces pokojowy na Bliskim Wschodzie został zablokowany po tym, jak Arabia Saudyjska poinformowała o wstrzymaniu negocjacji. Rządy kolejnych państw muzułmańskich radykalizują się. Najlepszym przykładem jest zaostrzenie antyizraelskiej retoryki Turcji. Prezydent Biden mówi, że niezależnie od tego, jak skończy się obecna wojna, nie ma innego rozwiązania niż polityka „dwóch państw", co oznacza, iż maksymalnym, możliwym do osiągnięcia celem jest rozbicie Hamasu i likwidacja jego dowództwa wojskowego. Czy w dłuższej perspektywie rozwiąże to problemy bezpieczeństwa Izraela?

Koszty operacji lądowej mogą być dramatycznie wysokie zarówno z punktu widzenia militarnego, jak i politycznego. Jeśli izraelskie siły obrony nie odniosą szybkiego, błyskotliwego zwycięstwa, to po tym, jak zaskakujący atak Hamasu zasiał wątpliwości w skuteczność izraelskiego wywiadu, może zostać również podważona wiara w to, że armia jest niepokonaną opoką państwa. Mówiąc w pewnym uproszczeniu – jeśli w świecie arabskim przestaną bać się IDF, może to zachęcić innych przeciwników Izraela do rzucenia mu wyzwania. Nawet stałe utrzymywanie napięcia będzie dużo kosztować. Jeśli zostanie naruszone poczucie bezpieczeństwa obywateli Izraela, to gospodarka może przestać sprawnie funkcjonować. Już teraz nadgraniczne miasta przypominają osady – widma. Tylko sektor turystyczny, który wychodził z kryzysu związanego z pandemią, dawał 4,5 proc. izraelskiego PKB. Inne segmenty gospodarki, co jest związane z powołaniem pod broń 360 tys. rezerwistów, już pracują na zwolnionych obrotach. Utrzymywanie takiej sytuacji przez długie miesiące może być ponad siły Izraela, państwa mającego gospodarkę nowoczesną i wydajną, ale niewielką. PKB całego zamieszkałego przez nieco ponad 9 mln ludzi kraju wynosi bowiem 490 mld dol.

John Sawers, były szef brytyjskiego wywiadu MI6, napisał, że „Izrael musi sobie zdawać sprawę z tego, że zniszczenie Hamasu jest poza jego zasięgiem". Przede wszystkim dlatego, że organizacja ta ma poparcie społeczne i jest finansowana przez Iran. Ale nawet gdyby to się udało, co zresztą jest głównym celem wojny, to trzeba, w opinii Sawersa, postawić pytanie, co dalej. Kto będzie administrował Strefą Gazy, 2,5-milionową palestyńską enklawą, w której do wojny bezrobocie wynosiło niemal 50 proc., i kto odbuduje znajdujące się tam zrujnowane miasta? Trudno liczyć na to, że tego zadania podejmą się siły pod patronatem ONZ, na wzór Bośni czy Kosowa, bo różnica zdań w Radzie Bezpieczeństwa uniemożliwia przyjęcie jakiegokolwiek wspólnego stanowiska. A zatem jeśli Izrael zaspokoi swoją żądzę rewanżu, zaatakuje Gazę i wygra wojnę, to czy rozwiąże jakikolwiek ze swoich problemów związanych z bezpieczeństwem? Wydaje się, że nie. Nawet jeśli IDF wygra tę bitwę, to szansa na końcowe izraelskie zwycięstwo jest więcej niż wątpliwa.

Importowany antysemityzm

JAN ROKITA

W przeszłości polityka wielu państw europejskich (zwłaszcza krajów romańskich: Francji, Włoch czy Hiszpanii) usiłowała utrzymywać balans wobec stron bliskowschodniego konfliktu z wyraźnym przechyłem na rzecz sympatii propalestyńskich. Przez lata można było to obserwować choćby w głosowaniach rządu francuskiego w ONZ, jeszcze od czasów gen. de Gaulle'a. Teraz rzeczywistość uległa wyraźnej zmianie. Wpłynęły na to bezprecedensowe zbrodnie popełnione przez Hamas 7 października, zmuszające wprost do porównań z Holokaustem, oraz twarda prożydowska postawa rządu Bidena. Pewną rolę miała w tym także Komisja Europejska pod wodzą pani von der Leyen, która nie tylko w kwestii Izraela, ale także konfliktu z komunistycznymi Chinami forsuje w Europie optykę jednoznacznego podążania za polityką USA.

ZARZEWIE BUNTU W EUROPIE

Charakterystyczne, że pierwszą spontaniczną reakcją Komisji Europejskiej na masakrę 7 października była deklaracja całkowitego wstrzymania tradycyjnej europejskiej pomocy finansowej dla Autonomii Palestyńskiej. Potem tłumaczono, że komisarz Várhelyi się wygłupił, nie konsultując tej deklaracji, ale można dać głowę, że węgierski komisarz stał się po prostu kozłem ofiarnym. Sama von der Leyen pospiesznie poleciała do Izraela, z własnej inicjatywy dołączając do zaproszenia izraelskiego Knesetu dla szefowej Parlamentu Europejskiego pani Metsoli. A tam, manifestując przyjaźń z premierem Netanjahu, udzieliła wsparcia izraelskiej odwetowej inwazji na Gazę.

Wkrótce w kilku europejskich stolicach zrobił się z tego taki zamęt, że von der Leyen nie tylko dementowała wstrzymanie pomocy dla Palestyńczyków, lecz także pod presją Parlamentu

Fot. Dadi herdiansyah/Shutterstock.com

eprasa.pl c7a40d0db1

Nawrót wojny na Bliskim Wschodzie otworzył w Europie nowy front w wielkim sporze o imigrację. O ile tym razem zarówno Ameryka, jak i Unia Europejska stanęły bowiem mocno po stronie Izraela, o tyle ten fakt wywołał w efekcie tym większe i bardziej zawzięte wystąpienia antyżydowskie, z walnym udziałem muzułmanów, każdego roku coraz liczniej zamieszkujących Europę

Europejskiego obwieściła jej trzykrotne zwiększenie. Ale już parę dni później Unia, tworząc wspólny front z Ameryką, przeciwstawiła się w ONZ wnioskowi o zawieszenie broni, tłumacząc, że Izrael ma prawo do zbrojnego zniszczenia Hamasu.

Co prawda ostatnio towarzyszą temu apele o ochronę palestyńskich cywilów oraz przestrzeganie przez Żydów prawa wojennego, lecz każdy jako tako przytomny człowiek rozumie, że są to apele o zrobienie rzeczy niemożliwych. Zlikwidowanie Hamasu, czyli zabicie co najmniej kilku setek jego kluczowych polityków i dowódców oraz zniszczenie arsenałów broni, którą dysponują, jest niemożliwe bez całkowitej ruiny dwumilionowej Gazy oraz śmierci dziesiątek tysięcy cywilów zamieszkujących to miasto. A jest to tym bardziej oczywiste, że ludność Gazy – otoczonej z jednej strony morzem, a z drugiej zasiekami od strony pustyni – nie ma gdzie uciec, gdyż rządy wszystkich państw arabskich uważają ową ludność za rozsadnik nędzy, fanatyzmu religijnego i zarzewie ustawicznego buntu. Bojówkarze Hamasu zbudowali zaś dla swego bezpieczeństwa całe podziemne miasto – przegonienie ich musi skończyć się krwawą jatką, i to także dla armii izraelskiej.

Wszyscy o tym dobrze wiedzą, choć mówienie o tym stanowi spory kłopot dla polityków w USA i Europie, nie bez racji uważających, że po 7 października Izrael nie ma innego wyjścia, niż próbować definitywnie zlikwidować Hamas, mając świadomość ceny, jaką trzeba za to zapłacić. I tu jak na dłoni widać nowe zarzewie buntu milionów muzułmanów żyjących w krajach Unii przeciw europejskim rządom oraz ich polityce przyzwolenia dla takiej akcji. Buntują się nie tylko muzułmanie, żyjący w Europie czasem już od dziesiątków lat, ale buntują się przede wszystkim nowi imigranci, wyalienowani społecznie, bez przyszłości, a przez to tym łatwiej się radykalizujący.

Z relacji z potężnych manifestacji i agresywnych rozruchów antyżydowskich, od trzech tygodni przewalających się przez europejskie metropolie, jasno wynika, że afro-azjatycka imigracja ostatnich lat stała się paliwem dla tych wystąpień i wzmocniła falę jadowitego antysemityzmu, jaka dziś zalewa Europę.

eprasa.pl c7a40d0db1

ŚWIĘTOWANIE MASAKRY

Oczywiście najtrudniejsza sytuacja panuje w Niemczech, które od wielu dziesięcioleci prowadziły politykę jednostronnego popierania Izraela, a z oczywistych historycznych powodów miały na to przyzwolenie innych rządów, nieprowadzących takiej polityki. Zaledwie parę dni temu dziennik „Politico" wyraził nawet pogląd, iż „Berlin stał się jednym z frontów wojny Izraela z Hamasem".

Już w niedzielę 8 października w szczególnie nasyconej muzułmanami berlińskiej dzielnicy Neukölln (znanej też dobrze licznym mieszkającym tam Polakom) palestyńscy aktywiści świętowali na ulicach udaną masakrę na Żydach z poprzedniego dnia, dziękując za nią Allahowi i rozdając Niemcom (nie po raz pierwszy w takich okolicznościach) arabskie słodycze. Wkrótce potem w centralnej dzielnicy miasta Mitte w kierunku synagogi rzucono koktajle Mołotowa, a domy, w których mieszkają Żydzi, oznaczano gwiazdą Dawida, zgodnie z niegdysiejszymi ustawami norymberskimi.

A wszystko to jednocześnie z niemal codziennymi ulicznymi rozruchami antyżydowskimi, odbywającymi się mimo zakazu manifestacji, wprowadzonego przez policję. Wielka demonstracja 18 października odbyła się pod hasłem: „Od rzeki aż do morza Palestyna będzie wolna", w sposób oczywisty nawołującym do likwidacji państwa żydowskiego praktycznie w całości (od Jordanu do Morza Śródziemnego). Na internetowym filmiku, obejrzanym przez 5 mln ludzi, można zobaczyć tłumy młodych siedzące na ulicy na skraju parku Tiergarten, pod siedzibą niemieckiego MSZ, skandujące po angielsku (wielu zapewne nawet nie zna niemieckiego) hasło: „Free Palestine from German Guilt". Nietrudno sobie wyobrazić, jakie wrażenie na niemieckich Żydach musi robić wściekła presja tłumu na „uwolnienie" niemieckiej polityki od pamięci o Holokauście.

Rodzice przestali posyłać dzieci do żydowskiej szkoły w Berlinie ze strachu o ich bezpieczeństwo. Co szczególnie ciekawe, nauczyciele tej szkoły, niemający kogo teraz uczyć, publicznie oskarżyli niemiecki rząd, iż ściągając setki tysięcy muzułmanów do Niemiec, świadomie pozbawił Żydów poczucia bezpieczeństwa w tym kraju. I tak w niemieckiej debacie publicznej fala antyżydowska sprzęgła się z konfliktem wokół imigrantów. Kto jest za Izraelem, niemal automatycznie musi być przeciwnikiem imigracji, a środowiska entuzjastów multikulti niejako same przez się stają się podejrzane o antysemityzm. Niemiecki kurator szkół i instytucji żydowskich Sigmount Königsberg mówi: „Moja pierwsza myśl jest taka, że to jest znów jak w czasach nazistowskich, wielu Żydów zaczęło ukrywać swoją tożsamość".

> Rodzice przestali posyłać dzieci do żydowskiej szkoły w Berlinie ze strachu o ich bezpieczeństwo. Nauczyciele tej placówki, niemający kogo teraz uczyć, oskarżyli niemiecki rząd, iż ściągając setki tysięcy muzułmanów, świadomie pozbawił Żydów poczucia bezpieczeństwa w tym kraju

We Francji nie jest lepiej, choć w przeciwieństwie do Niemców, Francuzi nie mają poczucia winy wynikającego z tego, że swojego czasu ich rząd wysyłał transporty francuskich Żydów do Birkenau. Ale za to we Francji mieszka trzecia na świecie (po Izraelu i USA), przeszło 0,5-mln społeczność żydowska, a zarazem najliczniejsza w Europie, co najmniej 5–6-mln społeczność islamska.

Francuskie sądy zaczęły skazywać na więzienie uczestników podobnego do Berlina „świętowania" na ulicach masakry 7 października; w Bobigny, na północ od Paryża, zapadł pierwszy wyrok dwóch lat pozbawienia wolności. Tydzień temu minister sprawiedliwości Dupond-Moretti informował, że w związku z wybuchem wojny na Bliskim Wschodzie wszczęto ponad 200 śledztw z zarzutami wspierania palestyńskiego terroryzmu.

Ale to nie same rozruchy muzułmanów wznieciły falę namiętności we francuskiej polityce. Ich powodem stało się stanowisko francuskiej lewicy pod wodzą charyzmatycznego Jean-Luca Mélenchona, odrzucającej nazbyt jednostronne potępienia Hamasu i żądającej powstrzymania izraelskiej operacji zbrojnej przeciw Gazie.

Taki punkt widzenia kłóci się teraz ze stanowiskiem USA i Komisji Europejskiej, ale jest także odrzucany przez prezydenta Macrona, podzielającego zdanie, iż po 7 października likwidacja Hamasu stała się nieuchronną koniecznością.

Francuska lewica jest w jakimś sensie konsekwentna: uważa ona, że Izrael jest okupantem, Palestyńczycy narodem okupowanym, a zatem Hamas jest narodowym „ruchem oporu". Użycie tego świętego we francuskiej pamięci terminu „la Résistance" na określenie Hamasu przez lewicową posłankę Danièle Obono, a następnie obrona jej stanowiska przez samego Mélenchona, ściągnęły na francuską lewicę grad oskarżeń o antysemityzm. Francuskie MSW wystąpiło z aktem oskarżenia. A co w tym najważniejsze, to iście rewolucyjny pogląd francuskiej wspólnoty żydowskiej. Jeden z jej najwybitniejszych przedstawicieli, prawnik Serge Dahan, będący od ubiegłego roku wiceprezesem Crif (czyli Rady Francuskich Instytucji Żydowskich) wygłosił stanowczą opinię, wokół której teraz toczy się francuska debata publiczna. Otóż uznał on, iż „antysemityzm jest dziełem sojuszu islamsko-lewicowego".

W kraju, w którym o antysemityzm przez dziesiątki lat oskarżano antyimigrancką prawicę, taki pogląd jest negacją

Reklama | 36/1023/F

eprasa.pl c7a40d0db1

całej dotychczasowej logiki politycznej. Oczywiście na rzecz jego ugruntowania z determinacją działa Marine Le Pen, która, choć walczy z Macronem na każdym kroku, to w sprawie „prawa Izraela do samoobrony" stanęła zdecydowanie po stronie prezydenta, Żydów i Ameryki. Zaś jej prawa ręka, formalny szef partii Jordan Bardella, powiedział rzecz, która dla liberalno-lewicowych uszu musi brzmieć niczym bluźnierstwo. „Zjednoczenie Narodowe (czyli partia radykalnej prawicy) to tarcza dla francuskich Żydów w obliczu islamistycznej ideologii".

Prawica nie tylko we Francji, lecz także we Włoszech, w Niderlandach czy Hiszpanii zyskuje właśnie mocny argument na rzecz swego żądania zamknięcia Europy dla afro-azjatyckiej imigracji. Tym argumentem jest niebezpieczeństwo „importowanego antysemityzmu", który już wkrótce, zwłaszcza w obliczu krwawej pacyfikacji Gazy, zmusi Żydów do ucieczki z Europy albo maskowania własnej tożsamości. A wcześniej czy później sprowadzi pogromy.

Jeszcze inny, do niedawna niewyobrażalny w Europie, kłopot z wojną w Gazie ma Wielka Brytania. Premier Sunak, jak zwykle idąc tropem Ameryki, stanął za Izraelem z całą mocą i nawet pojechał do Jerozolimy, aby tam współczuć Żydom i poprzeć atak na Gazę. Tyle tylko, że Wielka Brytania to państwo na poły federalne, a premierem Szkocji jest muzułmanin i lewicowiec. Co prawda Humza Yousaf jest urodzonym w Szkocji potomkiem Pakistańczyka i Kenijki, ale jego żona – psychoterapeutka Nadia al-Nakla – jest Palestynką, często występującą w hidżabie na głowie. Pech chciał, że jej palestyński ojciec pojechał do swej rodziny w Gazie tuż przed masakrą 7 października, w efekcie teściowie premiera zostali odcięci od świata w oblężonym mieście.

Jak się łatwo domyślić, szkocki premier jest wstrząśnięty proizraelskim stanowiskiem Londynu, a relacje jego teściów z Gazy od trzech tygodni są hitem brytyjskich mediów z BBC na czele. Yousaf mówi z rozpaczą, że jego teściowie „nie mogą spać, nie mają wody i martwią się, że zostaną zbombardowani", oskarżając jednocześnie cały Zachód, iż życie Żyda jest dlań więcej warte niż życie Palestyńczyka. Prawdę mówiąc, trudno się dziwić, że bardziej zajmuje go teraz los jego palestyńskiej rodziny niż rządzenie Szkocją. Mimo to przypadek ów wart jest poważnego namysłu.

W jakim kierunku może dalej pójść Europa, jeśli nadal będą postępować dwa równoległe procesy: z jednej strony kolejne fale muzułmańskich imigrantów, z drugiej – ich rosnący bunt przeciw politycznemu sojuszowi Zachodu z Izraelem?

REKLAMA

CHCĄC POPRAWNIE ZROZUMIEĆ, CZYM JEST KOŚCIÓŁ, TRZEBA WRÓCIĆ DO JEGO AUTENTYCZNYCH ŹRÓDEŁ I POCZĄTKÓW!

Kupuj z hasłem SIECI25 otrzymasz rabat 25%

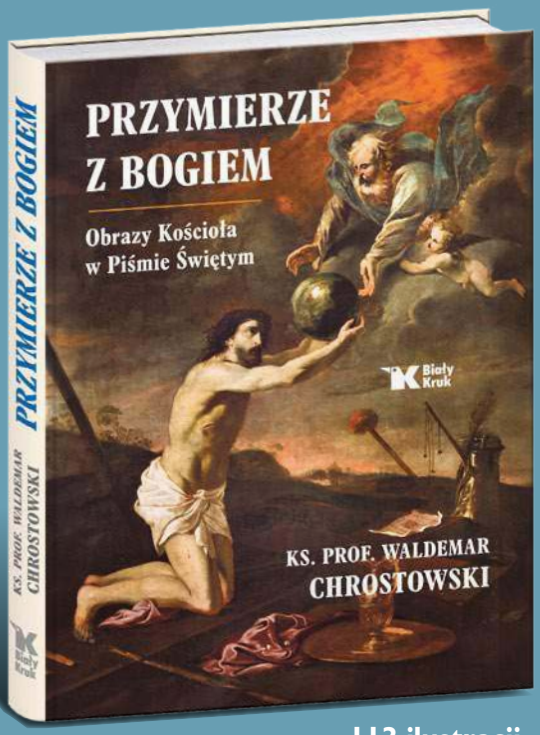

ZAMÓWIENIA: Biały Kruk Sp. z o.o.,
ul. Szwedzka 38, 30-324 Kraków,
tel.: 12/260 32 90, 12/254 56 19,
e-mail: dystrybucja@bialykruk.pl, www.bialykruk.pl
Przy zamówieniu na kwotę powyżej 200 zł
koszty przesyłki (17 zł) ponosi wydawnictwo.

113 ilustracji,
200 str., 16,5 x 23,5 cm,
twarda, lakierowana oprawa
Cena 65 zł

eprasa.pl/07a40d0db1

Zmierzch Schengen?

Nowe kontrole graniczne mogą oznaczać koniec swobodnego podróżowania po Europie. Nie rozwiążą także problemu nielegalnej migracji

ALEKSANDRA RYBIŃSKA

Schengen – małe miasteczko, malowniczo położone nad Mozelą, gdzie stykają się granice Luksemburga, Niemiec i Francji – jest symbolem swobody poruszania się po Europie. To tutaj, na statku wycieczkowym płynącym po rzece, w 1985 r. podpisano porozumienie o zniesieniu kontroli granicznych pomiędzy Francją, Niemcami, Belgią, Holandią oraz Luksemburgiem. Dzisiaj dotyczy aż 27 państw europejskich – 23 należących do UE i czterech pozaunijnych (Islandia, Liechtenstein, Norwegia oraz Szwajcaria). Kontrole graniczne miały być wyjątkiem między sąsiadami – taki ideał przyświecał ojcom Schengen. Od jakiegoś czasu zaczynają być jednak regułą.

NIEWYSTARCZAJĄCA OCHRONA

W ostatnich tygodniach kolejne kraje członkowskie strefy Schengen wprowadziły kontrole na swoich granicach. Po Polsce i Czechach na granicy ze Słowacją władze w Bratysławie przywróciły kontrole na przejściach z Węgrami i Chorwacją. W odpowiedzi na to Chorwacja zapowiedziała przywrócenie kontroli na granicy z Węgrami, a Włochy chcą kontrolować tych, którzy przekraczają granicę ze Słowenią. Kilka dni później na przejściach z Polską, Czechami i Szwajcarią to samo uczyniły Niemcy. A już wcześniej obowiązywały kontrole na granicach Francji i Austrii z Włochami czy na granicy Danii z Niemcami. Po tym, jak Niemcy wprowadziły kontrole na granicy z Czechami, to samo uczyniła Austria, by „nie powstała alternatywna trasa dla migrantów". Kontrole na granicy Austrii ze Słowenią obowiązują od dawna i były przedłużane już 17 razy. Mimo gróźb odwetu ze strony Lublany.

Układ z Schengen dopuszcza oczywiście (tymczasowe, trwające 10–20 dni) stacjonarne kontrole graniczne, jeżeli istnieje „poważne zagrożenie dla porządku publicznego lub bezpieczeństwa wewnętrznego" danego kraju.

Strefa Schengen została częściowo zawieszona w czasie kryzysu migracyjnego w 2015 r., a następnie w związku z pandemią COVID-19. Wówczas prezydent Francji Emmanuel Macron ostrzegał, że „śmierć Schengen" może zagrozić przetrwaniu „całego projektu europejskiego". Wolny przepływ osób jest w końcu jednym z filarów wspólnego rynku.

Tyle że kryzys migracyjny, ta „bomba z opóźnionym zapłonem", którą kanclerz Niemiec Angela Merkel zostawiła w spadku Niemcom oraz całej Europie, się zaostrza. Coraz więcej migrantów dociera do Europy trasą bałkańską lub przez Białoruś. Gromadzą się oni choćby w Serbii, skąd usiłują się dostać do krajów docelowych – Niemiec, Francji lub Szwecji. I gdzieniegdzie kontrole graniczne nie są już tymczasowe. Te na przejściach Bawarii z Austrią obowiązują niemal nieprzerwanie od 2015 r. Dania poluzowała kontrole na granicy z Niemcami, wprowadzone w 2016 r., dopiero w maju 2023 r. I mało kto wierzy, że upływające pod koniec roku okresy kontroli granicznych na niektórych wewnątrzunijnych granicach nie zostaną przedłużone o dalsze miesiące. Włochy już zapowiedziały, że rozważają nawet utrzymanie kontroli przez pół roku. „Schengen może i nie jest trupem, ale się zepsuło" – powiedział w zeszłym tygodniu austriacki minister spraw wewnętrznych Gerhard Karner.

Ma to poważne konsekwencje dla krajów UE, które chcą dołączyć do strefy Schengen, takich jak Rumunia czy Bułgaria. Premier tej ostatniej Nikołaj Denkow usłyszał od kanclerza Austrii Karla Nehammera (ÖVP) podczas oficjalnej wizyty 24 października w Wiedniu, że „rozszerzenie strefy Schengen nie może obecnie mieć miejsca". Nehammer jasno

Fot. Shutterstock

eprasa.pl c7a40d0db1

dał do zrozumienia, że najpierw muszą zniknąć dwustronne kontrole graniczne w strefie Schengen, „zanim Austria da zielone światło Bułgarii i Rumunii". Zapewnienia Denkowa, że przerzucenie całych oddziałów policji na granicę Bułgarii z Turcją będzie o wiele tańsze i bardziej efektywne w zwalczaniu nielegalnej migracji, niż podtrzymanie kontroli na granicach Bułgarii z państwami UE, nie przekonały Austriaków. W grudniu ub.r. władze w Wiedniu zadeklarowały, że nie zgodzą się na przystąpienie Rumunii i Bułgarii do strefy Schengen, powołując się na dużą liczbę nielegalnych migrantów na szlaku bałkańskim. Wiedeń chce utrzymać to stanowisko tak długo, jak jego zdaniem ochrona zewnętrznej granicy UE będzie niewystarczająca.

NIE W PAKCIE RATUNEK

A niewystarczająca będzie zapewne jeszcze długo. Grecja od jakiegoś czasu alarmuje, że granica lądowa z Turcją przestała być szczelna, co ma być metodą wywierania przez Ankarę nacisku na UE, aby ta zniosła wizy dla Turków.

Dziś nie ulega wątpliwości, że problem nielegalnej migracji będzie się nasilał i pochłaniał coraz więcej pieniędzy z budżetów państw europejskich. Niemcy od 2015 r. wydawały 20 mld euro rocznie na nieudaną integrację migrantów i niedawno doszły do wniosku, że taniej będzie, jeśli tych migrantów nie będą w przyszłości wpuszczać do kraju. W pierwszych ośmiu miesiącach tego roku wniosek o azyl w Niemczech po raz pierwszy złożyło 204 461 osób. We wrześniu dołączyło do nich kolejne 20 tys. To więcej niż we Francji i Włoszech razem wziętych. „Ta łódź jest pełna" – zadeklarował premier Bawarii Markus Söder, a szefowa MSW Nancy Faeser przekonywała, że „potrzebne są szybsze deportacje", by nie zachęcać kolejnych migrantów do przyjazdu oraz móc pozbyć się tych, którzy już przybyli, ale nie mają szans na azyl. A kanclerz Olaf Scholz w wywiadzie dla niemieckiego tygodnika „Der Spiegel" stwierdził: „Musimy wreszcie w wielkim stylu deportować. Zbyt wielu przyjeżdża".

Łatwiej to jednak powiedzieć, niż zrobić. Migranci obchodzą kontrole graniczne, szczególnie te stacjonarne, a deportować ich nie ma dokąd. Unijny pakt migracyjny (Komisja Europejska ma nadzieję, że zostanie przyjęty do połowy 2024 r.) miałby rozwiązać ten problem. Tyle że zawarte w nim zaostrzenie procedur, w tym zakaz „zakupów azylowych" (migranci będą musieli wnioskować o azyl w krajach frontowych, takich jak Włochy i Polska), uczyni z tych państw „hot spoty" migracyjne, a procedura relokacji doprowadzi do przerzucania się problemem wśród krajów członkowskich, a więc do wewnętrznych konfliktów. Szczególnie jeśli nie zostaną zawarte umowy o powstrzymywaniu migracji i zwalczaniu przemytu z krajami, z których migranci wybierają się w drogę do Europy, oraz w sprawie ich deportacji z krajami pochodzenia lub tzw. bezpiecznymi krajami trzecimi. Takich umów na razie nie ma lub jest ich za mało, a deal UE z Tunezją upadł już po kilku miesiącach. Olaf Scholz wymienił Gruzję i Mołdawię jako kraje, które mogłyby przyjmować niechcianych w UE migrantów. Prowadzone są także negocjacje z Kirgizją, Kolumbią, Egiptem, Maroko i Kenią.

> Trudno sobie wyobrazić pogłębienie integracji w Unii Europejskiej, gdy upadnie jeden z podstawowych filarów wspólnego rynku, czyli wolność podróżowania. Parcie Komisji Europejskiej na pakt migracyjny nie rozwiąże tego problemu, bo na granice państw wrócą kontrole. Już wróciły

Choć takie umowy bezsprzecznie są niezbędne, wystawiają, jak pokazał przykład Turcji, UE na szantaż. Gdy deal z Tunezją w sprawie powstrzymywania migracji upadł, tysiące osób dotarło łodziami na Lampedusę. Relokacja zaś zachęca tylko kolejnych migrantów do przyjazdu. Pakt migracyjny może więc nie rozwiązać problemu Europy z masową migracją.

Jak twierdzi premier Włoch Giorgia Meloni, europejska lewica celowo podkopuje starania o ograniczenie nielegalnej migracji. „Wolą europejskiej lewicy jest, aby masowa nielegalna imigracja stała się nieunikniona" – powiedziała szefowa włoskiego rządu przed Zgromadzeniem Ogólnym ONZ. Deal z Tunezją miał torpedować m.in. Josep Borrell, szef unijnej dyplomacji i hiszpański socjalista.

IMIGRANCI KONTRA INTEGRACJA

Od 2015 r. Rzym regularnie ostrzegał, że niepowodzenie w rozwiązaniu kryzysu związanego z nielegalną migracją zagraża strefie Schengen. „Nie można witać radośnie migrantów na Lampedusie, mówić o solidarności, a potem zamykać granicy z Włochami" – grzmiał na początku października Matteo Salvini, lider Ligi Północnej i wicepremier. Według niego brakuje zaufania między krajami południa Europy, do których migranci docierają, a tymi na północy, z ich hojnymi systemami socjalnymi, do których migranci chcą dotrzeć. Pakt migracyjny raczej nie przywróci tego zaufania. Europejczycy powinni się więc nastawić na wzmożone i przedłużające się kontrole na granicach wewnętrznych.

Strefa Schengen może oczywiście upaść, tak jak przewiduje kanclerz Austrii, jeśli granice zewnętrzne UE nie będą szczelne. Wtedy rządzący rozpaczliwie będą chcieli pokazać wyborcom, że panują nad sytuacją, która tak naprawdę dawno wymknęła się spod kontroli. A trudno sobie wyobrazić pogłębienie integracji Unii, gdy upadnie jeden z podstawowych filarów wspólnego rynku. Niestabilna sytuacja wokół migracji pokazuje, że żadne osiągnięcia w UE, nawet uznane za niepodważalne i „naturalne", nie są dane raz na zawsze.

eprasa.pl c7a40d0db1

Dogmatyzm klimatyczny Stolicy Apostolskiej

Kościół nie wyciągnął wniosków z lekcji Galileusza i znów wkracza w dziedzinę, w której nie ma dostatecznych kompetencji ani autorytetu

GRZEGORZ GÓRNY

4 października Franciszek ogłosił swą najnowszą adhortację apostolską pt. „Laudate Deum", poświęconą „kryzysowi klimatycznemu". Dokument zaprezentował w Watykanie włoski fizyk, laureat Nagrody Nobla, prof. Giorgio Parisi – ten sam, który w 2008 r. nie dopuścił do wygłoszenia przez Benedykta XVI wykładu na rzymskim uniwersytecie La Sapienza. Towarzyszył mu pisarz Jonathan Foer, publicznie opowiadający się za posiadaniem jak najmniejszej liczby dzieci, by ratować w ten sposób naszą planetę. Na prezentację zostali zaproszeni przez Stolicę Apostolską aktywiści klimatyczni z całego świata, m.in. Luisa Neubauer, najbliższa współpracowniczka Grety Thunberg z Niemiec, która jako pierwsza zabrała głos w dyskusji.

Ogłoszenie papieskiego dokumentu przeszło jednak bez większego echa w światowych mediach, ponieważ tego samego dnia rozpoczynał się w Rzymie synod ds. synodalności, na którym skupiła się uwaga większości komentatorów. Warto jednak zwrócić uwagę na „Laudate Deum", ponieważ wspomniana adhortacja wprowadza – nawet na tle dotychczasowego nauczania Franciszka – nowy, niespotykany do tej pory poziom zaangażowania politycznego.

POMIESZANIE PORZĄDKÓW

Jak wiadomo, zmiany klimatyczne są jednym z zagadnień najczęściej poruszanych publicznie przez Franciszka. W swej adhortacji wkracza on jednak na grząski grunt, ponieważ wypowiada się w sprawach, w których autorytet papieża znaczy tyle samo, co autorytet każdego katolika świeckiego. Nie jest ani naukowcem ani ekspertem ds. klimatu, więc jego kompetencje merytoryczne pozostają w tej kwestii nikłe, używa jednak powagi swojego urzędu, wypowiadając się na ten temat w sposób niezwykle pewny.

Franciszek pisze: „Nie ulega wątpliwości, że wpływ zmian klimatycznych będzie wyrządzał coraz więcej szkód życiu wielu osób i rodzin. Będziemy odczuwać ich skutki w dziedzinie zdrowia, miejsc pracy, dostępu do zasobów, mieszkań, przymusowej migracji i w innych dziedzinach. [...] W ostatnich latach nie brakowało osób usiłujących lekceważyć tę obserwację. Powołują się one na rzekomo naukowe dane, takie jak fakt, że planeta zawsze miała i zawsze będzie miała okresy ochłodzenia i ocieplenia. [...] Aby ośmieszyć tych, którzy mówią o globalnym ociepleniu, przytacza się fakt, że mogą również często wystąpić ekstremalne oziębienia. Zapomina się, że te i inne niezwykłe zjawiska są jedynie alternatywnymi przejawami tej samej przyczyny: globalnego zaburzenia równowagi, spowodowanego globalnym ociepleniem. [...] Nie można już wątpić w ludzkie – »antropogeniczne« – przyczyny zmian klimatycznych".

W powyższych zdaniach Franciszek wypowiada się na tematy niedogmatyczne, jednak z dogmatycznym zacięciem. Przedstawia jedną z możliwych teorii naukowych, ale w taki sposób, jakby to była prawda ostateczna („nie ulega wątpliwości", „nie można już wątpić"). Tymczasem w środowisku naukowym nie ma wcale konsensusu co do tego, że zmiany klimatu na Ziemi następują na skutek działalności człowieka. Niedawno ukazała się np. deklaracja Clintel, podpisana przez ok. 1,6 tys. naukowców

Fot. GYG Studio/Shutterstock.com

eprasa.pl c7a40d0db1

z całego świata, w tym dwóch laureatów Nagrody Nobla, sprzeciwiających się teorii o antropogenicznym charakterze zmian klimatycznych.

Wygląda więc na to, że Kościół nie wyciągnął wniosków z lekcji Galileusza i znów wkracza w dziedzinę, w której nie ma dostatecznych kompetencji ani autorytetu. Za pomocą papieskiego dokumentu będącego częścią Magisterium opowiada się bowiem za jedną z teorii dotyczących zjawisk środowiskowych, występując przeciwko innej. Tym samym wchodzi w sam środek naukowej debaty, w której obu stronom daleko do zgodności. Co się stanie, jeśli za 100 lat hipoteza antropogeniczna zostanie sfalsyfikowana? Czy Kościół będzie przepraszał za dzisiejszą arogancję Franciszka?

UNIKNĄĆ „NAJGÓRSZEGO ZŁA"

Na czym Franciszek opiera swe nauczanie? Analizując papieskie dokumenty, eksperci zwracają zazwyczaj uwagę na pojęcie *locus theologicus*, czyli źródło, z których teologia czerpie argumenty dla swojej nauki. Te inspiracje kryją się zazwyczaj w przywoływanych i cytowanych zdaniach z Biblii, pism poprzednich papieży, tekstów soborowych, wypowiedzi świętych lub Ojców Kościoła itd.

W przypadku „Laudate Deum" Franciszek tylko raz powołuje się na któregoś ze swoich poprzedników (Pawła VI), natomiast osiem razy na dokumenty międzynarodowych organizacji, takich jak ONZ czy IPCC. W przypisach możemy znaleźć też odniesienie do książki Donny Haraway, feministki będącej zwolenniczką zacierania różnic między mężczyznami i kobietami, ludźmi i zwierzętami oraz istotami żywymi i robotami. Najwięcej, bo aż 61 proc. wszystkich przypisów w adhortacji, odsyła nas do poprzednich pism Franciszka, który nagminnie cytuje samego siebie. Jak skomentował to hiszpański etyk Miguel Ángel Quintana Paz: „Nie jestem osobą, która mogłaby oceniać ten akt pod względem moralnym. Ale mogę ocenić to intelektualnie: coś takiego w każdym poważnym tekście byłoby dowodem intelektualnego egocentryzmu".

Na 73 akapity w dokumencie tylko dziewięć mówi o Bogu, zaś Jezus wspomniany jest zaledwie trzy razy. Aż dziewięć akapitów jest poświęconych natomiast międzynarodowym szczytom klimatycznym: od konferencji w Rio de Janeiro w 1992 r. do COP27 w Szarm el-Szejk w 2022 r. Kolejnych osiem akapitów to lista oczekiwań, które Franciszek wiąże z konferencją COP28, która zacznie się 30 listopada w Dubaju.

Jak pisze: „Możemy jedynie oczekiwać wiążących form transformacji energetycznej, które miałyby trzy cechy: byłyby skuteczne, wiążące i mogły być łatwo monitorowane. Ma to na celu zainicjowanie nowego procesu, który byłby drastyczny, intensywny i mógłby liczyć na zaangażowanie wszystkich. Nie stało się to dotychczas, ale jedynie poprzez taki proces można przywrócić wiarygodność polityki międzynarodowej, ponieważ tylko w ten konkretny sposób możliwe będzie znaczne zmniejszenie emisji dwutlenku węgla i uniknięcie w porę najgorszego zła".

> Franciszek przedstawia jedną z możliwych teorii naukowych, ale w taki sposób, jakby to była prawda ostateczna („nie ulega wątpliwości", „nie można już wątpić"). Tymczasem w środowisku naukowym nie ma wcale konsensusu co do tego, że zmiany klimatu na Ziemi następują na skutek działalności człowieka

Aby uniknąć „najgorszego zła", Franciszek wzywa więc do „skutecznej", „wiążącej", „drastycznej" i „intensywnej" transformacji energetycznej. Jak jednak wyegzekwować tego rodzaju kroki w skali całej planety? Na to pytanie odpowiada w kontekście opisywanej przez siebie „słabości polityki międzynarodowej", proponując „zmodyfikowany multilateranizm". Precyzuje, iż chodzi mu o „jakąś formę globalnego autorytetu" w postaci „organizacji światowych", które „muszą być wyposażone w rzeczywistą władzę, aby »zapewnić« realizację pewnych niezbywalnych celów." Dokładnie to samo proponują dziś wpływowe instytucje propagujące ideologię globalistyczną, takie jak Światowe Forum Ekonomiczne Klausa Schwaba. Jest to wizja zmierzająca w stronę stworzenia czegoś w rodzaju „rządu światowego".

ZACZĄĆ ZMIANĘ OD SIEBIE

Komentując „Laudate Deum", Lucas Wiegelmann na łamach „Die Welt" dziwił się, po co było w ogóle publikować taki dokument, skoro Franciszek nie powiedział w sumie nic, czego nie moglibyśmy usłyszeć od popularnych prezenterów telewizyjnych lub od prezydenta Niemiec w trakcie jego bożonarodzeniowego wystąpienia. Inny publicysta, Dietmar Neutwirth, na łamach „Die Presse" wyrażał z kolei zdumienie, jak można było tak bardzo nadużyć autorytetu religijnego do spraw tak odległych od wiary, jak zrobił to właśnie Franciszek: „Nigdy papież w oficjalnym piśmie urzędowym jako strażnik katolickiego nauczania nie był tak polityczny, używając argumentów z bieżącej polityki".

Redaktor naczelny katolickiego portalu kath.net Roland Noé z radością powitał z kolei zawarte w adhortacji wezwanie do „powszechnej zmiany nieodpowiedzialnego stylu życia związanego z modelem zachodnim". W związku z tym wyraził nadzieję, że Franciszek sam jako pierwszy da przykład takiego postępowania i zrezygnuje np. z „nieodpowiedzialnych podróży lotniczych", charakteryzujących się szczególnie wysoką emisją gazów cieplarnianych. Noé postuluje też, by papieskie wezwanie wzięli sobie do serca zwłaszcza biskupi katoliccy i kładąc kres swemu „nieodpowiedzialnemu stylowi życia", zamiast korzystać z samochodów, zaczęli podróżować na osiołkach, przeprowadzając w ten sposób np. wizytacje parafialne. Cóż to byłoby za świadectwo dla całego świata!

eprasa.pl c7a40d0db1

PiS, czyli nadzieja Europy Środkowej

GORAN ANDRIJANIĆ

Dla wielu sił politycznych w Europie Środkowej PiS i jego program były nadzieją na zachowanie suwerenności oraz tradycyjnych wartości. Na zachowanie narodowej tożsamości. Ta walka się nie skończyła

fot. pis.org.pl

W niedzielny wieczór 15 października, zaraz po zamknięciu lokali wyborczych w Polsce, mój telefon komórkowy ciągle wibrował.

Moi przyjaciele z Chorwacji chcieli poznać pierwsze sondaże exit poll. Niestety, media chorwackie nie mają w Warszawie ani jednego korespondenta, dlatego moi przyjaciele musieli polegać na mnie. Informowałem ich, co się dzieje, pisząc wiadomości lub rozmawiając z nimi telefonicznie.

Nie zdziwiło mnie to zainteresowanie. Miałem świadomość, że konserwatywne środowisko w Chorwacji – intelektualiści, publicyści, lecz także zwykli obywatele – od dawna z wielką uwagą śledzi to, co się dzieje w Polsce. Mówiąc precyzyjniej, co się dzieje w Polsce od chwili, gdy zaczęło nią rządzić Prawo i Sprawiedliwość.

Takie zainteresowanie daje się zauważyć nie tylko w Chorwacji, lecz także w innych krajach Europy, zwłaszcza w krajach Europy Środkowej, które z Polską dzielą los historyczny i polityczny.

JAKI JEST TEGO POWÓD?

Jednym z nich jest fakt, że Polska to ważny kraj europejski. Jej wielkość, lecz także coraz silniejsza pozycja geopolityczna, sprawiają, że Europejczycy chcą wiedzieć, co się tutaj dzieje. Zarówno ci, którzy dobrze życzą silnej Polsce, jak i ci, którzy jej nie wspierają.

Istnieje jednak również inny powód, dla którego wszystko, co się dzieje w naszym kraju, jest uważnie obserwowane, zwłaszcza w byłych krajach komunistycznych.

Dzięki swojemu programowi i działaniom PiS znalazł sposób na naprawienie wielu błędów oraz negatywnych konsekwencji transformacji z ustroju komunistycznego do demokratycznego.

Program Rodzina 500+ jest ewenementem w krajach Europy Środkowej. Nie chodzi o to, że inne narody, które wyszły z komunizmu, nie mają programów pomocy społecznej. Mają. Ale żaden z nich nie posunął się tak daleko jak Polska w naprawianiu niesprawiedliwości „szokujących" transformacji ekonomicznych po komunizmie. PiS to jedyna partia, która nie zgodziła się z narracją, że musi być tak, jak jest i że całe warstwy społeczne muszą pozostać na marginesie, zarówno ekonomicznym, jak i kulturowym.

Oczywista jest też kwestia zrozumienia suwerenności narodowej wobec nacisku na federalizację Unii Europejskiej i centralizacji władzy politycznej w Europie. Sprzeciw PiS wobec takich projektów stanowi ważny przykład dla wielu sił politycznych w naszej części kontynentu.

eprasa.pl c7a40d0db1

W CHORWACJI

„My, członkowie chorwackiej partii suwerenistycznej Most, jesteśmy świadomi kluczowej roli, jaką PiS jako partia suwerenistyczna odgrywa na scenie europejskiej" – mówi nam Nikola Grmoja, poseł do chorwackiego parlamentu z partii Most. I dodaje: „W czasach, gdy nasila się tendencja do przekształcania Unii Europejskiej w superpaństwo, bardzo ważne jest, aby PiS pozostał silnym głosem na rzecz ochrony praw państw narodowych do suwerenności i zachowania tradycyjnych wartości. PiS stanowi kontrapunkt dla tendencji centralizacyjnych oraz pokazuje, jak ważna jest różnorodność i niezależność w Unii. Ponadto dzięki 8-letnim rządom PiS Polska wzmocniła się zarówno gospodarczo, jak i militarnie, zapobiegając w ten sposób dominacji Niemiec i Francji".

Podobną opinię wyraża dr Anca-Maria Cernea, rumuńska lekarka i działaczka społeczna. „PiS jest najmocniejszym przykładem partii konserwatywnej w Europie Środkowo-Wschodniej i na całym świecie – mówi. – Szczególnie budujące są jego sukcesy w polityce wewnętrznej, europejskiej oraz światowej. Prawo i Sprawiedliwość pokazało, że cywilizacja zachodnia nie jest skazana na przegraną wojnę kulturową z neomarksizmem i że Europa wcale nie musi zmienić się w lewicową oligarchię pod władzą Niemiec. Udowodniło także, że Rosję można zatrzymać w jej brutalnym i zbrodniczym imperializmie".

W SŁOWENII

Wydarzenia w Polsce były uważnie śledzone także w Słowenii. Tam za rządów Janeza Janšy i jego Słoweńskiej Partii Demokratycznej wdrażano politykę bardzo zbliżoną do tej, którą prowadzi PiS. Z naciskiem na suwerenność narodową i ze sceptycyzmem wobec centralizacyjnych tendencji Unii. Opowiada nam o tym słoweński dziennikarz Bogdan Sajovic: „Podoba mi się, że PiS wskazuje na międzynarodową lewicowo-liberalną klikę i jej narzędzia – brukselską biurokrację i organizacje pozarządowe – próbujące zniszczyć cywilizację europejską, wymuszając masowe migracje, niszcząc wiarę chrześcijańską i promując szaleństwa LGBT+. Ta sama klika próbuje zniszczyć także europejską gospodarkę, wprowadzając »zieloną agendę«. Dlatego zgadzam się ze staraniami Polski o niezależność energetyczną, a także ze zdecydowanym przeciwstawieniem się rosyjskiej inwazji na Europę i wzmacnianiem polskich sił zbrojnych".

Jednym z głównych problemów Słowenii jest układ postkomunistyczny, to „głębokie państwo słoweńskie", które narzuca politykę lewicowo-liberalną jako jedyną słuszną. „I dlatego cieszą mnie próby PiS rozbicia zarówno starych komunistycznych, jak i młodszych, »postępowych« struktur w sądownictwie, sferze akademickiej oraz mediach. Chodzi o struktury kierujące się interesami globalistycznej kliki, a nie interesami Polski i Polaków" – mówi nam Sajovic.

> PiS to jedyna partia, która nie zgodziła się z narracją, że musi być tak, jak jest i że całe warstwy społeczne muszą pozostać na marginesie, zarówno ekonomicznym, jak i kulturowym

BEZ OBAW O PRZYSZŁOŚĆ

Gdy piszę ten tekst, nie wiadomo jeszcze, kto utworzy nowy rząd w Polsce. Powstaje jednak pytanie: jeśli PiS straci władzę, co będzie to oznaczać dla tych sił politycznych w Europie, które z nadzieją patrzyły na działalność partii Jarosława Kaczyńskiego?

Nasi rozmówcy nie są jednak pesymistami.

Dr Anca-Maria Cernea mówi, że choć możliwe przejście PiS do opozycji nie jest dobrą wiadomością, jego wizja suwerennych narodów w Europie nie zniknie: „Nawet z opozycji, ze względu na masową reprezentację w Sejmie, PiS będzie mogło wywrzeć niezwykle silny wpływ na politykę rządu. Obecnie duże nadzieje pokłada się w prezydencie Andrzeju Dudzie. Według mnie przyszłe sukcesy polityczne PiS będą w dużej mierze zależeć od tego, jak będzie prowadzona walka na poziomie kulturowym. Polska ma imponującą liczbę konserwatywnych intelektualistów najwyższego kalibru. Mimo ogromnej nierówności środków pokazali już oni, że potrafią bez kompleksów pokonać hegemonię neomarksistów. Walka trwa. Jestem przekonana, że nawet obecne trudności nie zrażą polskich konserwatystów. Ludzie »Solidarności«, ci, którzy przeszli ciężkie próby, takie jak zamach w Smoleńsku, nie cofną się z powodu kilkuprocentowej różnicy, która była dla nich w tych wyborach niekorzystna".

Chorwacki poseł Nikola Grmoja również zaznacza, że walka jeszcze się nie skończyła. „Bardzo ważne, aby PiS pozostało najsilniejszą polską partią z najsilniejszym klubem posłów w Sejmie – mówi. – Daje mu to duże pole manewru. Szczerze mówiąc, w Chorwacji spodziewamy się, że wrócą do władzy w następnych wyborach".

Chorwacki konserwatywny intelektualista Ivica Šola powiedział mi kiedyś w wywiadzie, mówiąc o presji Brukseli na PiS, następująca słowa: „Angela Merkel w swoim pożegnalnym przemówieniu do chadeckiej Fundacji Konrada Adenauera dała jasno do zrozumienia, że Unia powinna być budowana na zasadzie »doktryny ograniczonej suwerenności«, którą zresztą Breżniew stworzył na przykładzie ZSRR. To, co się dzieje, nie jest konfliktem między Polską a Brukselą, to jest konflikt o wizję przyszłości Europy. Dlatego na podstawie tego, co powiedziałem dotychczas, uważam Polskę za odważnego przywódcę wielu partii, państw i ruchów sprzeciwiających się sowietyzacji Unii Europejskiej.

Jak powiedzieli nasi rozmówcy – walka trwa.

eprasa.pl c7a40d0db1

Prawicowy populizm będzie głosem większości

Prawicowy populizm jest jedynym lekarstwem na deficyt demokracji i zagrożenie utraty niepodległości. Tzw. III RP odbierała ludziom autentyczny głos, a Prawo i Sprawiedliwość go przywróciło. Przegrało, bo przestało się odróżniać od establishmentu. Tusk i sojusznicy wygrali, udając tych, którymi nie są. Ludzie szybko się o tym przekonają

MACIEJ WALASZCZYK

Zacznę od tego, że PiS, obóz Zjednoczonej Prawicy, przegrał przez własne błędy, a nie wyczerpanie się misji politycznej, której się podjął. Będąc powołanym do bycia polską odmianą prawicowego populizmu, budowania nieliberalnej demokracji w narodowym państwie, punktem orientacyjnym dla podobnych sobie sił w Europie, starał się być tym, czym nie jest. Stając się tym samym łatwiejszym celem dla przeciwnika.

Nie można bowiem zmieniać systemu i do niego przynależeć lub aspirować jak ubogi krewny. To „piątka dla zwierząt", infantylne dzieci przebrane za polityków i ministrów, pycha i chciwość partyjnych bonzów. Dlatego część wyborców wybrała oryginał z Tuskiem jako namiestnikiem tego systemu, cynizm w tym wydaniu im po prostu nie przeszkadza. Od tzw. elektoratu nie można również oczekiwać wyłącznie racjonalnych wyborów. Zarzut, że „głosowali przeciw własnym interesom", nie jest trafiony, bo decyzję podjęli raczej w sferze irracjonalnej – emocji, przekonań, symboli.

eprasa.pl c7a40d0db1

TO PiS ODŚWIEŻYŁ ZABETONOWANĄ DEMOKRACJĘ

W warunkach masowej demokracji mamy do czynienia z nieustannymi roszczeniami o nowe prawa, przywileje dla mniejszości chcących faktycznie dominować nad większością. To rodzi nieufność demokratycznie nastawionego społeczeństwa wobec samej demokracji. Widzieliśmy to od lat. Dlatego okazało się, że demokracja nieliberalna jest w kontrze do tego rodzaju liberalizmu, bo zakłada m.in. tożsamość poglądów rządzących i rządzonych. Gdy w liberalnym sensie demokracja przestaje realizować suwerenność narodową, jej jedynym fundamentem mogą być tylko abstrakcyjne prawa jednostek, nadrzędne wobec wszystkiego innego. Ale oparty na nich system jest niezdolny do funkcjonowania w warunkach nadzwyczajnych – zagrożenia wojną i zewnętrzną agresją, kryzysów, np. migracyjnego, wojny hybrydowej, prób destabilizacji, których w Polsce podejmowała się opozycja przy pomocy zagranicznych fundacji.

Partie opozycyjne od kilku lat świadomie używały przymiotnika „demokratyczny". To celowy zabieg. Miał on separować je od legalnych, demokratycznych przecież rządów prawicy, a za granicą kreować jako autorytarne i je delegitymizować. Smutnym paradoksem jest więc to, że partie reprezentujące oligarchię biznesową i medialną, odpowiedzialne w Polsce za uwiąd demokracji przedstawicielskiej, atrofię zaufania do władzy państwowej, wyrobienie w ludziach przekonania, że głosowanie nie ma sensu, sprytnie przywłaszczyły sobie demokratyczny szyld. Innym paradoksem jest fakt, że to dojście do władzy PiS, przełamanie dotychczasowych monopoli medialnych, było przejawem odnowienia demokracji.

Mimo ostatniej porażki w Polsce był, jest i będzie klimat dla tego, co umownie nazywano prawicowym populizmem. „Wyborcza", „Polityka" czy „New York Times", choć święcą dziś tryumfy, to równocześnie zastanawiają się, jak mocno zabetonować polityczno-medialną przestrzeń, by na lata odsunąć możliwość utraty władzy. Dlatego tylko ten, kto rozumie potencjał tkwiący w sile milczącej większości – a prezes Jarosław Kaczyński zawsze rozumiał to znakomicie – będzie zdolny do obrony interesów narodowych.

Dzieje się tak, ponieważ w liberalnych demokracjach w całej Europie tak jak w Polsce społeczeństwa utraciły środki obrony swoich interesów. KO, Trzecia Droga i Lewica ich nie obronią. Suwerenność demokratycznego społeczeństwa już od lat 90. ub.w. stawała się złudna, naród nie miał dość siły i niezależności, by wytyczać własne kierunki działania w zakresie polityki gospodarczej, finansowej, kulturowej, a także bezpieczeństwa osobistego. Również w Polsce liberalna demokracja przekształciła się w oderwaną od trosk zwykłych ludzi oligarchię medialną, finansową i biznesową. Rządy postkomunistycznej lewicy i tzw. centroprawicy, za jaką chciała uchodzić Platforma Obywatelska, były przecież rozczarowaniem, co od lat przejawiało się zniechęceniem elektoratu do partii politycznych i udziału w wyborach.

Żyjemy w czasach schyłku narracji, porządkujących politykę. Patrząc choćby na partie, które teraz przejmą władzę w Polsce, nie mamy już klasycznej prawicy i lewicy. PiS też nimi nie jest. Alain de Benoist celnie zauważył, że dawne punkty odniesienia nie istnieją – zostały zastąpione wszechwładzą systemu towarowego i redystrybucji, dostarczającego ludziom środków do egzystencji, ale nie powodów do życia. Dlatego będzie powracać zasadnicze pytanie o sens obecności w świecie, egzystencji zbiorowej i indywidualnej. Ludzie w swej masie domagają się nie tylko obrony możliwych do negocjowania interesów ekonomicznych, lecz także wartości egzystencjalnych. Stąd obawa o swoje bezpieczeństwo zarówno na ulicach, jak i w domach, o bezpieczeństwo państwa, szczególnie w sytuacji międzynarodowej, w której znalazła się nasza część Europy. To poczucie odbierania nam życia, które znamy, lubimy, i które umożliwia nam bycie u siebie, to, jak ogrzewamy dom i czy będziemy mogli jeździć samochodem spalinowym, trwanie rodziny, wychowanie dzieci, spędzanie czasu. Stąd obawy i niechęć przed groźbą kolonizacji naszych miast i miasteczek przez imigrantów z Afryki oraz krajów muzułmańskich. Niepokoje o utratę pracy zostały w ostatnich latach odsunięte, ale czy nie powrócą?

Prędzej czy później nowa, liberalno-lewicowa większość, symbolizowana przez Tuska, Hołownię i Biedronia, wciągnie Polskę w głębokie zależności od UE, finansowe zobowiązania związane np. z instalowaniem na stałe imigrantów, a także zmuszą ludzi do poniesienia kosztów zielonej rewolucji. Będą kontynuować to, co robili od lat 90. ub.w. – będą zarządzać delegitymizacją naszej własnej kultury, lekceważyć narodowe prawa, interesy i państwową suwerenność.

TRUMP NIE SPADŁ Z NIEBA

Tuż przed wyborami amerykańska ekonomistka Catherine Liu ostro rozprawiała się z pychą klasy menedżerskiej. „Prawica musiałaby być ślepa i głucha, by tego nie zauważyć i nie wykorzystać" – tłumaczyła w rozmowie z tygodnikiem „Polityka". Jak mówiła, Donald Trump nie spadł z nieba, bo np. w Ameryce nieufność, a potem poczucie obcości wobec niej narastały i rozprzestrzeniały się już od lat 70. Przyznała, że w tym czasie demokracja została zastąpiona przez nieustannie pouczającą, samolubną, wiedzącą wszystko lepiej i pogardzającą ludźmi merytokracją. Jej alienacja przebiegała klasycznie, od pewnej symbiozy z klasą pracującą do jej porzucenia i sojuszu z klasą właścicieli. To ona sprawiła, że nagle biedni stali się źli, a bogaci dobrzy.

W Polsce wystarczyło przez lata oglądać TVN, by się o tym przekonać. To dlatego nawet zwykli ludzie nienawidzą podobnych sobie, są wpędzani w kompleks niższości, stąd lansowany „wstyd bycia Polakiem" za granicą, pogardliwe odrzucanie programu 500+ przez samych beneficjentów, wykorzenienie mieszkańców wielkich miast. Doszło do obserwowanego w całym zachodnim świecie kulturowego zderzenia relatywnie słabiej wykształconych, biedniejszych, powszechnie z tego powodu zawstydzanych i coraz bardziej obawiających się zmian z samozwańczymi elitami, nieposiadającymi jednocześnie cnót dawnej arystokracji. W Stanach Zjednoczonych nadejście kogoś takiego jak Donald Trump wieszczył Samuel Francis, konserwatywny publicysta znany z publikacji w założonym przez Leopolda Tyrmanda periodyku „Chronicles". Już w latach 90. tłumaczył, ku niezrozumieniu neokonserwatywnych elit, że taka polityka zrodzi nieuniknioną nacjonalistyczną reakcję, która, jak twierdził, gdy

Fot. Roy De La Cruz / Shutterstock

eprasa.pl c7a40d0db1

nadejdzie, prawdopodobnie przybierze formę populistyczną. To on był autorem hasła „America First!" i koncepcji, by władzę klasy menedżerskiej zastąpić władzą ludzi wywodzących się z amerykańskiej klasy średniej. Popierający Trumpa to właśnie ta Ameryka.

Doświadczamy tego także w Polsce. Warunkiem narodzin prawicowego populizmu była masowa odmowa poddania się rozkładowi kulturowemu. Presja na wprowadzenie homomałżeństw, masową imigrację, eksperymenty genderowe i wychowawcze w szkołach, promocję dewiantów w telewizyjnych show, wyszydzanie tradycyjnych obyczajów świątecznych lub tak prozaicznej rzeczy, jak sposób wypoczynku nad morzem to również doświadczenie przemocy symbolicznej, choćby w rozpoznawanej już powszechnie pedagogice wstydu, mającej wypierać pamięć o bohaterach narodowych i patriotyzm. Zostało ono trafnie odczytane przez ludzi jako próba pozbawienia ich politycznej woli. Społeczeństwo zrozumiało, że w sferze idei, religijnej identyfikacji, pojęć społecznych elity wyrzekły się swojej tożsamości. Uświadomiono sobie, że jeśli nie zostanie postawiony temu opór, zniknie wraz z nimi korpus pojęciowy definiujący naszą kulturę. Nie ma wątpliwości, że tym rządom będzie towarzyszyło szerokie niezadowolenie społeczne. Tylko prawica będzie w stanie się im przeciwstawić, a może obronić ludzi przed potęgą władzy finansowej, unijnej biurokracji, globalistów, grup dominujących w kulturze, inżynierów społecznych i zawodowych rewolucjonistów. Jej przeznaczeniem jest wciąż bycie głosem milczącej lub pozbawianej własnego głosu większości.

DEMAGOGIA ELIT

Dlatego przed prawicowym populizmem jest wielka przyszłość. I nie jest tak, jak chce tego liberalna propaganda – że żeruje on wyłącznie na aspiracjach i frustracji warstw niższych oraz ekonomicznie upośledzonych. Demagogią posługują się przede wszystkim elity. Dysponują do tego potęgą medialnego aparatu perswazji, dlatego naturalnym powołaniem prawicowego populizmu jest podważanie dogmatów politycznej poprawności, narzucającej zakazy i regulacje językowe. To atakowanie dyktatu poglądów lewicowo-postępowych w sferze publicznej, będących autentycznym, a nie wydumanym zagrożeniem dla wolności myślenia i przyczyną zablokowania otwartej debaty publicznej.

W Polsce istnieją i wciąż będą istnieć obiektywnie warunki, by naruszyć *status quo*. Stąd tak silny opór establishmentu politycznego i sprzęgniętego z nim finansowo-medialnego, by walczyć z siłą, która odebrała im ten monopol. Jedną z bitew stoczonych na polu, gdzie polityka styka się z ekonomicznymi czy kulturowymi wizjami, były ostatnie wybory. Wizja Polski solidarnej, tradycyjnej, podmiotowej, opierającej się przemocy starła się ze swoim liberalno-lewicowym przeciwieństwem, a stawką była autentyczna władza. To nie przypadek, że zaraz po ogłoszeniu wyników Szymon Hołownia oświadczył, iż koniec z rozdawnictwem, a w kolejnych dniach nieoficjalnie zapowiedziano rozmontowanie systemu socjalnego zbudowanego przez PiS z przywróceniem handlu w niedzielę czy liberalizacją prawa aborcyjnego albo czystki nie tylko w SSP, lecz także w mediach i instytucjach kultury.

> Tusk, Hołownia i Biedroń wciągną Polskę w głębokie zależności od UE, finansowe zobowiązania związane np. z instalowaniem na stałe imigrantów, a także zmuszą ludzi do poniesienia kosztów zielonej rewolucji. Będą kontynuować to, co robili od lat 90. ub.w. – będą zarządzać delegitymizacją naszej kultury, lekceważyć narodowe prawa, interesy i państwową suwerenność

ZATRZYMAĆ UNIĘ

Unia Europejska od 30 lat przekształca się w biurokratyczno-technokratyczne superpaństwo. Ta zdominowana przez Niemcy i Francję struktura była również odpowiedzialna za sprowadzenie na Europę Wschodnią zagrożenia ze strony putinowskiej Rosji. Zwiększa się centralizacja, postępuje ciągła harmonizacja prawa, reglamentacja wolności. Jak widzieliśmy w ostatnich latach, instytucje UE przywłaszczają sobie kompetencje, dla których nie ma podstaw w traktatach europejskich. Bez względu na to, jak ocenimy nieudolny opór rządu Mateusza Morawieckiego przeciw temu, zagrożeniem – nie tylko dla Polski – pozostaje zapowiedź przekształcenia Unii w wielonarodowe, wielkie państwo, które wraz z międzynarodowymi organizacjami ma zastąpić państwo narodowe. Tylko populistyczna prawica może przekonać społeczeństwo, że to irracjonalna, niemożliwa do realizacji utopia. Uświadomić, że wspólnota narodowa i własne państwo dają jedyną realną przestrzeń dla identyfikacji oraz ochrony interesów zwykłych ludzi. Tylko one umożliwią zachowanie dużych indywidualnych i zbiorowych praw oraz wolności.

By o to walczyć, będzie potrzebne odzyskanie władzy. By to zrobić, prawica nie ma innego wyboru, jak odwołać się do instynktów, operowania czarno-białymi schematami, a nawet uproszczeniami. Stąd postulowany populizm, bo on jest nośnikiem rozumienia wspólnotowych interesów. Zresztą podobnymi narzędziami posługuje się groźny przeciwnik. Zwycięstwo populizmu to przeciwstawienie się prymitywnemu egoizmowi jednostek, szerszej wizji narodowej solidarności, wspólnoty, tej wyśmiewanej często rodziny rodzin. Bo tylko ona ratuje nas przed potęgą machiny globalnego Lewiatana, której Polacy będą bardzo dotkliwie doświadczać.

eprasa.pl c7a40d0db1

Spotkanie w drodze

Ta kameralna opowieść o odchodzeniu ma potężną siłę rażenia. Tu nie można było „wpaść na plan, zrobić swoje i się zawinąć" – mówi o filmie „Lęk" Magdalena Cielecka. A nie byłoby to możliwe bez Marty Nieradkiewicz

Fot. Apple Film

eprasa.pl c7a40d0db1

JOLANTA GAJDA–ZADWORNA

Kiedy pamięta się wcześniejsze filmy Sławomira Fabickiego – jego krótkometrażową, nominowaną do Oscara „Męską sprawę" (2001), pełnometrażowy debiut „Z odzysku" (2005, Nagroda Jury Ekumenicznego w Cannes), „Miłość" (2012, wyróżniona m.in. nagrodą Specjalną Jury na FPFF w Gdyni) – „Lęk" wydaje się naturalną kontynuacją dokonań reżysera. Konsekwentnie podąża on za osamotnionymi bohaterami w chwilach przełomu, sytuacjach, w których muszą się, często na nowo, zdefiniować; podjąć radykalne kroki, odpowiedzieć na najtrudniejsze pytania, czasem decydując się na wyzwanie, pozornie, nie do udźwignięcia.

OSOBISTE PYTANIA

W najnowszym filmie tytułowy lęk łączy się ze śmiercią. „Kiedyś byliśmy z nią oswojeni. Traktowaliśmy odchodzenie jako naturalny proces. Dzisiaj ten temat wypieramy i spychamy do sfery tabu" – zauważa reżyser. W którego obrazie odbija się też wiele innych współczesnych lęków: „Przed wolnością, miłością, otwarciem się na drugiego człowieka – wymienia Fabicki. – Portretuję nieuleczalnie chorą Małgorzatę i jej siostrę Łucję. Bardzo się kochają. Tylko nie dostrzegają swoich uczuć. Ich miłość jest egoistyczna. Brakuje im nawet elementarnej empatii, dzięki której zdiagnozowałyby nawzajem własne niespełnienia i lęki" – wyjaśnia.

Przełomem staje się podróż do Szwajcarii, gdzie bohaterki czeka drastyczne rozstrzygnięcie. „Zadaję widzowi pytanie o wolność wyboru swojej drogi i granicę ingerencji w życie drugiego człowieka. Czy można kogoś zmusić do trwania? Moje własne doświadczenie powoduje, że zadaję te pytania z osobistego punktu widzenia. One dręczą i mnie" – podkreśla reżyser.

MAM JUŻ OBSADĘ

„Lęk" – jak już wspomniano – tematycznie i formalnie wpisuje się w dotychczasowe działania Fabickiego. Ale współpraca z takim aktorskim składem nie była już równie oczywista.

Magdalena Cielecka wyrobiła sobie odrębne miejsce w artystycznym środowisku. Można odnieść wrażenie, że wciąż – doskonale, dodając nowe elementy, pogłębiając doświadczenia i podnosząc aktorską poprzeczkę – gra tę samą postać. Kogoś, z kim, wydawałoby się, nie po drodze wrażliwości Fabickiego. A jednak.

Kilka lat temu, gdy w Szkole Wajdy Fabicki opiekował się scenariuszem Moniki Sobień-Górskiej, odbyło się performatywne czytanie tekstu. Interpretowały go Magdalena Cielecka i Marta Nieradkiewicz. Reżyser wspomina: „Świetnie reagowały na moje sugestie i wskazówki, podchwytywały tematy, które mnie w konkretnych scenach interesowały. Wiedziałem, że mam już obsadę".

W czasie pracy nad filmem – kameralnym, opartym na relacjach dwóch bohaterek – niezwykle ważną postacią był również operator Bogumił Godfrejów.

Fot. Apple Film (3x)

eprasa.pl c7a40d0db1

PORTRET DWÓCH KOBIET

Magdalena Cielecka nazywa udział w „Lęku" wyzwaniem intelektualnym i emocjonalnym, ale także fizycznym: „Miałam pół roku na przygotowanie. Przestrzegałam ścisłej diety, żeby zrzucić jak najwięcej kilogramów i wyglądać wiarygodnie, jak kobieta w terminalnym stadium choroby.

Jej zdaniem „Lęk" to przede wszystkim portret dwóch kobiet, opowieść o różnych sposobach życia i niełatwych więziach. „Siostrzeńska relacja kryje w sobie wiele niuansów – mówi Cielecka. – Młodsza kobieta dużo poświęciła w życiu rodzinie. Moja bohaterka jest starsza, spełnia się w pracy, ale nie ma partnera i dzieci. Ich wartości nieustannie się zderzają".

Dla Cieleckiej bardzo ważne było spotkanie z Martą Nieradkiewicz. Po raz kolejny, na dużym ekranie, zagrały siostry. I wzniosły się na najwyższy poziom aktorskiego kunsztu. Nie byłoby tak przejmujących i szczerych do bólu scen z Małgorzatą (Cielecka), gdyby nie czujna – zawodowo i po ludzku – obecność Nieradkiewicz. Być może ktoś inny dałby się stłumić wyrazistej osobowości Cieleckiej. Z Nieradkiewicz weszły w równoprawną i dzięki temu niezwykle poruszającą (w filmowych scenach) relację.

Z MAGDĄ NA ŻYWO

– Bardzo ważne było dla mnie to, że kręciliśmy chronologicznie i naprawdę ruszyliśmy w podróż z Polski przez Niemcy do Szwajcarii – mówi Marta Nieradkiewicz. – Jestem jedynaczką, nie mam żadnego doświadczenia w relacji z rodzeństwem. W trakcie zdjęć w jakiś sposób odkrywałam, na czym może polegać taka więź.

Aktorka, która przed kamerą po raz pierwszy spotkała Magdalenę Cielecką na planie filmu „Zjednoczone stany miłości" Tomasza Wasilewskiego, zdradza, że gdy była nastolatką marzącą o karierze aktorki, pojechała do Gdyni. Obejrzała tam „Egoistów". „Byłam zafascynowana, więc poszłam na konferencję prasową, gdzie zobaczyłam Magdę na żywo. Najlepszą, w moim ówczesnym odczuciu, polską aktorkę swojej generacji" – ocenia.

Teraz obie stworzyły duet na miarę Oscara (niestety, nienagrodzony nawet na tegorocznym festiwalu w Gdyni).

Paderewski – muzyka, pamięć, wdzięczność

Adam Ciesielski

6 listopada przypada 163. rocznica urodzin Ignacego Jana Paderewskiego (1860–1941) – światowej sławy pianisty i kompozytora. Charyzmatycznego polityka, który dzięki swoim wpływom w Białym Domu i aktywności jako delegata Polski na konferencji wersalskiej znacząco wpłynął na odzyskanie niepodległości przez ojczyznę. Niezwykłą postać artysty, męża stanu i filantropa przypomina X Międzynarodowy Festiwal I.J. Paderewskiego w Warszawie.

Fundacja AVE ARTE, organizująca wydarzenie przy wsparciu Ministerstwa Kultury i Dziedzictwa Narodowego, zaprasza na serię atrakcyjnych koncertów od 4 do 13 listopada. Podczas inauguracji 4 listopada w Promie Kultury na Saskiej Kępie ukraiński pianista Danylo Saienko zagra m.in. „Au soir", „Sarabande", „Legendę nr 1 i nr 2" Paderewskiego oraz utwory Couperina, Beethovena i Bartoka. Kolejne wieczory odbędą się w Studiu Polskiego Radia im. Lutosławskiego, sali kameralnej Filharmonii Narodowej, Uniwersytecie Muzycznym im. Fryderyka Chopina.

W repertuarze znajdują się utwory patrona festiwalu i innych kompozytorów. Wystąpią m.in. Orkiestra Polskiego Radia w Warszawie pod dyrekcją Pawła Przytockiego, Orkiestra Kameralna Filharmonii Narodowej, Lwowska Orkiestra Kameralna „Akademia" pod batutą Ihora Pyłatiuka. Wśród solistów – obok Danyły Saienki, laureata III nagrody XII Międzynarodowego Festiwalu Pianistycznego im. Paderewskiego w Bydgoszczy, usłyszymy Julię Marię Śliwę z Wiednia i Evę Kuligovską ze Lwowa.

Atrakcją specjalną będzie koncert „Paderewski Jazz Inspiracje" (7 listopada w sali Nowa Miodowa), firmowany przez legendarnego pianistę i kompozytora Włodzimierza Nahornego przy wsparciu trębacza Piotra Schmidta, kontrabasisty Mariusza Bogdanowicza i perkusisty Piotra Biskupskiego. „Będą także koncerty dla młodzieży, warsztaty umuzykalniające dla dzieci, a także projekcje filmów i wystawy dokumentujące życie i twórczość Paderewskiego" – rekomenduje Wiesław Dąbrowski, pomysłodawca i dyrektor festiwalu.

X Międzynarodowy Festiwal I.J. Paderewskiego, 4–13 listopada 2023, Warszawa,
Studio Koncertowe Polskiego Radia im. Lutosławskiego, Filharmonia Narodowa, Uniwersytet Muzyczny im. Chopina, Sala Koncertowa Nowa Miodowa, Prom Kultury. Szczegółowy program na stronie: www.avearte.pl, rezerwacja bezpłatnych wejściówek: rsvp@avearte.pl lub tel. 606 386 687

eprasa.pl c7a40d0db1

3 MIŁOŚCI

MonoUnia

ROBERT TEKIELI

Rozpoczęła się całkowita zmiana ustroju Unii Europejskiej. W jej efekcie Polska utraci suwerenność. Za zgodą Francji powstaje europejskie superpaństwo pod przywództwem Berlina. Rząd Tuska nie zawetuje tego procesu. Utrata suwerenności będzie nieodwołalna.

Komitet Spraw Konstytucyjnych Parlamentu Europejskiego opracował 267 poprawek do traktatów unijnych. Dotąd można było je zmieniać tylko jednomyślnie. Teraz zmiany będą zachodziły po ratyfikacji przez cztery piąte państw członkowskich. Czyli będą obowiązywać w państwach, które ich nie ratyfikują.

Nowy ustrój zostawi państwom narodowym mniej kompetencji, niż mają stany w Stanach Zjednoczonych Ameryki Północnej, zniesienie zasady jednomyślności powoduje bowiem, że kraje członkowskie Unii tracą suwerenność nie tylko w dziedzinie spraw zagranicznych, bezpieczeństwa zewnętrznego i obrony. MonoUnia będzie mogła wymusić legalizację aborcji na życzenie w każdym z krajów członkowskich, pośrednio wpływać na treść programów szkolnych, narzucić wszystkim państwom ideologię gender. Z traktatów znikają pojęcia kobieta i mężczyzna – w miejsce „równouprawnienia mężczyzn i kobiet" pojawia się „równouprawnienie płci", bez określenia ich liczby.

Dotąd każde państwo wyznaczało jednego komisarza Komisji Europejskiej, teraz 12 państw nie będzie miało w niej swego przedstawiciela. W razie naruszenia „unijnych wartości" by ukarać państwo członkowskie trzeba było dotąd jednomyślnej decyzji Rady Europejskiej. Tak już nie będzie. Co więcej, nieposłuszne kraje będą mogły być karane również poprzez odbieranie pieniędzy należnych im z budżetu Unii. Nie z jakiegoś KPO. Polskę będzie można zagłodzić bez trudu.

Komisja Europejska stanie się Egzekutywą Europejską, czyli europejskim rządem. Ustanowiona zostaje armia europejska – Unia Obrony – pod „operacyjnym dowództwem Unii", a spod zasady jednomyślności zostaje wyjęta wspólna polityka zagraniczna i bezpieczeństwa. Czym skończyłoby się dla nas, gdyby Niemcy i Francja realizowały wobec zagrożonej lub wręcz zaatakowanej Polski politykę bezpieczeństwa podobną jak w przypadku Ukrainy w pierwszych dniach i tygodniach po agresji Rosji?

Co więcej, „zmianie traktatu muszą towarzyszyć kroki w kierunku uniezależnienia się od NATO" – do celów Unii wpisywana jest jej „autonomia strategiczna". Niemcy i Francja od dawna marzą o wyrzuceniu z Europy wojsk USA. Dzielą to marzenie z Rosją. Dla nas to śmiertelne zagrożenie.

Celem Niemiec jest przekształcenie Unii Europejskiej w zarządzane z Berlina imperium zdolne wziąć udział w nowym, wielobiegunowym porządku świata

Niemcy od 150 lat próbują stworzyć imperium. Dotychczasowe próby kosztowały świat dwie wojny światowe i 75 mln ofiar. Kilka dekad temu niemieckie elity zrozumiały, że nie osiągną swego celu na drodze militarnej. Nie może bowiem podbić Europy państwo o ich potencjale ludnościowym a położone pośród sąsiadów, którzy jednoczą się z niemieckim nożem na gardle. W swym dzisiejszym imperialnym zamiarze Berlin nie chce wywołać pełnoskalowej III wojny światowej. Prowadzi działania pośrednie, hybrydowe, co nie oznacza, że nie brutalne.

Niemcy jawnie ingerują w politykę państw europejskich. Opłacają fundacje, granty i stypendia, żeby zlikwidować konkurencyjną wobec nich francuską energetykę jądrową. We Włoszech i Grecji obalili niewygodne im rządy. W Polsce tworzą i finansują partie polityczne. W latach 90. wyeliminowali w naszym kraju wszystkie branże przemysłowe konkurencyjne dla niemieckich. Dziś blokują niekorzystne dla siebie projekty infrastrukturalne, zainwestowali też mnóstwo pieniędzy w niedawne polskie wybory.

Na uruchomienie mechanizmów wymuszania dominacji Niemiec w UE Wielka Brytania zareagowała brexitem. To Unia jest bowiem najważniejszym narzędziem imperialnej polityki Niemiec. Narzędziem i celem. Bo celem Niemiec jest przekształcenie Unii Europejskiej w zarządzane z Berlina imperium, zdolne wziąć udział w nowym, wielobiegunowym porządku świata.

Przejęcie władzy w Polsce przez środowiska proniemieckie sprawia, że przed utratą suwerenności politycznej może nas uratować tylko rozpad Unii.

Zostaje jeszcze pytanie, czy Polacy będą w stanie traconą dziś suwerenność kiedyś odzyskać, jak już to raz zrobili. Wtedy byliśmy duchowo suwerennym narodem.

eprasa.pl c7a40d0db1

POPKULTURA

Warte *„Tajemnice polskich morderstw"* to serial dokumentalny, w którym odtwarzane są historie morderstw tak okrutnych, iż prawie wszyscy zabójcy dostali dożywocie z zastrzeżeniem, że nie mogą się ubiegać o skrócenie kary wcześniej niż po 35. czy 50. latach. Wyjątkiem jest para nastolatków – 18-letni chłopak przed maturą, mordujący swoich rodziców wraz ze swoją 18-letnią dziewczyną – ci dostali po 25 lat z zastrzeżeniem, że nie mogą wyjść wcześniej niż po 20. Było to morderstwo dla pieniędzy, więc chłopak został dodatkowo uznany za niezdolnego do dziedziczenia.

Zabijanie dla przyjemności, uzyskania poczucia kontroli. Mordercy, policjanci, dziennikarze naznaczeni kontaktem z czystym złem. Małżeństwo zakopane żywcem w rzeczyckim lesie. Mężczyzna, który wściekł się, bo w skupie nie przyjęto od niego butelek, wychodzi z domu z zamiarem zgwałcenia przypadkowo spotkanej kobiety i morduje nastolatkę, zadając jej 48 ciosów nożem. Zwykli, niekarani, młodzi faceci z Łochowa jadący do Warszawy obrabować bank. Wiedzieli, że jadą zabić. Dotyczyło to ich znajomych, ludzi, którzy niczym nikomu nie zawinili.

Największe wrażenie zrobiły na mnie swojskie realia serialu, bo gatunek jest znany, choćby ze swych amerykańskich odmian, a także niesamowita akcja z niemieckimi psami tropiącymi, które po dwóch tygodniach doprowadziły pod dom zabójcy mimo wcześniejszej ulewy. Psy wychwytują z górnego wiatru molekuły zapachu. Chemia... alchemia zbrodni.

POPKULTURA

Może być *„The Continental"* to John Wick bez Johna Wicka, trzyodcinkowy miniserial, prequel, którego twórcy zabierają nas w podróż w czasie; po obejrzeniu go wiemy dużo więcej o uniwersum oryginału. Rzecz ma swoje walory, sekwencje walk są sprawne, aktorstwo przyzwoite, choć Mel Gibson nie gra tu roli życia, a i żaden z odtwórców pozostałych ról pierwszoplanowych nie wytrzymuje porównań z Keanu Reevesem. Jednak nie narzekam: solidna strzelanka, choć nie porywająca, nieoczywista historia, jednak nie do końca, klimat swoisty, ale nie urzekający. Da się obejrzeć. Nic więcej.

POPKULTURA

Całkiem, całkiem *„Zdumiewająca historia Henry'ego Sugara"* to 40-minutowa etiuda opowiedziana tak błyskotliwie, że aż zapiera dech. Bo czy inaczej dałoby się oglądać obraz, w którym aktorzy deklamują opowiadanie Roalda Dahla praktycznie w bezruchu, nieustannie wpatrując się bezpośrednio w obiektyw kamery? Nawet jeśli jest to bardzo popularne opowiadanie, rzecz o człowieku, który widzi bez użycia oczu i dzięki temu zarabia na hazardzie? Wizualnie olśniewający krótki metraż. Całkiem, całkiem.

POPKULTURA

Może być I jeszcze kilka filmów, które można obejrzeć, choć nic się nie stanie, jeśli tego nie zrobimy. *„Awareness"*, przeciętna historia science fiction o nastolatku, który, tworząc nieodparte iluzje, potrafi manipulować umysłami ludzi. Dużo scen walki, przyzwoite aktorstwo, więc jeśli ktoś nie chce zagłębiać się w opowieść, a zależy mu na tym, by dać podświadomości uciec w migające obrazki – może tu znaleźć to, o czego szuka.

„6 underground" z Ryanem Reynoldsem to film akcji, którego 20-minutowej sekwencji pościgu mogą pozazdrościć twórcy Bondów czy misji niemożliwych. Samochodowa pogoń ulicami zatłoczonego, starego miasta, wydłubane oczy, podniebny parkour, helikoptery, wybuchające cysterny, operacja chirurgiczna w pędzącym samochodzie... Wszystko, co trzeba, i o wiele więcej. Do tego niebezsensowna historia – dla fanów gatunku jak znalazł.

„Gray Man" z Ryanem Goslingiem to znowu fabuła w do bólu znanym schemacie: zła agencja rządowa, niesforny agent broniący życia chorej dziewczynki, czyli esencjonalne kino akcji pod hasłem: „Zabili go i uciekł". Film toczy się od bijatyki do bijatyki, niektóre są naprawdę spektakularne, więc nie czułem bólu, oglądając go do końca. Ale naprawdę nie ma tutaj nic więcej.

***Robert Tekieli**, Polskie Radio*

Fot. Materiały prasowe

eprasa.pl c7a40d0db1

Adamski

Przypowieść o chciwości

Czekałem na powrót tego duetu. „Irlandczyk" z 2019 r. nim nie był, mimo momentów naprawdę znakomitych. „Czas krwawego księżyca" jest nie tylko pierwszym wspólnym, wielkim filmem Martina Scorsese i Roberta De Niro po nakręconym 28 lat temu „Kasynie" – można go postawić blisko największych dzieł tego duetu z lat 70. i 80. Jest to też pierwszy aktorski pojedynek De Niro z Leonardo Di Caprio od czasu „Chłopięcego świata" z 1993 r.

W „Chłopięcym świecie" Di Caprio wcielał się w nastolatka prześladowanego przez sadystycznego ojczyma. Teraz De Niro też jest figurą ojca dla postaci granej przez Di Caprio. Tyle że jest to postać o wiele bardziej demoniczna niż prostacki redneck z filmu Michaela Catona-Jonesa. „Widzisz wilki na tym obrazku?" – mówi Ernest Burkhardt (Di Caprio), czytając dziecięcą książeczkę. W swoim otoczeniu wilka nie będzie chciał dostrzec. A może sam jest wilkiem, i to gorszym niż ten z Wall Street? Tamten film duetu Scorsese–Di Caprio był opowieścią o zwycięstwie nihilizmu i zła w erze zwycięstwa mamony i czczenia oblepionego dolarami złotego cielca. Wilki w „Czasie krwawego księżyca" ponoszą karę. Ale czy ostateczną? Na stare lata Scorsese powrócił do kręcenia przypowieści o cenie za grzech, którą systematycznie rozwijał od czasu „Ulic nędzy" (1973), gdzie zresztą De Niro stworzył swoją pierwszą wielką rolę, aż do niesłusznie niedocenionej „Ciemnej strony miasta". Reporterska książka Davida Granna „Czas krwawego księżyca" z 2017 r. posłużyła Scorsese do nakręcenia traktatu o banalności, ale też istocie zła.

Grann opisał zbrodniczy system rabunku, terroryzowania i mordowania Osagów, indiańskiego plemienia, które w latach 20. XX w. znalazło w swoim rezerwacie w Oklahomie złoża ropy naftowej, co uczyniło z nich multimilionerów. Byli na tyle bogaci, że to biali robotnicy zjeżdżali do ich firm z całej Ameryki. Członkowie plemienia mieli białych szoferów i białą pomoc domową. W ówczesnej rasistowskiej Ameryce, tolerującej segregację rasową, było to nie do pomyślenia. Nieswój raj należało więc zniszczyć i skolonizować. Członkowie plemienia zaczęli umierać w niewyjaśnionych okolicznościach. Jedni ginęli od strzału w tył głowy, domy innych wysadzono w powietrze, jeszcze innym, mówiąc klasykiem, „zrobiono samobójstwo", natomiast niektórzy umierali z powodu niespodziewanych chorób. Lokalne władze sprzymierzone z białą elitą tuszowały zbrodnie do czasu, aż w Oklahomie pojawili się agenci świeżo powołanego przez J. Edgara Hoovera Biura Śledczego, później przekształconego w FBI. Jak wyglądał proceder przejmowania majątku Osagów? Diabelnie prosto. Otóż biali wżeniali się w indiańskie rodziny i eliminowali swoje żony, przejmując ich majątki. Tym sposobem kolonizowali całe miasto, eliminując indiańską krew. Nie miało to nawet rasistowskiego podłoża. Czynili tak również biali żyjący w zgodzie z Indianami. Nawet jeżeli była ona pozorna i pozerska, to diametralnie różniła się od stosunku białych do czarnoskórych Amerykanów. Biali z Osage znali indiański język, budowali sąsiadom z rezerwatu szkoły, dążyli do asymilacji. Chciwość nie zna przecież koloru skóry. Chciwość zna jeden kolor – pieniędzy. W tym przypadku kolor czarnego złota, czyli ropy.

Wielu filmowców ze społecznym pazurem zrobiłoby z tego tematu antyrasistowski albo antykapitalistyczny filmowy manifest. Scorsese nie unika chęci rozliczenia z Ameryką, która przecież dyskryminowała również jego mniejszość. Zapominamy dziś, że Włosi, obok Irlandczyków czy Polaków, przez długi czas byli w USA obywatelami drugiej kategorii. Uprzedzenia białej, protestanckiej Ameryki wobec „brudnych i głupich" katolików to część niechlubnej historii „Miasta na górze", które miało rozświetlić moralnie świat. Scorsese ma więc powody, by lustrować amerykański system. Szybko przekonujemy się jednak, że bardziej interesuje go lustracja duszy. Paul Thomas Anderson w arcydziele „Aż poleje się krew" pokazał pustkę duchową i egzystencjalną człowieka, który własnymi rękoma zbudował naftowe imperium. Mimo sukcesu finansowego i wypełnienia arcyamerykańskiego mitu pucybuta, ciężką pracą stającego się milionerem, nie potrafi on uratować swojego serca i duszy. Bohaterowie „Czasu krwawego księżyca" kroczą do jeszcze ciemniejszej otchłani. Oni nawet sami nie zapracowali na majątek, który ich ostatecznie pochłonął. Oni postanowili go zagrabić.

Mózgiem operacji był William „Król" Hale (Robert De Niro), który dorobił się

Fot. UIP

eprasa.pl c7a40d0db1

Łukasz Adamski
publicysta, krytyk filmowy

poleca

Kino

majątku jako ranczer, przez dekady budujący z pozoru doskonałe relacje z Osagami. Był prawdziwym królem miasta Fairfax w hrabstwie Osage. Kontakty z szeryfem i miejscowymi politykami zapewniały mu bezkarność. Gdy po wojnie do miasta wrócił jego równie przystojny, co głupi krewny Ernest, Hale widzi szansę w przejęciu kolejnego majątku indiańskiej rodziny. W tym celu swata go z Mollie (zjawiskowa i przejmująca rola Lily Gladstone), której siostra Anna (Cara Jade Myers) jest już zamężna z bratem Ernesta Bryanem (Scott Shepherd). Mollie cierpi na cukrzycę; jej stan zaskakująco szybko się pogarsza, podczas gdy kolejni członkowie jej plemienia umierają i są mordowani w tajemniczych okolicznościach.

De Niro od 20 lat rozmienia na drobne swoją legendę, grając w marnej jakości komediach i kinie sensacyjnym. Raz na jakiś czas ma przebłyski wielkości, tworząc ciekawe drugoplanowe role, choćby u Davida O. Russela („Poradnik pozytywnego myślenia", „Joy", „Amsterdam"). W „Irlandczyku" Scorsese jego rola został popsuta przez kuriozalne komputerowe odmłodzenie postaci. Teraz natomiast De Niro jest wielki jak w latach 1973–1995, gdy tworzył u swojego przyjaciela najwybitniejsze kreacje. Liczę, że dostanie za tę rolę trzeciego Oscara, na którego czeka od 1981 r., gdy odebrał statuetkę za rolę Jake'a LaMotty we „Wściekłym byku".

Hale jest zimnym i bezwzględnym socjopatą ukrytym za twarzą dobrodusznego wujka, dbającego o dobro całej wspólnoty. Już w pierwszej rozmowie z Ernestem czujemy pulsujące w nim zło, upudrowane urzekającym uśmiechem. To diabelskie uwiedzenie. Duet De Niro – Scorsese stworzył postacie niepokojące i przerażające przez swoją niejednoznaczność, jak Johnny Boy z „Ulic nędzy", Travis z „Taksówkarza", Jake ze „Wściekłego byka", Sam z „Kasyna", lecz przecież także Rupert z „Króla komedii" i Jimmy Doyle z „New York, New York". „Król" Osage jest moralnie bliższy jednoznacznym psycholom z ich wspólnych filmów, jak „Przylądek strachu" czy „Chłopcy z ferajny", lecz jego perfidne metody działania nadają mu wymiaru bardzo ludzkiego. Oto banał zła w pełnej krasie.

Wspólne sceny De Niro i Di Caprio elektryzują, pokazując, czym jest kwintesencja aktorstwa dwóch ulubionych aktorów Scorsesego (De Niro zagrał jego w 10 filmach, a Di Caprio w siedmiu). Ernest nie ma w sobie nic z siły postaci, jakie Di Caprio grał w „Gangach Nowego Jorku" czy „Infiltracji". To mamroczący, tchórzliwy, chwiejny, antypatyczny głupek, rozdarty między szczerą miłością do Molly a strachem przed diabolicznym wujem. Scena, gdy „Król" daje klapsy Ernestowi (korzystając z teatralnie kuriozalnych przyrządów z loży masońskiej, której jest dumnym członkiem) w tyłek, jest komicznie przerażająca. Oglądając ją, trudno nie pamiętać „Chłopięcego świata", gdzie grający nastolatka Di Caprio dostaje cięgi od ojczyma z nienawistnym wzrokiem De Niro. Kilka końcowych kadrów na sali sądowej jest natomiast wyjętych ze starcia Henry'ego Hilla i mafii w „Chłopcach z ferajny". Wspaniałe mrugniecie okiem do kinomanów!

Scorsese wie, jak ich zadowolić i w swoim gargantuicznie długim (3,5 godziny!) fresku obsadza w epizodach wybitnych aktorów, takich jak John Lithgow, tegoroczny zdobywca Oscara za „Wieloryba" Brendan Fraser czy Jesse Plemons, wcielający się w agenta FBI.

Scorsese jest reżyserem wspaniałych muzycznych dokumentów, więc nie zapomniał o uroczych epizodach muzyków Jasona Isbella, Jacka White'a czy Strugilla Simpsona. Basowy motyw Robbie Robertsona nadaje całemu filmowi wyjątkowo pociągający i nerwowy rytm, natomiast fenomenalna barwa zdjęć Rodriga Prieto przypomina jego prace w „Tajemnicy Brokeback Mountain" czy „Milczeniu".

Wspominam „Milczenie" Scorsesego nie przez przypadek. „Czas krwawego księżyca" nie ma tak jednoznacznie katolickiej symboliki, jak ten obraz o jezuickich męczennikach za wiarę, który jest bardzo mocnym powrotem reżysera do religijnych poszukiwań. Wiecznie upadający katolik Scorsese, który z kalwinistą Paulem Schraderem stworzyli najciekawsze alegorie biblijne w amerykańskim kinie lat 70., również teraz buduje (wraz ze scenarzystą Erickiem Rothem) postać Ernesta jako kogoś przeciąganego między złem i dobrem. Jego dusza jest rozerwana między pokusę płynącą od diabła – ziemskiego „Króla" – a niemal męczeńsko i z anielską cierpliwością przyjmującą zło Molly. Scorsese opowiadał o historii narodzin kapitalistycznej i zapatrzonej w materializm Ameryki w „Gangach Nowego Jorku", ale najmocniej odmalował elity tworzące kraj w „Wieku niewinności". Jego nowy film mógłby mieć podtytuł „Wiek grzechu", gdzie widzimy, jak biali ograbili z majątku Indian, stając się twarzami „amerykańskiego snu". To szalenie mocne, rozliczające kino, ale właśnie spojrzenie na ten wstydliwy wątek z historii USA przez pryzmat judeochrześcijańskiej (starotestamentowa kara też tutaj jest) percepcji nadaje mu wyjątkową głębię.

Nie obawiajcie się długości arcydzieła, które jest co prawda filmem Apple TV, więc już za kilka (naście) tygodni pojawi się na tej platformie streamingowej, ale moim zdaniem naprawdę warto zobaczyć te kadry na wielkim ekranie. Martin Scorsese w wieku 80 lat nakręcił film, który stanie się klasykiem amerykańskiego kina. Monumentalnego i epickiego, rozdrapującego niezabliźnione rany. Ja wrócę jeszcze nie raz do „Czasu krwawego księżyca", by zobaczyć, gdzie Scorsese poukrywał wilki. W lustrze odbijają się z jeszcze większą mocą.

„CZAS KRWAWEGO KSIĘŻYCA" FILM W KINACH

eprasa.pl c7a40d0db1

Polskie drogi doktora Stanisława Hana

Dr Stanisław Han, twórca Hasco-Lek, firmy będącej jednym z potentatów rynku farmaceutycznego, dziś musi walczyć o swoje dobre imię. Polskiego przedsiębiorcy nie ominął los ludzi sukcesu w biznesie. Stał się obiektem ataków. Rok temu został pozbawiony wolności na podstawie pomówienia. Jak mówią pragnące zachować anonimowość osoby z jego otoczenia, założyciel Hasco-Lek ma żal do polskiego wymiaru sprawiedliwości, że tak łatwo pozwolono wplątać go w szytą grubymi nićmi rzekomą aferę korupcyjną

Przypomnijmy historię biznesowej i naukowej drogi polskiego przedsiębiorcy. Młody, bo 31-letni Stanisław Han (tytuł doktora nauk biologicznych obronił w 2002 r.) zakłada w skromnym wrocławskim bliźniaku spółkę PPH Hasco-Lek. Początkowo produkuje kosmetyki, lecz ponieważ interes rozwija dobrze, Han tworzy pierwsze laboratoria. W 1991 r., po zmianach prawa gospodarczego, koncentruje się na wytwarzaniu farmaceutyków.

W tych latach rodzą się dzieci: Tomasz, Agnieszka i Aleksandra. Dziś rodzina Hanów zawiaduje grupą spółek zatrudniającą ponad 1,6 tys. starannie dobranych pracowników, będących oczkiem w głowie założyciela i nazywanych „rodziną Hasco-Lek".

Fot. Mirosław Stelmach

eprasa.pl c7a40d0db1

Grupa Hasco-Lek to nowoczesne laboratoria i linie produkcyjne, wypuszczające na krajowy rynek 60 mln produktów rocznie. Miliony Polaków oraz obywatele ponad 40 krajów świata zaufali takim markom jak IBUM, Ulgix, DIH, Hascovir, Juvit czy Mensil. Teraz firma weszła w fazę realizacji założeń Przemysłu 4.0.

ŹRÓDŁA SUKCESU

Jednym z nich była zdolność wykonywania przez Hanów ruchów wyprzedzających konkurencję, czego dowodem mogą być rekordowo wcześnie zdobyte certyfikaty dotyczące jakości produkcji i produktów. Innym – współpraca ze środowiskiem naukowym. Przykład: dr Stanisław Han jest pomysłodawcą utworzenia Zakładu Farmacji Przemysłowej Uniwersytetu Medycznego we Wrocławiu. Jeszcze innym źródłem sukcesu polskiej firmy jest wytwarzanie innowacyjnych produktów. Tu znów przykład – w 2017 r. firma jako pierwsza zamknęła w kapsułce miękkiej substancję płynną, loratadynę A. Grupie Hasco-Lek zaufała jedna z najnowocześniejszych placówek medycznych w Polsce – Vratislavia Medica, Szpital im. Jana Pawła II we Wrocławiu.

CO CIESZY, A CO ZŻYMA?

Dr Han udzielał się też społecznie i charytatywnie. W 2006 r. wspólnie z pracownikami stworzył Fundację Hasco-Lek, działającą na rzecz dzieci i młodzieży, osób z niepełnosprawnościami, wspierającą ochronę zdrowia. Stanisław Han jest również aktywny w sprawie rozwoju branży farmaceutycznej.

Ci, którzy go znają, wiedzą, że ostro zżyma się na tzw. optymalizację podatkową międzynarodowych koncernów, czyli wyprowadzanie zysków za granicę Polski. Wtedy zwykle mówi, że jeśli kraj ma się rozwijać, to kapitał wypracowany przez polskie firmy musi pozostawać w Polsce. Ale nie drogą przymusu państwowego, tylko na podstawie woli polskich przedsiębiorców. Dowodem uznania dla działalności dr. Stanisława Hana jest m.in. Order Odrodzenia Polski, który otrzymał z rąk prezydenta Andrzeja Dudy, ale też członkostwo w Radzie ds. Przedsiębiorczości przy Prezydencie RP.

Poczucie patriotyzmu, lecz także osobiste cechy charakteru spowodowały, że odrzucił, podobno astronomicznie korzystne, propozycje sprzedaży Hasco-Lek zagranicznym inwestorom. Nie jest bowiem tajemnicą, że poza poczuciem patriotycznej misji dr Han jest człowiekiem czynu, niezdolnym do życia w roli rentiera. Woli się cieszyć rozwojem firmy, a w wolnych chwilach poświęcać się swej jedynej słabości – motoryzacji i zabytkowym samochodom. Inną, mniej znaną pasją, jest renowacja kościołów.

ATAK ZZA WĘGŁA

Jednak dr. Stanisława Hana nie ominął los tych przedsiębiorców, którzy stali się obiektem ataków. Niespodziewany nastąpił w 2022 r., gdy został on pozbawiony wolności na podstawie pomówienia. Jak mówią pragnące zachować anonimowość osoby z jego otoczenia, założyciel Hasco-Lek ma czuć żal do polskiego wymiaru sprawiedliwości, że tak łatwo pozwolono wplątać go w tę sprawę. Ma też poczucie, że padł ofiarą własnego zaufania do otaczających go ludzi, którzy bezwzględnie to wykorzystali. Jak słyszymy w otoczeniu twórcy Hasco-Leku, nie wyklucza się, że oskarżenie mogło się wiązać z chęcią przejęcia firmy. Dziś liczy na sprawiedliwe i możliwie szybkie oczyszczenie go z zarzutów oraz ukaranie winnych.

CO JEST WAŻNE?

Dr Stanisław Han unika wypowiedzi w mediach. Jak się dowiedzieliśmy – zachowuje optymizm, stawia na rozwój firmy i dalsze zatrudnianie pracowników. Miał kiedyś powiedzieć, że mimo wrodzonego optymizmu, uporu i poczucia życiowej misji mogły go w życiu spotykać też porażki, ale bez tych trzech cech na pewno nie odniósłby sukcesu. Z niecierpliwością czeka na powrót do aktywności w prezydenckiej Radzie ds. Przedsiębiorczości. Podobno nie wyklucza budowy kolejnego, wyspecjalizowanego szpitala w innej części Polski. Ma również na oku kilka wymagających renowacji kościołów w kraju. Póki co zaczął renowację jednej z zabytkowych kapliczek w Warszawie związanej z Prymasem Tysiąclecia.

(mGos)

Chronić rodzinne firmy

Prof. Elzbieta Chojna-Duch, ekspert z zakresu prawa publicznego, była wiceminister finansów i członek rady polityki pieniężnej

Polskie firmy rodzinne stanowią wielką wartość dla naszej gospodarki – to z zasady stabilni i bezpieczni pracodawcy, przekazujący podatki do budżetu państwa i samorządu terytorialnego. Państwo, wszystkie organy publiczne, powinno wspierać rozwój polskiego kapitału i rodzimych firm, chronić je przed szkodliwą konkurencją, tak jak to czynią praworządne kraje. Z pewnością powinny być piętnowane działania instytucji państwowych wymierzane przeciwko uczciwym przedsiębiorcom, działających na rzecz podmiotów konkurencyjnych. To niedopuszczalne zaangażowanie. Tego rodzaju zauważone naruszenia prawa powinny zostać jak najszybciej sprawdzone i wyjaśnione.

Sądowa kontrola?

Dr Michał Bieniak, adwokat i redaktor naczelny „Palestry", autor publikacji na temat odpowiedzialności karnej menedżerów

Wymiar sprawiedliwości powinien sprawować efektywny nadzór nad działaniami organów śledczych. Taka była idea wprowadzenia sądowej kontroli postanowień w przedmiocie środka zapobiegawczego. Niestety, reguły te nie znajdują zastosowania w praktyce, zwłaszcza w dużych sprawach gospodarczych. Sądy często ograniczają się wyłącznie do roli skryby, akceptującego rozstrzygnięcia prokuratora lub – co znacznie gorsze – bezrefleksyjnie stosującego tymczasowe aresztowanie. To prowadzi do nieakceptowalnych w demokratycznym państwie prawa nadużyć środków zapobiegawczych, a w dalszej konsekwencji może prowadzić do sytuacji takich jak przedstawione w filmie „Układ zamknięty". Niszczenia ludzi oraz dorobku ich życia. W życiu zawodowym niejednokrotnie byłem świadkiem takich sytuacji.

eprasa.pl c7a40d0db1

Nasze krukowate

Przez wiele wieków ptaki te nie były lubiane przez ludzi. Źle się kojarzyły, ich głosy wydawały się złowrogie, a w dodatku uważano je za konkurentów, podbierających zające i kuropatwy. Kiedyś tępione, dziś podbijają miasta

PRZEMYSŁAW BARSZCZ

Trzeba jednak wiedzieć, że każdy ptak z rodziny krukowatych ma swoją specjalność i zadania do wypełnienia w przyrodzie.

SROKA 1

Inteligencja i zdolność do plastycznego kształtowania zachowań sprawiły, że w latach 90. sroka (*Pica pica*) nagle stała się w miastach gatunkiem tak powszechnym, że wkrótce jej liczebność zaczęła być uważana za zagrożenie dla wielu innych zwierząt, szczególnie dla mniejszych ptaków śpiewających, którym rzeczywiście wybierała jaja i pisklęta z gniazd.

Jednocześnie obecność sroki w mieście stała się okazją do prowadzenia rozmaitych badań przyrodniczych, np. nad synurbizacją, czyli procesem zasiedlania środowisk miejskich. Kojarzone wcześniej z krajobrazem wiejskim kuliste gniazda pojawiały się w każdym zakątku miast (nawiasem mówiąc, gniazda srok to bardzo interesująca konstrukcja: duża, wygodna misa jest wylepiona gładką, glinianą polepą, nad którą wznosi się daszek ze zmyślnie ułożonych patyków). Sroki zmieniły też ich lokalizację. Zamiast gęstwiny kolczastych krzewów, wybieranej na wsiach, zaczęły budować wysoko w koronach drzew – swego czasu hitem wśród srok były gęste korony topól włoskich, czyli topól czarnych w odmianie kolumnowej, na których lokowały większość swoich konstrukcji.

Rozwijająca się populacja srok zajęła się też śmietnikami i ogólnie różnymi odpadkami, stając się służbą sanitarną miast.

WRONA SIWA 2

Podczas gdy na zachód od Łaby wrona występuje w odmianie czarnej, w Polsce spotykana jest w zasadzie wyłącznie w odmianie dwubarwnej, jako wrona siwa: *Corvus corone cornix* (czasem są one uważane za odrębne gatunki).

Dawniej wrona siwa, zwłaszcza w miastach, była bardzo rzadka. Teraz codziennie widuję grupę, która w okresie po wylocie młodych z gniazd, liczy z 20 osobników.

Wrony zajęły się srokami. Kiedy wydawało się, że nic nie powstrzyma tych ostatnich i ich zapędów w łupieniu ptasich gniazd, w miastach pojawiły się wrony siwe. Ponieważ są większe i silniejsze od srok, stały się naturalnym elementem ekosystemu i trzymają je w ryzach.

Wronom siwym zawdzięczamy też obecność sów uszatych (*Asio otus*, fascynujących, niezwykle uzdolnionych wokalnie ptaków – być może żaden z innych gatunków sów nie ma tak różnorodnych, często dziwnych i przerażających głosów). Uszatki gnieżdżą się w starych gniazdach wron.

SÓJKA 3

Sójki (*Garrulus glandarius*) kiedyś spotykało się wyłącznie w lesie, w dodatku rzadko – jeżeli udało się ją ujrzeć, to dzień pod względem obserwacji ciekawych gatunków był udany. Jednak kilkanaście lat temu, w zasadzie nie wiadomo, kiedy i jak, zasiedliły miasta aż po ich centra – obecnie są ich stałymi i licznymi mieszkańcami.

Sójki nie tylko mają wyjątkowo piękne upierzenie, lecz także potrafią naśladować głosy innych ptaków – w tym z upodobaniem nawołują głosem myszołowa (*Buteo buteo*). Poza tym, żywiąc się żołędziami, pełnią ważną rolę w rozsiewaniu dębów. Są też bardzo czujne, alarmując głośnym skrzeczeniem, gdy tylko zobaczą drapieżnika, np. kota. Przeganianie kotów łączy zresztą różne krukowate: na alarm sójki zlatują się od razu też sroki i wrony siwe.

Fot. Shutterstock x6

eprasa.pl c7a40d0db1

GAWRON 4

Skoro mowa o interakcjach krukowatych z drapieżnikami, warto zwrócić uwagę na zaczynający się sezon interakcji pomiędzy gawronami (*Corvus frugilegus*) i krogulcami (*Accipiter nisus*).

Jesienią i zimą krogulce ściągają do miast. Przyciąga je duża liczba drobnych ptaków, które w miastach chronią się przed niskimi temperaturami i liczą na dodatkowe źródła pożywienia.

Wraz z obniżającą się temperaturą na niebie coraz częściej można zobaczyć charakterystyczną sylwetkę krogulca o krótkich, szerokich skrzydłach i długim, wąskim ogonie (charakterystyczny jest też lot krogulca: na przemian szybuje, wykonuje kilka szybkich machnięć skrzydłami i znowu chwilę szybuje).

Widok krogulca na niebie od razu pobudza gawrony. Licząc na swoją siłę i wielkość – są większe – próbują dosięgnąć szponiastego łowcę, co nigdy im się nie udaje, krogulce są bowiem znacznie zwinniejsze. Krogulce ścigają nasze lęgowe gawrony, to one bowiem w większości przemieszczają się na zimę nieco na południe lub na zachód od Polski, natomiast wielotysięczne stada gawronów, jakie widujemy na jesienno-zimowym niebie, to ptaki z północnego wschodu Europy.

Duża liczba gawronów pozytywnie wpływa na kondycję upraw rolnych, ptaki te lubią bowiem żerować wśród pól, wyjadając pędraki. Nie brońmy im więc zakładania kolonii w koronach drzew ani tego, że czasem przegrzebią nasze trawniki – do tego są stworzone.

KRUK 5

Kruk (*Corvus corax*) jeszcze trzydzieści parę lat temu był skrajnie rzadki. Obecnie, chociaż nieczęsto widuje się większe zgrupowania tych ptaków, spotyka się je dość często, jednak są to raczej pojedyncze pary.

Czy kruki staną się kolejnym z krukowatych, który podbije miasta? Na razie są ostrożne i przeważnie ograniczają się do ustronnych lasów położonych na miejskich obrzeżach. Chociaż w Berlinie gniazdują w ścisłej zabudowie miejskiej, np. na platformach montowanych na wieżach kościołów, niekiedy konkurując o nie z sokołami wędrownymi (*Falco peregrinus*) lub pustułkami (*Falco tinnunculus*).

A skoro mowa o gniazdach kruka, trzeba wspomnieć o intrygujących obyczajach tych ptaków. Podczas lotów tokowych wykonują w powietrzu różne skomplikowane akrobacje. Do lęgów przystępują jako jeden z pierwszych spośród naszych gatunków i niekiedy już w lutym siedzą na jajach.

W kwestii krukowatych ważne jest zwrócenie uwagi na różnice pomiędzy krukami a gawronami: kruk jest większy, a jego upierzenie nie ma granatowego błysku, typowego dla gawronów. Poza tym dziób kruka jest czarny, podczas gdy gawrona jasnoszary.

KAWKA 6

Skoro mowa o miastach, nie można zapomnieć o kawkach (*Corvus monedula*). Skomplikowana i rozwinięta struktura socjalna ich rodzin od dawna budzi podziw i jest przedmiotem badań naukowych.

Kawki od wieków są związane ze środowiskiem miejskim, wybierając do gniazdowania różne otwory w budynkach. Z czasem, podobnie jak np. w przypadku jerzyków (*Apus apus*), ich przetrwanie stało się zależne od ochrony ich siedlisk w miastach.

Kawka jest przy tym przykładem gatunku, który miejscami bardzo ucierpiał na skutek remontów prowadzonych bez uwzględnienia potrzeb ptaków (oraz nietoperzy). We wspomnianym Berlinie na skutek zaślepiania otworów odpowiednich dla lęgów kawek, zamykania ptaków w środku i braku rekompensaty za utracone siedliska – np. poprzez zawieszanie na budynkach budek lęgowych, z bardzo licznego kiedyś gatunku pozostało zaledwie kilkadziesiąt par.

Z polskich krukowatych warto wspomnieć jeszcze o orzechówce (*Nucifraga caryocatactes*). Póki co jej głos rozlega się raczej wśród górskich świerczyn albo borealnych lasów północnego wschodu naszego kraju. Kto wie, czy kiedyś, może niedługo, nie dokona podobnego skoku na miasta, jak inni przedstawiciele rodziny. Chociaż na razie większość orzechówek jest płochliwa, ostrożna i zachowuje dystans, zdarzają się osobniki, dla których odwiedzenie turystycznego miejsca piknikowego jest obowiązkowe niczym dla bywalca kawiarni wizyta w ulubionym lokalu.

VAN GOGH I PRZYJACIELE WYSTAWA

Wśród gwiazd i słoneczników

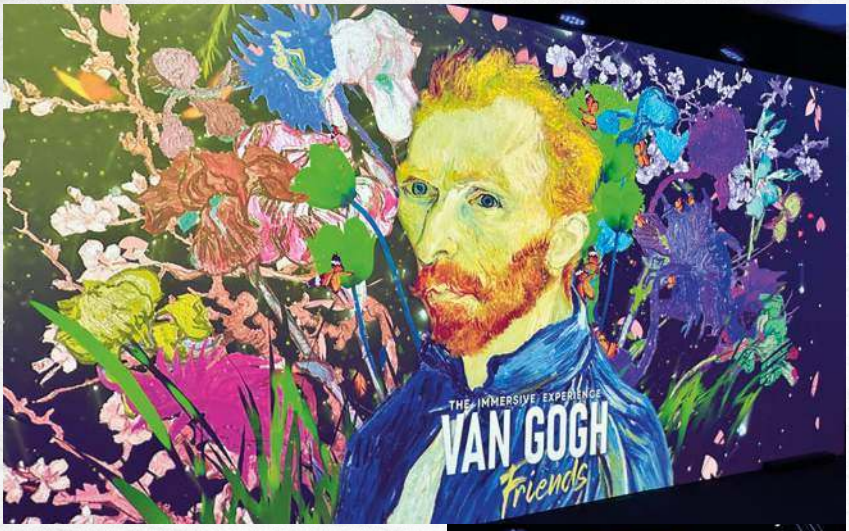

Żeby wejść do świata van Gogha („i przyjaciół", czyli współczesnych mu artystów, których dzieła dają szerszy kontekst jego twórczości), musimy najpierw pojechać na warszawską Pragę. Potem ruszyć klimatyczną ul. Mińską, zachowującą miejscami dawny praski klimat. Na końcu trasy, pod nr. 63 (choć wejście jest od ul. Chodakowskiej), zobaczymy okazałą bryłę Soho Art Center. Wewnątrz, zgodnie z tytułem wystawy: „VAN GOGH & Friends – The Immersive Experience", możemy, dzięki nowoczesnym technologiom, zanurzyć się w świat oraz dzieła impresjonizmu i postimpresjonizmu. Podróż, do której przy wejściu zaprasza sam van Gogh (ożywiony animacją), odbywa się w kilku przestrzeniach, chociaż ta cyfrowa robi największe wrażenie. Poczynając od strefy VR (wirtualnej rzeczywistości).

Z futurystycznymi goglami na głowie zostajemy przeniesieni w głąb najbardziej znanych obrazów van Gogha. Suniemy przez nie – ożywione i wielowymiarowe. Mamy szansę rozejrzeć się, spojrzeć pod różnymi kątami na „Gwiaździstą noc nad Rodanem", a potem „Gwiaździstą noc", która doprowadza nas do „Tarasu kawiarni w nocy" i wnętrz „Nocnej kawiarni". Z tej ostatniej przechodzimy do słynnego pokoju van Gogha, obecnego zresztą na wystawie w trzech wersjach. Oprócz VR-owej, także w tradycyjnej galerii – wśród wykonanych w autentycznych wymiarach kopii najbardziej znanych obrazów (również wspomnianych przyjaciół: Moneta, Degasa, Gauguina, Renoira, Rousseau, Toulouse-Lautreca i Signaca). Trzecią odsłonę wystawy stanowi dekoracja odwzorowująca wnętrze słynnego pokoju. Zwiedzający mogą do niego wejść, przysiąść na krześle, zrobić sobie zdjęcie. Podobnie przygotowana została replika mostku znanego z obrazów Moneta.

Wracając do projekcji VR: z pokoju van Gogha „wylatujemy" przez okno nad „Pole pszenicy z krukami" i na końcu widzimy kwiatowy łan z obrazu „Irysy". Wspomnianych dzieł nie mogło zabraknąć w najbardziej widowiskowej części wystawy – wielkoformatowej projekcji.

W przestrzeni rozległej hali, gdzie ekranami stają się ściany, podłoga i wydzielone płaszczyzny, np. szerokie kolumny, widz – siedzi, lub wpół leży na rozstawionych w różnych miejscach siedziskach, ławach i pufach – ogląda ożywione, przenikające się słynne obrazy, pokazane w dynamicznym spektaklu, pełnym światła, koloru i muzyki. Część malarską przepleciono fotografiami, przybliżającymi życie i twórczość van Gogha. Poświęcono mu połowę z godzinnej prezentacji. Drugą część wypełniają dzieła wspomnianych przyjaciół malarza. Narratorem jest aktor Arkadiusz Jakubik.

Jeśli komuś byłoby mało informacji zawartych w komentarzu do projekcji, może wrócić do części wystawy zaaranżowanej w bardziej tradycyjnej formule. Choć jeśli się lepiej przyjrzeć, i tu możemy liczyć na niespodzianki. Uważni obserwatorzy dostrzegą, że wzmianki na temat bohaterów ekspozycji (dopełnione grafiką, zdjęciami oraz reprodukcjami ich sztandarowych dzieł) zostały umieszczone na tle zmultiplikowanego fragmentu „Gwiaździstego nieba". Na specjalnej mapie odnajdziemy miejsca urodzenia artystów oraz te, w których żyli i tworzyli.

Wśród fotografii poświęconych van Goghowi widać m.in. bryłę szpitala psychiatrycznego w Saint-Remy. To w nim powstała największa (liczebnie) część prac artysty. Jest też słynny Żółty Dom w Arles, w którym pracował z Paulem Gauguinem – tam rozegrały się dramatyczne sceny, zarówno ich przyjaźni, jak i kłótni, po której van Gogh obciął sobie ucho. Również w Arles powstały słynne, pełne nadziei i optymizmu „Słoneczniki".

Jolanta Gajda-Zadworna

Wystawa „VAN GOGH & Friends – The Immersive Experience" będzie pokazywana na Pradze przez trzy miesiące

Fot. Materiały prasowe

eprasa.pl c7a40d0db1

SŁODKO-SŁONY

Z czym jeść skyr

ANNA MONICKA

Podobno żeby wyróżniać się spośród innych firm – wszystko jedno w jakiej branży – stale trzeba wprowadzać na rynek nowości. Zdaje się, że bezpowrotnie minęły czasy, kiedy przywiązanie do jakiegoś produktu było wartością. Nawet w moim osiedlowym sklepiku nie mogę liczyć na zrozumienie. Owszem, zamawiali specjalnie dla mnie swego czasu jogurt X – pyszny, tradycyjny, bez żadnych słodzików ani zagęszczaczy – ale ponieważ nikomu innemu nie smakował, a ja nie dawałam rady zjeść całej palety w tydzień, przestali. Na szczęście znalazłam sobie coś innego, równie smacznego. Oto moja córka przyniosła skyr. Modny skandynawski wynalazek, który ma mniej tłuszczu, a więcej białka. Dzieciaki go kupują na drugie śniadanie do szkoły, jest więc w stałej sprzedaży. Właściciele osiedlowego sklepiku nie muszą się bać, że sami będą go jeść, gdy zbliży się do terminu przydatności do spożycia, a ja korzystam. Bo rzeczywiście jest smaczny. I można z niego przygotowywać różne dania – i desery, i wytrawne zapiekanki, pod warunkiem, że kupimy naturalny, bez dodatku przecierów owocowych czy cukru.

Dla mnie jest odkryciem – doskonały zamiast śmietany, majonezu w sałatkach, zastąpiłam nim nawet kaloryczne mascarpone w moim ulubionym tiramisu. Gdy córka przesadziła z ilością i nakupowała różnych skyrów, żeby sprawdzić, który jest najlepszy, upiekłam z nich sernik. Przepis na oko – trzy butelki, serek Bieluch, pięć jajek i duży budyń waniliowy, garść posiekanych orzechów pekan, wszystko trochę dosłodzone miodem. Miksowanie składników zajęło z pięć minut, pieczenie niespełna godzinę. Wyszło świetnie, więc zachęcona efektem kilka dni później pokusiłam się o wariant na słono, bez budyniu i miodu, za to z różnymi serami: sypnęłam garść mozarelli, trochę startego parmezanu, trzy pokrojone plastry smażonej hauskyjzy z kminkiem, do tego zielony groszek, posiekane żółte fasolki szparagowe, sól, pieprz i curry. Ten placek smakuje dobrze z czystymi bulionami, barszczem, wywarem grzybowym. Szybkie danie, efektowne i bardzo sycące. W sam raz na jesienną pluchę.

Fot. Shutterstock

WILCZYM OKIEM

Na tropie

PRZEMYSŁAW BARSZCZ

Przez dziesiątki tysięcy lat, a nawet dłużej, umiejętność tropienia zwierząt była podstawową, być może najważniejszą umiejętnością, konieczną do przeżycia człowieka. Później, już nie niezbędna, wciąż pozostawała szlachetną i cenioną sztuką.

Chociaż dziś tropienie jest zdecydowanie bardziej niszowe, są dziedziny, w których wciąż ma kluczowe znaczenie: podczas polowania czy w czasie inwentaryzowania i liczenia zwierząt na potrzeby prac przyrodniczych, a także w dziedzinie obronności. Tropienie może być również hobby. Ruch i świeże powietrze, wyzwanie fizyczne oraz intelektualne, a do tego przyroda – to zawsze dobre połączenie.

Tropienie znakomicie ćwiczy spostrzegawczość, czy też, mówiąc precyzyjniej – rozwija uważność. Chcąc coś wytropić, nie możemy być nieuważni, bezrefleksyjni, rozproszeni na zbędnych rzeczach. Musimy zauważać drobne szczegóły: tropienie to szukanie tropów, czyli odcisków kończyn, np. łap czy racic, oraz odnajdywanie śladów, czyli innych oznak bytowania: śladów żerowania, odchodów, schronień, miejsc spoczynku, przesmyków itp.

Tropienie odbywa się na różnych poziomach szczegółowości. Można rozpoznawać tylko gatunek, np. odróżniać lisa od psa po układzie opuszków i charakterystycznym sznurowaniu, czyli zostawianiu tropów w jednej linii. Ślady można odczytywać dużo bardziej szczegółowo, np. poznać, czy łania była w ciąży po szerszym rozstawie racic odciśniętych na śniegu lub błocie.

Tropienie to także umiejętność analizowania i wyciągania wniosków, wczucia się w sposób myślenia zwierzęcia. Gdzie szukać kontynuacji tropu dzika, który zniknął po wejściu zwierzęcia na asfalt, dokąd i po co podążał?

Tropić można w głębi lasu i pod domem: co pozostawiło odciski drobnych, ubłoconych łapek na szybie auta i dlaczego pod gęstym świerkiem na trawniku leży miękkie, brązowe pióro?

Ważne, by podczas tropienia, jak zresztą w ogóle w kontaktach z przyrodą, zachować umiar, nie płoszyć, nie szkodzić – czasami lepiej porzucić najciekawszy trop, nie iść dalej, ale zatrzymać się, kontentując się istnieniem tajemnicy.

eprasa.pl c7a40d0db1

WOJCIECH RESZCZYŃSKI

Wybory – pierwsze uwagi

www.wojciechreszczynski.pl

Jesienne wybory do parlamentu dały PiS zwycięstwo, ale bez szans na silny rząd wsparty parlamentarną większością. Także referendum okazało się niewiążące ze względu na zbyt małą frekwencję. Czas poznać liczne świadectwa łamania przez obwodowe komisje wyborcze prawa wyborczego, Kodeksu wyborczego, a nawet uchwał PKW na temat pracy członków komisji wyborczych. Tę nieznaną dziś w pełni wiedzę wkrótce powiększy uchwała Sądu Najwyższego w sprawie zgłoszonych, bardzo licznych protestów wyborczych. Najprawdopodobniej (bo taka była dotychczas praktyka) skończy się na tym, że zostaną one uznane za zasadne, ale bez istotnego wpływu na ostateczny wynik głosowania. Czyli po staremu.

Tak więc dopóki nie opanujemy, nie zrozumiemy i nie przepracujemy w pełni skomplikowanej materii wyborczej i nie zaangażujemy się osobiście w wybory, nie mają sensu wszelkie żale, bicie się w piersi, wytykanie błędów. Szczególnie żałośnie zabrzmiał tu głos telewizyjnego „nadredaktora" o tym, że należało „całować Trzecią Drogę w pupcię".

Nie dzięki mediom, ich propagandzie wygrywa się lub przegrywa wybory, ale dzięki armii ludzi zaangażowanych w tzw. proces wyborczy. To funkcjonariusze Państwowej Komisji Wyborczej, Krajowego Biura Wyborczego, MSZ, komisarze wyborczy, urzędnicy wyborczy wraz z samorządowymi lub konsularnymi. Tysiące ludzi, w tym wielu młodych, inspirowanych przez politycznych cwaniaków, aby walczyć o demokrację przeciw faszyzmowi.

Trzeba wiedzieć, że „urzędnicy wyborczy", mający po reformie prawa wyborczego w 2018 r. neutralizować wpływy komisarzy wyborczych, wywodzących się w większości z tzw. kasty sędziowskiej, mogą być mianowani wyłącznie spośród „pracowników urzędu działającego w ramach: administracji rządowej lub samorządowej, zatrudnionych w jednostkach im podległych lub przez nie nadzorowanych". Koło się zamyka.

I jest Ruch Kontroli Wyborów, społeczny, w pełni obywatelski. RKW nadał pierwsze sygnały dwa dni przed wyborami w dokumencie „Alarm dla miasta Warszawy" – choć chodziło tu o wszystkie duże miasta w Polsce, gdzie rządzą samorządy aktywnie wspierające opozycję. Zgodnie z prawem składy obwodowych komisji wyborczych powinni tworzyć kandydaci zgłoszeni przez komitety wyborcze. Jeżeli nie są one w pełni obsadzone, komisarz wyborczy ma obowiązek zawiadomić o tym komitety wyborcze. Obowiązku tego nie wykonywano, aby w ramach tzw. uzupełnień, komisarz mógł wskazać własnego kandydata do komisji. Łatwo sprawdzić, że w ten sposób komisje wypełniły się osobami wskazanymi przez komisarzy. W wielu warszawskich komisjach na 10–11 członków było niekiedy pięciu, sześciu wybranych przez komisarzy. Zdarzało się, że przedstawiciel Komitetu Wyborczego PiS był w komisji albo jeden, albo go nawet nie było. Alarm RKW polegał na tym, aby czym prędzej uzupełniać komisje mężami zaufania i obserwatorami społecznymi. Został zignorowany przez szeroko rozumianą prawicę.

To wśród organizatorów wyborów należy szukać odpowiedzi na pytanie, dlaczego żadne z tych ciał nie zareagowało w odpowiednim czasie na przykłady łamania prawa wyborczego. Chodzi o wydawanie wyłącznie kart do głosowania do Sejmu i Senatu, bez karty referendalnej, albo sugerowanie wyborcom, aby nie pobierali kart do referendum, lub zadawanie wyborcom głośnych pytań, czy aby na pewno chcą pobrać kartę referendalną. Dopiero alarm podniesiony przez zwykłych wyborców doprowadził do nagłośnienia przez PKW tego procederu jako sprzecznego z prawem. Ale było to już w połowie głosowania. SN bez trudu powinien zakwalifikować ten delikt jako zabronioną przez prawo „agitację wyborczą" (art. 105 par. 1 Kodeksu wyborczego) oraz naruszenie (art. 107) „ciszy wyborczej". Tego typu przypadków było bardzo wiele, a w większości wiążą się one z tzw. turystyką wyborczą. Jeden tylko przykład to OKW nr 148 we Wrocławiu-Jagodnie, gdzie przed lokalem wyborczym zebrał się tłum, chcący głosować już po godz. 21.00. W wielu dużych miastach lokali wyborczych nie zamknięto, zgodnie z prawem, o tej godzinie i pozwolono ludziom głosować niekiedy przez całą noc. Naruszono w ten sposób przepisy o nielegalnych zgromadzeniach oraz o agitacji wyborczej. „Głosujący turyści" doskonale znali upublicznione wcześniej sondaże wyborcze, a zachęceni przez politycznych agitatorów (Giertych: „Jedźcie do Kielc") zamierzali zwiększyć wyborcze szanse opozycji. SN winien zbadać te kwestie pod kątem naruszenia prawa. Nie da się tego zrobić bez sprawdzenia, ile było osób głosujących na podstawie dokumentu „zaświadczenie o głosowaniu" i czy konkretne imiona, nazwiska, numery PESEL nie pojawiły się na listach w innych obwodach.

W tym procederze brała udział głównie otumaniona propagandowo młodzież, zachęcona do „turystyki" przez starych wyjadaczy partyjnych z opozycji. To typowy przykład polskiej pajdokracji. Oczywiście z wyjątkiem tej młodzieży, która za „turystyczną usługę" zainkasowała pieniądze. Ale to są oczywiście zwykłe insynuacje.

eprasa.pl c7a40d0db1

BĄDŹ SOBĄ – PRZECZYTAJ

Paliwo

Aleksander Nalaskowski

Wybory i poprzedzająca je wielomiesięczna kampania pokazały, że niezwykle skutecznym paliwem może być nienawiść. Nienawiść wbrew wszystkiemu, nieracjonalna, a w swoich dalekich skutkach samobójcza. Nienawiść wobec obozu, który jak żaden dotąd zrobił tyle dobrego dla wszystkich Polaków, dla Polski w ogóle. Nie ustrzegł się błędów, ale przewaga pozytywów jest wprost miażdżąca.

Sprawdziło się hasło, że najbardziej nienawidzimy swoich wierzycieli. Tak było i tym razem. Tak podziękował Turów za ocalenie kopalni, Świnoujście za tunel, Elbląg za przekop Mierzei i biorcy 500+ oraz innych dodatków socjalnych. Nie pierwszy to taki przypadek. Po wygranej wojnie i skutecznej obronie Anglii przed Niemcami Winston Churchill przegrał wybory. Gdy po latach wrócił na fotel premiera, to już nie był ten sam Churchill...

Sprawdziło się hasło, że najbardziej nienawidzimy swoich wierzycieli

Wybory pokazały, że daleko nam do świadomej demokracji. Owszem, ogromna frekwencja może budować taką iluzję, ale zestawiona z 40-proc. frekwencją w referendum nakazuje pewną powściągliwość w fetowaniu. Zaledwie cztery dziesiąte Polaków uprawnionych do głosowania łaskawie zabrało głos w tej sprawie. Czy to oznacza, że reszta powiedziała: „Nas to nie obchodzi, róbcie jak chcecie i mnie o zdanie nie pytajcie"? Nasze „demokratyczne" społeczeństwo pokazało figę z makiem najbardziej demokratycznej formie zabierania głosu w sprawach publicznych. Co innego wrzeszczeć na durnych demonstracjach, pikietach i marszach, a co innego zabierać głos w sposób cywilizowany. 60 proc. uprawnionych Polaków zachowało się jak dzikusy.

W tym wielkim happeningu, eufemistycznie nazywanym wyborami, wygrała nienawiść. Ona jest bezdyskusyjnym triumfatorem wyborów. Miała swoją siłę i swój wektor. I nieważne, co dla Polski zrobił Kaczor z ekipą, ważne, że można mu przyłożyć. Ta nienawiść ma swoją otulinę. A jest nią niepodważalne przekonanie, że każda następna władza będzie jeszcze lepsza, da więcej, będzie wymagać jeszcze mniej i dopieści każdego z osobna. Podwyżki dla budżetówki, 30 proc. więcej dla nauczycieli, darmowe posiłki w szkole, brak zadań domowych (cóż za niepedagogiczny kretynizm!) i inne bajki – to tylko zachęta, aby nienawidzić bardziej i bardziej, do cna, do końca. Zemsta jest córką nienawiści. Dlatego koalicja nurza się w groźbach likwidacji CBA. IPN, mediów. Mamy istny festiwal gróźb i złorzeczeń.

Konfederację i jej (po trochu i moje) nadzieje pogrzebał Mentzen, rozrzucając pieniądze jak ulotki wyborcze i obiecując łapówkę dla konfidenta, który doniesie na Morawieckiego. Zupełnie wyjątkowy szczyt chamstwa i nizin moralnych. Nie bez znaczenia też było wzięcie na pokład Banasia juniora. Ale to tylko kolejny dowód, że na dojrzałość polityczną Konfederacja musi jeszcze poczekać. To ugrupowanie nie pasuje do polskiej polityki, bo posługuje się trickami, sztuczkami, ale nie nienawiścią. Chcą być normalsami w skrzywionym, nienormalnym świecie. Za dużo tam jednak liderów, a za mało pomysłów.

Na ostatniej prostej, krótko przed wyborami, PiS też próbowało nienawidzić, lecz wychodziło to żałośnie i mało poważnie. Kaczyński i Morawiecki używali tu nie swojego języka i pasował im on jak garbatemu ściana. W wyścigu na nienawiść jest bowiem jeden mistrz – Donald Tusk. A jego nie można prześcignąć. Nienawiść ma w krwiobiegu, a kontakt z nim jest toksyczny.

Nienawiść nie jest w polityce paliwem wiecznym. Z czasem zamienia się we frustrację, która niepostrzeżenie rozleje się po kraju. Po ośmiu latach prosperity suweren dla draki wybrał stagnację. Ale nie jestem pewien, czy suweren to zrozumie, czy suweren będzie umiał skojarzyć, że bieda, brak perspektyw i złe rządy to wynik jego własnych wyborów. Póki jest nienawiść i trwają igrzyska, przyszłością nikt się nie przejmuje. Jest zabawa, jest naparzanka, jest ciekawie. Są pieniądze, pełne półki, dostatek, to kto by się przejmował jakimiś wyborami – przecież zawsze tak będzie. Otóż nie będzie.

Jest jeszcze Trzecia Droga. Koalicja kuriozalna, dowodzona przez politycznego chłystka i pluszowego tygryska. Prędzej jednak osobnik trzeciej płci urodzi dziecko drogą partenogenezy niż Trzecia Droga wygeneruje jakiś pomysł na Polskę. Intelektualnym impotentom się to po prostu nie przydarza. Pójdą wedle kompasu skalibrowanego przez Tuska.

Prawdziwa frekwencja wyborcza to nie 70 proc. ze sporym hakiem, ale 40 proc. w referendum. Głosowali, mimo że w wielu komisjach sugerowano, że mogą odmówić udziału. Uczestniczyli w referendum, „mimo" tendencyjnych pytań, czy chcą kartę.

70 proc. to w dużej mierze działanie paliwa nienawiści, a 40 to obywatelska świadomość. Tylu tak naprawdę zasłużyło, aby wsłuchać się w ich głos.

eprasa.pl c7a40d0db1

Rysuje ***Jerzy Wasiukiewicz***

TRENDY I OWĘDY

Święto demokracji?

Im bardziej PiS wygrał wybory, tym bardziej się okazało, że je przegrał

Ryszard Makowski

Rekordową frekwencję wyborczą, ponad 74 proc., największą w III RP, okrzyknięto „świętem demokracji". Niektóre lokale wyborcze działały jak lokale gastronomiczne. Do ostatniego klienta. Zadziałała też turystyka wyborcza na niespotykaną skalę i głosowanie na podstawie zaświadczenia. O godz. 21 ogłoszono wyniki exit poll, nie przedłużając ciszy wyborczej. Czy oddawanie głosów po tej godzinie nie naruszało kodeksu wyborczego?

Komentarz z Twittera: „Znalazłam te zdjęcia w internecie, a że jestem Wrocławianką, mam pytanie???? Skąd na małym osiedlu domków jednorodzinnych Jagodno takie tłumy uprawnionych do głosowania? I to tyle młodzieży... hm???". Tam głosowano prawie do godz. 3 w nocy. Ile było takich miejsc w Polsce?

W wielu komisjach pytano, czy się chce kartę referendalną. Wyglądało to na zorganizowaną akcję. PKW zareagowała, że takie praktyki są niedopuszczalne, ale na tym się skończyło.

Prezes Jarosław Kaczyński zapowiadał, że będą to najważniejsze wybory po 1989 r. I były. Szkoda, że nie przygotowano ich tak, by nie budziły zastrzeżeń. A można było skorzystać z gotowych rozwiązań. Mój przyjaciel Piotr Wysocki, mieszkający w Danii, opisał, jak to wygląda u nich: „W skrzynce mam przesyłkę, w której jest zaświadczenie imienne z indywidualnym kodem kreskowym. Idę na wybory, zanim dostaję kartę/karty, oddaję kartkę z kodem, którą skanują i zatrzymują. Tyle. Proste jak budowa cepa. Mogę zagłosować raz i tylko raz!".

Czy u nas było raz i tylko raz? Tego się niestety nie dowiemy.

eprasa.pl c7a40d0db1

Michał Korsun prezentuje: Z pustego to nawet Palikot nie naleje, czyli problemy jego inwestorów

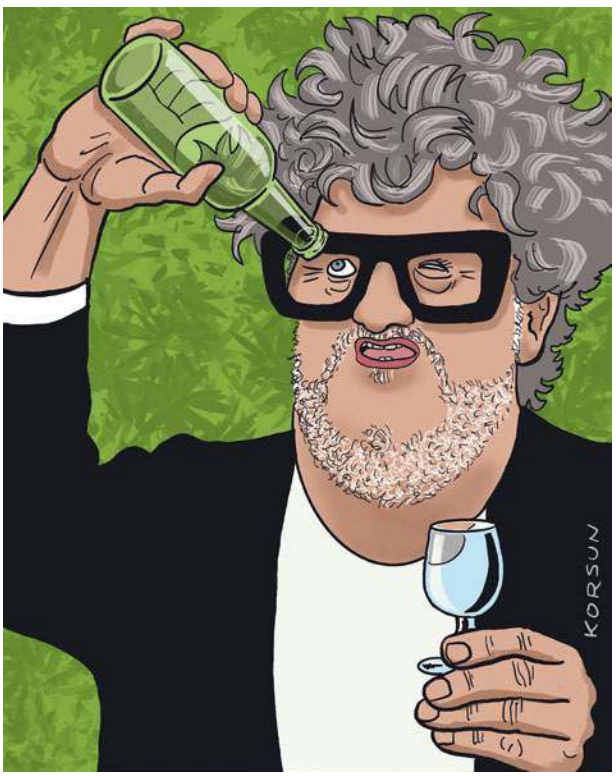

Wycinki z przeszłości

Jakie mogą być koszty władzy zależnej od zewnętrznych mocarstw? Przypomina nam o tym ten fragment książki Władysława Grabieńskiego „Dzieje narodu polskiego", wydanej w Krakowie w 1898 r.

„Narzucony Polsce przez Rosyę i Austryę August III (1736–1763) był bezmyślnym, opasłym leniwcem. Poza łowami, którym oddawał się z namiętnością, pędził życie gnuśne, urozmaicając je strzyżeniem papieru lub strzelaniem do psów, sprowadzanych przed okna pałacu królewskiego. Nie miał pociągu do rozpusty, którą odznaczał się ojciec, ale też i nie posiadał jego energii i rzutkości politycznej. W sprawach publicznych polegał we wszystkim na swych ministrach saskich: najprzód na księciu rzeszy niemieckiej Aleksandrze Sułkowskim, później na Henryku Brühlu, karierowiczu ogranicznym a chciwym. Jedynym systemem Augusta III było uleganie Rosyi, której bagnetom głównie zawdzięczał koronę polską".

Pilnujmy Polski!

(mk)

Podziw, zdumienie, zaduma...,

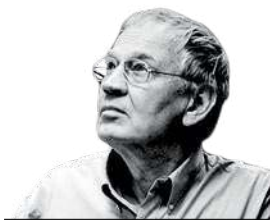

Leszek Długosz

czyli jeden z koncertów leśmianowskiej wyobraźni. Drodzy Czytelnicy, dzięki genialności tej „jednostki ludzkiej" i nie mniejszym możliwościom „słownego budulca" tego autora możemy być w przestrzeniach o jakich nam, prostym dysponentom imaginacji, zwyczajnym zjadaczom chleba, nawet się nie śniło. Polecam dziś ten mało znany opis podwodnej nekropoli.

Bolesław Leśmian (1877–1937)

„Cmentarz"

Wędrowiec, na istnienie spojrzawszy z ukosa,
Wszedł na cmentarz: śmierć, trawa, niepamięć i rosa.
Był to cmentarz Okrętów. Pod ziemią wrzał głucho
Trzepot żagli pośmiertną gnanych zawieruchą.

Wędrowiec czuł, jak wieczność z traw się wykojarza,
I, ciszę swą do ciszy dodając cmentarza,
Przeżegnał to, co bliżej: pszczół kilka, dwa krzaki
I na pierwszym grobowcu czytał napis taki:
ginąłem nie na ślepo, bo z woli wichury

I wierzyłem, że odtąd nie zginę raz wtóry,
Że znajdę przystań w śmierci, a śmierć w tej przystani,
Ale śmierć mnie zawiodła! Umarłem nie dla niej!
Trwa nadal wiatr przeciwny i groza rozbicia,
I lęk, i niewiadomość, i wszystko prócz życia!

Szczątki moje podziemne, choć je nicość nuży,
Jeszcze godne są steru i warte są burzy!
Nikt nie wie, gdzie ten wicher, który żagle wzdyma?
Kto raz w podróż wyruszył – już się nie zatrzyma.
Znam tę głąb, gdzie się Okręt mocuje nieżywy.

Snu – nie ma! Wieczność – czuwa! Trup nie jest szczęśliwy!
Za wytrwałość mych żagli, które śmierć rozwija,
Przechodniu, odmów – proszę – trzy Zdrowaś Maryja!
Wędrowiec dla nikogo zerwał liście świeże
I ukląkł, by żądane odmówić pacierze.

Zamów Prenumeratę! Według nowego cennika

CENNIK PRENUMERAT*	OKRES PRENUMERATY		
	3 miesiące	6 miesięcy	12 miesięcy
SIECI	82 zł	149 zł	265 zł
wSIECI HISTORII	–	34 zł (3 wydania)	59 zł (6 wydań)
pakiet SIECI i wSIECI HISTORII	–	169 zł (w tym 3 wydania wSIECI HISTORII)	295 zł (w tym 6 wydań wSIECI HISTORII)

**dane do przelewu w stopce redakcyjnej*

eprasa.pl c7a40d0db1

OD A DO ZYBERTOWICZÓW

Bezsilne kalkulowanie

Można zgromadzić całą antologię głosów nienawiści, zemsty, grozy, oznak ludzkiego cierpienia, z którym nie sposób sobie poradzić. Nie sposób racjonalnie sobie poradzić, zatem trzeba odreagować.

Głosy ofiar izraelskich i ofiar palestyńskich. Jest ich cała moc. Prawda wcale nie musi leżeć po środku. Winy i zasługi („zasługi") nie muszą być rozłożone równo. Tak naprawdę pisząc ten tekst, ani myślimy silić się na uzasadnianie racji którejś ze stron. Wszyscy – jako istoty ludzkie – zasługują na współczucie. Chcielibyśmy odsłonić coś innego. O tym na końcu. Najpierw cytaty.

ODREAGOWAĆ

Autor „Tygodnika Powszechnego" pisze: „Strona izraelska nie sugeruje, że »nowymi nazistami« są wszyscy mieszkańcy Gazy. Ale nawet prezydent Jicchak Herzog stwierdził: »Po pierwsze, musimy zrozumieć, że tam jest całe państwo, cały naród, który jest odpowiedzialny«. Nie jest prawdą cała ta retoryka o cywilach, którzy nie wiedzą i nie są zaangażowani. To zupełna nieprawda. Mogli powstać i walczyć przeciwko temu reżimowi. Fakt, że z ok. 2,2 mln mieszkańców Strefy Gazy ponad 40 proc. to dzieci poniżej 14. roku życia, które w 2006 r., gdy Hamas nieznacznie wygrał wybory (po raz pierwszy i ostatni, potem wyborów już nie było), nie zdążyły się urodzić, nie jest w tej perspektywie uwzględniony".

Też w „Tygodniku": „Avi Issacharoff, izraelski dziennikarz i były komandos, twórca serialu »Fauda«: »Nie wierzyłem, że Hamas będzie zdolny do takiego okrucieństwa. W konsekwencji ludzie w Gazie będą teraz bardzo cierpieć«. I dalej: »największym poparciem będzie się cieszyć idea całkowitego zniszczenia i usunięcia Hamasu z Gazy. [...] Izrael zbombarduje każde miejsce, w którym znajduje się Hamas – czy to będzie lider polityczny, czy militarny, czy też bojownik. Zabije ich, wypleni do cna, upewni się dwa razy, że po Hamasie nic nie zostało. Ta operacja będzie kosztowała życie wielu niewinnych Palestyńczyków i kompletnie zrujnuje Gazę«".

Najwyraźniej nie można wybrnąć z tego konfliktu poprzez liczenie win i wymierzanie kar. Potrzebne jest miłosierdzie

PUŁAPKA WINY I KARY

Czy to logika kary, czy raczej obsesja kary? Bez ucieczki z konieczności (często fałszywie uprawomocnianej) wymierzania sprawiedliwości ludzkość nadal, być może, nie wydobyłaby się z dziedzictwa plemienności. Także tu, na Zachodzie, mieszkalibyśmy w coraz bardziej wyrafinowanych twierdzach, ciągle mając się na baczności.

Czy dziś ktoś poważny łudzi się, że inwazja na strefę Gazy *definitywnie* rozwiąże problem bliskowschodniego terroryzmu?

Ale na tej właśnie ziemi, która teraz ugina się pod brzemieniem lęku i odwetu, nie tak dawno (bo tylko 2 tys. lat temu) wydarzyło się coś, co przerwało nieustający ciąg zbrodnia–odwet–wet-za-wet–zbrodnia...

POLICZEK

Pojawił się ktoś, kto zaproponował inną, zgoła nieziemską logikę. Wymiar dodatkowy, jawnie wykraczający poza ludzkie miary. Oto robotników najętych do pracy w winnicy wynagrodzono wbrew logice ludzkich oczekiwań, wbrew ludzkim wyobrażeniom sprawiedliwości. Pracującym cały dzień dano taką samą zapłatę, jak pracującym ledwie godzinę. Podobnie skandaliczną, w perspektywie tradycji „oko za oko", musiała się jawić idea nadstawienia drugiego policzka.

HIPOTEZA

Tego konfliktu, zwłaszcza tego, nie sposób rozwiązać w ramach ludzkiej, biznesowej kalkulacji: tyle masz/tyle jesteś winny.

Ten konflikt trwa w regionie, gdzie w tle wszelkich sporów dominują dwie z trzech wielkich religii: judaizm oraz islam. Ta trzecia, która nie jest zakorzeniona tylko w przeszłości, ale ma – paradoksalnie? – swoje korzenie także w przyszłości, jest tam najsłabsza. Stąd właśnie, to nasz domysł, wypływa wieloletnia nieprzezwyciężalność tego konfliktu. Z deficytu nieracjonalnej przecież miłości. Najwyraźniej z tego konfliktu nie można wybrnąć poprzez liczenie win i wymierzanie kar. Zamiast logiki wymierzania sprawiedliwości potrzebne jest miłosierdzie.

Może, to nasza hipoteza, bez wzmocnienia ducha miłosierdzia nie sposób uniknąć ciągle odradzających się w tamtej części świata pułapek nienawiści.

Katarzyna i Andrzej Zybertowiczowie

Autopromocja x2

eprasa.pl c7a40d0db1

GORĄCE PYTANIA

W POLSCE / PL

JAKUBOWSKA • JARECKA • ŁOSIEWICZ • RYBIŃSKA • BIEDROŃ • KOCZOT • MACIEJEWSKI • MAJEWSKI • PYZA • WIKŁO • WOLNY • WYSOCKI

OGLĄDAJ NAS:

polsat box
wcześniej Cyfrowy Polsat
NA POZYCJI **196**

upc
NA POZYCJACH **339** dekoder Mediabox **121** dekodery KAON i Horizon

orange
NA POZYCJI **32**

NETIA
NA POZYCJI **192**

VECTRA
NA POZYCJI **825**

CZYTAJ TEKSTY SWOICH ULUBIONYCH AUTORÓW

WSPIERAJ UCZCIWE, WOLNE, POLSKIE MEDIA

Jesteśmy po właściwej stronie – tam, gdzie umiłowanie Ojczyzny

JACEK KARNOWSKI

Konsekwentnie bronimy prawdy. Udaje się dzięki wsparciu Czytelników

MARZENA NYKIEL

Propolskie, wolne media są kluczem do bezpiecznej Polski

MICHAŁ KARNOWSKI

Korzystaj z e-prenumeraty SIECI i wSIECI HISTORII oraz dostępu do **Premium** + wPolityce.pl

Zamów już dziś na **www.siecprzyjaciol.pl**

ZESKANUJ KOD I DOWIEDZ SIĘ WIĘCEJ

eprasa.pl c7a40d0db1